NATIONAL GEOGRAPHIC TRAVELER

Sierpień 2026

POLSKA I MAŁOPOLSKA I ŚWIĘTOKRZYSKIE I DOLNY ŚLĄSK I MAZURY I JAMAJKA I SŁOWACJA I MAURITIUS

WAWEL | MAZURY | BIAŁOWIEŻA | ZAMEK CZOCHA | ŻUŁAWY | SUDETY

PODRÓŻ ŻYCIA
JAMAJKA

WYDANIE SPECJALNE NATIONAL GEOGRAPHIC POLSKA

NATIONAL GEOGRAPHIC

TRAVELER

NR 08 (225) SIERPIEŃ 2026
Cena 17,99 zł (w tym 8% VAT)

17 NIESAMOWITYCH HISTORII

POLSKA
SZLAKIEM TAJEMNIC

ISSN 1507-5966
08
9 771507 596617

W sprzedaży do:
13.08.2026

MAURITIUS Przeżyj tydzień w raju

eprasa.pl 0eed5eadf5

SEATOSUMMIT

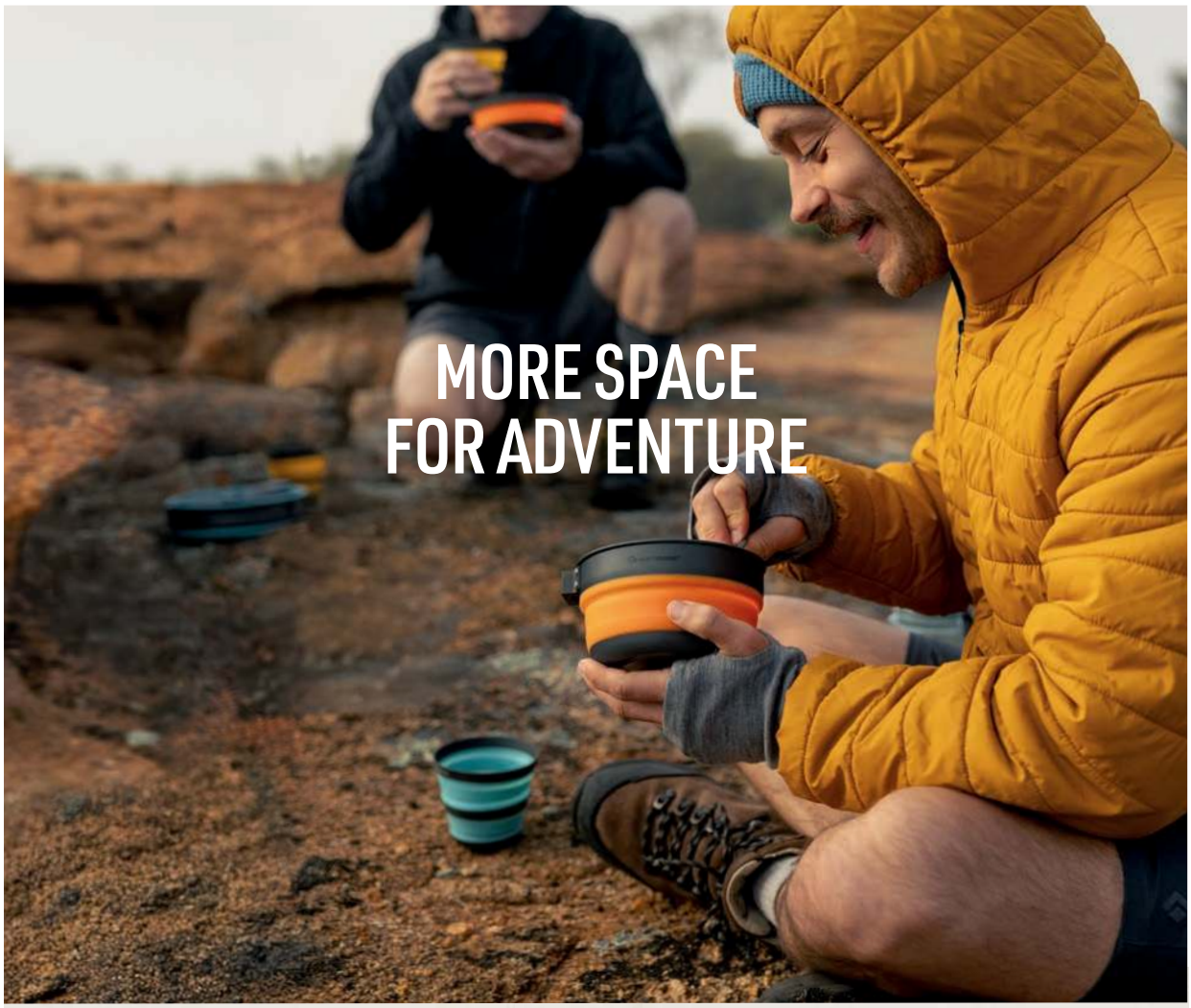

FRONTIER COLLAPSIBLE
ONE POT COOK SET

Zaprojektowane by oszczędzać przestrzeń.

Naczynia Frontier po złożeniu zajmują minimum miejsca i można je wygodnie przechowywać jedno w drugim. Ultralekkie, a zarazem trwałe, zapewniają niezawodność bez dodatkowego ciężaru w bagażu, dzięki czemu zyskujesz więcej przestrzeni na to, co najważniejsze – przygodę.

TESTED BY
AUSTRALIA

eprasa.pl 0eed5eadf5

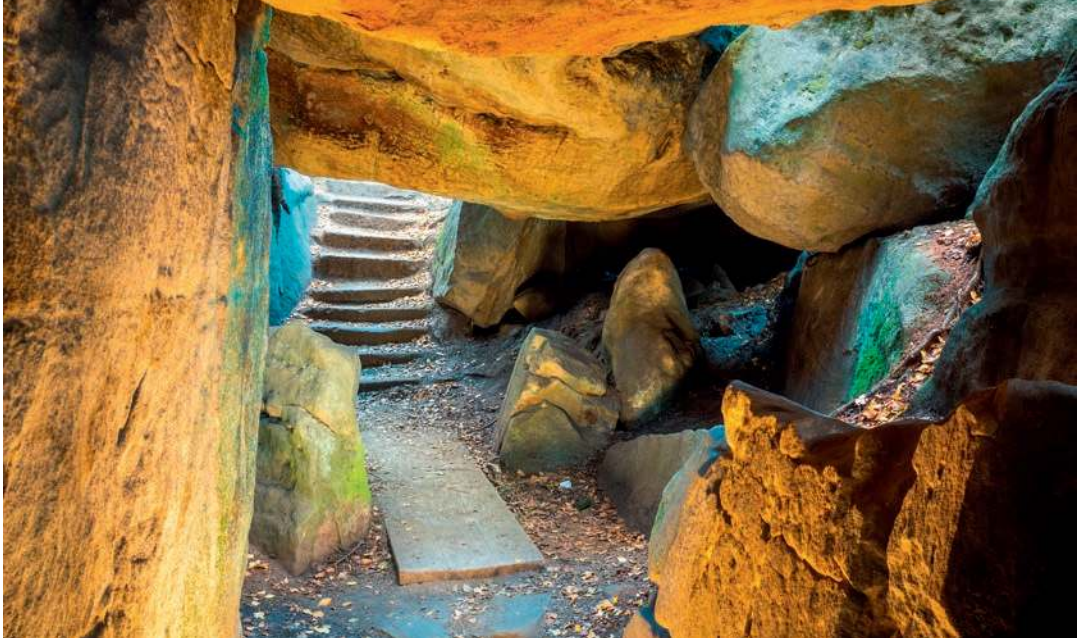

Przez środek skalnego labiryntu na Szczelińcu Wielkim poprowadzono jednokierunkową trasę turystyczną o długości blisko 2 km.

WAKACJE Z DUCHAMI

Niedawno, przemierzając Warmię, stanęłam przed domem w Jerzwałdzie nad Jeziorem Płaskim. To tam przez ponad ćwierć wieku Zbigniew Nienacki powoływał do życia Tomasza N.N. – detektywa i historyka sztuki, który tropił sekrety templariuszy, loży masońskich i czytał zakurzone manuskrypty, szukając w nich wskazówek co do ukrytych skarbów. Przygody Pana Samochodzika były moją ulubioną lekturą w dzieciństwie i to właśnie one zaraziły mnie pasją do historii. Tamtejsze gotyckie zamki, krzyżackie twierdze, dzikie jeziora i gęste lasy to absolutny raj dla poszukiwaczy przygód. Zresztą cała Polska usiana jest miejscami pradawnych kultów czy tajemniczych mocy. Mamy też białe damy, które straszą chyba w każdym szanującym się zamku. Wszystko to buduje klimat niesamowitości i to nie tylko podczas pełni Księżyca. Znacie to uczucie, gdy mrok potęguje cichy szelest lub echo nieznanych kroków, a serce natychmiast przyśpiesza? Kiedyś nocowałam na zamku, więc doskonale wiem, co to znaczy. Dla mnie jednak absolutną stolicą polskich tajemnic pozostaje Dolny Śląsk. Wystarczy dać się pochłonąć skalnemu labiryntowi Błędnych Skał w Górach Stołowych, by nasza wyobraźnia natychmiast przełączyła się w tryb czystej grozy. W tym wydaniu czeka na Was wiele niesamowitych historii, mam nadzieję, że też lubicie poczuć czasem ten dreszczyk emocji.

ZASTĘPCZYNI REDAKTORA NACZELNEGO

Agnieszka Frenes

ADOBE STOCK, ARCHIWA PRYWATNE

PISZĄ DLA WAS

BARBARA ŻUKOWSKA
O PUSZCZY BIAŁOWIESKIEJ, s. 26
„W lesie nic tak nie pobudza wyobraźni jak zapadający zmrok. Nawet znajome miejsca zaczynają wyglądać obco, drzewa i krzewy zmieniają kształty, upodabniają się do nie wiadomo czego".

PAWEŁ KEMPA
O GÓRACH STOŁOWYCH, s. 58
„Z bliska Szczeliniec Wielki przypomina gigantyczny sarkofag, na którego dachu spoczywa potężny skalny labirynt. Szlak prowadzi jak po nitce Ariadny, ale wymusza zejście wprost do piekła. I to dosłownie".

KATARZYNA KACHEL
O ŻUŁAWACH WIŚLANYCH, s. 64
„Nurt rzeki Szkarpawy wybrały sobie topielce – duchy pochłoniętych przez wodę nieszczęśników wciągające pod powierzchnię nieostrożnych flisaków. Z kolei gęste bagna i sitowia to królestwo pomornic zsyłających zarazę".

W PRENUMERACIE ZYSKUJESZ WIĘCEJ Zamów już dziś na *kultowy.pl*

Zapraszamy do **prenumeraty magazynów *National Geographic Traveler i National Geographic.*** To wyjątkowa szansa szczególnie dla stałych Czytelników! Prenumerując nasze magazyny, korzystasz nie tylko z niższej niż w kiosku ceny, ale także otrzymujesz gwarancję darmowej i szybszej dostawy do domu. Oferty prenumeraty dostępne są w naszym e-kiosku: *www.kultowy.pl*.

eprasa.pl 0eed5eadf5

Mauritius

Jamajka

SPIS TREŚCI

SIERPIEŃ

NA OKŁADCE
Kopiec Krakusa w Krakowie. Fot.: Andrzej/ ADOBE STOCK.

8 PODRÓŻ ŻYCIA

8 JAMAJKA
Świetliste laguny, muzyka reggae i sztuka radosnej bezczynności

20 PLANETA TRAVELERA

20 Wieści ze świata

24 Kierunek kultura

18 TEMAT NUMERU

POLSKA SZLAKIEM TAJEMNIC

26 PUSZCZA BIAŁOWIESKA
PODLASKIE
Las pełen opowieści

32 ZAMEK CZOCHA
DOLNOŚLĄSKIE
Egipskie mumie i baszta wisielców

38 GIERŁOŻ, SZTYNORT
WARMIŃSKO-MAZURSKIE
Śladami wojennych tajemnic

44 WAWEL MAŁOPOLSKIE
Historia złotego pierścienia

50 DĘBNO MAŁOPOLSKIE
Drewniany cud

51 NOWA HUTA
MAŁOPOLSKIE
Pod tą dzielnicą Krakowa odkryjecie drugie miasto

52 ZAMKI W KÓRNIKU I W GOŁUCHOWIE
WIELKOPOLSKIE
Tutaj białe damy schodzą z obrazów

58 GÓRY STOŁOWE
DOLNOŚLĄSKIE
Zejdź z utartego szlaku i spójrz w oczy Skalnej Czaszce

64 ŻUŁAWY WIŚLANE
WARMIŃSKO-MAZURSKIE, POMORSKIE
Poznaj sekrety dzikich rzek

68 ZIEMIA CHRZANOWSKA
MAŁOPOLSKIE
Średniowieczne zamczyska, opuszczone kamieniołomy i... stacja kosmiczna

74 ZAMEK KAMIENIEC
PODKARPACKIE
Od ruin zamku z *Zemsty* po pochówki wampirów

80 OPOLE, NIEMODLIN, LASKOWICE
OPOLSKIE
Piastowskie krypty i grobowiec w kształcie piramidy

86 ZAMEK TROPSZTYN
MAŁOPOLSKIE
Nad wodami Dunajca unosi się legenda o klątwie Inków

88 TOP 5 NIEZWYKŁYCH MIEJSC

90 DOOKOŁA ŚWIATA

90 SŁOWACJA NA WEEKEND
Bratysława, winne szlaki i relaks pośród leczniczych borowin

94 MAURITIUS
Spędź tydzień w raju

100 ADVENTURE

100 Test Travelera
Przygotuj się na upały

CONSTANCE PRINCE MAURICE, ADOBE STOCK

NATIONAL GEOGRAPHIC TRAVELER

ng@burdamedia.pl
www.national-geographic.pl

REDAKTOR NACZELNY **ŁUKASZ ZAŁUSKI**
ZASTĘPCA REDAKTORA NACZELNEGO **AGNIESZKA FRANUS**
REDAKTOR PROWADZĄCY / SEKRETARZ REDAKCJI **MICHAŁ CESSANIS**
DYREKTOR ARTYSTYCZNA **WIOLETTA WIŚNIEWSKA**
FOTOEDYTORZY **TERESA TULEJA, ROMAN TUROS**
GRAFIK **KRZYSZTOF STYPUŁKOWSKI**
KARTOGRAFKA **JOANNA KOPKA**
KOREKTOR **TOMASZ CHOLAŚ**

ZESPÓŁ:
REDAKTORKI **DANUTA ŚMIERZCHALSKA, AGNIESZKA MICHALAK**
REDAKTORZY ONLINE: **JAN STRADOWSKI, SZYMON ZDZIEBŁOWSKI, MAGDALENA RUDZKA, KATARZYNA KOGUT, SABINA ZIĘBA, JONASZ PRZYBYŁ**

WSPÓŁPRACOWNICY
DZIENNIKARZE **BARBARA ŻUKOWSKA, AGNIESZKA BIELECKA, BARTEK KAFTAN, JULIA ZABRODZKA, MICHAŁ GŁOMBIOWSKI, PAWEŁ KEMPA, KATARZYNA KACHEL, ANNA KŁOSSOWSKA, JOANNA LAMPARSKA, ZUZANNA O'BRIEN, WIKTORIA MICHAŁKIEWICZ, RADOSŁAW ŻYDONIK, PIOTR MILEWSKI, SERGIUSZ PINKWART**
FOTOGRAFOWIE **TOMASZ TOMASZEWSKI, MAREK ARCIMOWICZ, PAWEŁ MŁODKOWSKI, MIKOŁAJ NOWACKI, MARCIN DOBAS, ADAM BRZOZA**

PATRONATY MEDIALNE **patronaty-ng@burdamedia.pl**
REDAKCJA ONLINE **NG@BURDAMEDIA.PL**
REDAKTOR PROWADZĄCY **JAN STRADOWSKI**
REDAKTOR MEDIÓW SPOŁECZNOŚCIOWYCH **KATARZYNA KOGUT**
STRONA INTERNETOWA **WWW.NATIONAL-GEOGRAPHIC.PL**

Wydawca czasopisma National Geographic Traveler ostrzega P.T. sprzedawców, że sprzedaż aktualnych i archiwalnych wydań magazynu po cenie innej niż wydrukowana na okładce jest działaniem na szkodę Wydawcy i grozi odpowiedzialnością sądową.

BurdaMedia Polska

WYDAWCA
BURDA MEDIA POLSKA SP. Z O.O., CZŁONEK IZBY WYDAWCÓW PRASY, UL. MARYNARSKA 15, 02-674 WARSZAWA, TEL. (22) 360 39 09, WWW.BURDAMEDIA.PL

LICENCJOBIORCA **NATIONAL GEOGRAPHIC SOCIETY**

ZARZĄD
CHIEF EXECUTIVE OFFICER **MACIEJ KLEPACKI**
CHIEF OPERATING OFFICER **TOMASZ JAŻDŻYŃSKI**
CHIEF COMMERCIAL OFFICER **TOMASZ KUISZ**

REKLAMA
BIURO.REKLAMY@BURDAMEDIA.PL
SALES DIRECTOR MULTIMEDIA LUXURY & LIFESTYLE **MAŁGORZATA GURBAŁA**
LUXURY & PEOPLE TEAM LEADER **EWELINA DORDA**
ZESPÓŁ **DOMINIKA CHOJNOWSKA, ANNA URBANIAK**
KOORDYNATOR WYDANIA **EDYTA BRZEZICKA**

DZIAŁ MARKETINGU
DIRECTOR MARKETING LUXURY & LIFESTYLE **MAŁGORZATA NOCUŃ-ZYGMUNTOWICZ**
BRAND MANAGER **WIKTORIA BUGAŁA**
BUSINESS ANALYST AND DEVELOPMENT MANAGER **EDYTA PIECYK**

PRODUKCJA
DYREKTOR PRODUKCJI **KRZYSZTOF KRASZEWSKI**

DYSTRYBUCJA
DYREKTOR DYSTRYBUCJI I PRENUMERATY **TOMASZ KAŁUŻA**

PRENUMERATA I SPRZEDAŻ WYSYŁKOWA
CUSTOMER SERVICE COORDINATOR **MARIOLA BURDECKA**
BIURO OBSŁUGI KLIENTA, UL. MARYNARSKA 15, 02-674 WARSZAWA, INFOLINIA TEL: (22) 360 39 09 (PON.-PT. GODZ. 9.00-17.00), E-MAIL: BOK@BURDAMEDIA.PL,
NUMER RACHUNKU DO WPŁATY ZA PRENUMERATĘ: ING 04 1050 0086 1000 0090 3172 2706

Copyright © 2016 National Geographic Partners, LLC. All rights reserved. National Geographic Traveler: Registered Trademark ® Marca Registrada. National Geographic nie ponosi odpowiedzialności za materiały niezamówione.

NATIONAL GEOGRAPHIC SOCIETY
CHIEF EXECUTIVE OFFICER **DR. JILL TIEFENTHALER**
SENIOR MANAGEMENT PRESIDENT AND CHIEF OPERATING OFFICER **MICHAEL L. ULICA**
CHIEF DIVERSITY, EQUITY, & INCLUSION OFFICER **SHANNON P. BARTLETT**
CHIEF COMMUNICATIONS, MARKETING, & BRAND OFFICER **CRYSTAL BROWN**
CHIEF HUMAN RESOURCES OFFICER **MARA DELL**
CHIEF SCIENCE & INNOVATION OFFICER **IAN MILLER**

NATIONAL GEOGRAPHIC TRAVELER

EDITOR IN CHIEF **NATHAN LUMP**
EXECUTIVE MANAGING EDITOR **DAVID BRINDLEY**
EXECUTIVE CREATIVE DIRECTOR **PAUL MARTINEZ**
EXECUTIVE DIRECTOR, DIGITAL **ALISSA SWANGO**
EXECUTIVE DIRECTOR, MULTIPLATFORM CONTENT **MICHAEL TRIBBLE**

INTERNATIONAL EDITIONS
EDITORIAL DIRECTOR **AMY KOLCZAK**
EDITORIAL SPECIALIST **LEIGH MITNICK**

eprasa.pl 0eed5eadf5

TWIERDZA PONAD CZASEM

SĄ MIEJSCA, KTÓRE NIE TYLKO SIĘ ZWIEDZA, LECZ TAKŻE KTÓRYCH SIĘ DOŚWIADCZA. JEDNYM Z NICH JEST TWIERDZA SREBRNA GÓRA – MONUMENTALNA WAROWNIA NA STYKU GÓR SOWICH I BARDZKICH WYGLĄDAJĄCA JAK KAMIENNA KORONA. TU HISTORIA NIE ZOSTAŁA ZAMKNIĘTA W GABLOTACH.

To największa górska twierdza Europy, arcydzieło XVIII-wiecznej myśli inżynieryjnej i zarazem jeden z najbardziej niezwykłych przykładów wykorzystania dziedzictwa militarnego jako nowoczesnej atrakcji turystycznej. Nieprzypadkowo obiekt został uhonorowany w 2025 roku Złotym Certyfikatem Polskiej Organizacji Turystycznej i coraz częściej jest wymieniany jako jeden z nowych symboli Dolnego Śląska.

FORTECA NIE DO ZDOBYCIA

Zbudowano ją w latach 1765–1777 z rozkazu króla Prus Fryderyka II Wielkiego. Miała bronić południowych granic Śląska. Powstała na wysokości ponad 680 metrów n.p.m., na obszarze przekraczającym 100 hektarów. Linia fortyfikacji, system bastionów, kleszczy i fortów sprawiają, że do dziś uchodzi za jedną z najbardziej skomplikowanych budowli obronnych Europy. Jej sercem jest donżon – kamienny kolos o murach wysokich na 30 metrów, kryjący 299 kazamat bomboodpornych. Mogło tu stacjonować nawet trzy tysiące żołnierzy, a całe założenie funkcjonowało jak samowystarczalne miasto: z piekarniami, browarem, magazynami, szpitalem i dziewięcioma studniami.

Twierdza nigdy nie została zdobyta – nawet w 1807 roku, podczas wojen napoleońskich. Zapisała się w historii jako symbol militarnej skuteczności.

HISTORIA, KTÓRA NIE MILCZY

Po II wojnie światowej los nie był dla Srebrnej Góry łaskawy. Opuszczona i niszczejąca, przez lata pozostawała białą plamą na mapie. Przełom nastąpił dopiero w XXI wieku, kiedy dzięki determinacji lokalnych władz i pasjonatów rozpoczęto zakrojony na szeroką skalę proces ratowania obiektu.

Twierdza została odrestaurowana i odzyskała sens istnienia. Jest żywym muzeum, w którym historia nie jest wykładem, lecz opowieścią. Przewodnicy w mundurach XVIII-wiecznych żołnierzy i markietanek oprowadzają gości po autentycznych wnętrzach – kazamatach i korytarzach – prezentując historyczną ekspozycję. Zwiedzanie kończy się wystrzałem z broni czarnoprochowej. To opowieść o codzienności żołnierzy, a także o genialnych rozwiązaniach architektonicznych i inżynieryjnych. O zadziwiająco głębokich studniach. O genialnej logice twierdzy-labiryntu.

TWIERDZA, KTÓRA ŻYJE

Srebrna Góra nie jest skansenem. To przestrzeń dialogu między przeszłością a teraźniejszością. Multimedia, makiety, interaktywne stanowiska i nowe trasy tematyczne pokazują skalę tego przedsięwzięcia. Zwiedzający mogą sami przetestować repliki dawnych dźwigów i zrozumieć, jak transportowano kamienie ważące niemal tonę.

To też miejsce odpoczynku i kontemplacji. Widoki rozciągające się z murów obejmują wieś Srebrna Góra, Góry Sowie, Bardzkie, Masyw Śnieżnika, Góry Stołowe, a przy dobrej pogodzie sięgają aż po Wrocław. Po terenie twierdzy swobodnie biegają kozy i gęsi.

Jeden dzień to często za mało na zwiedzanie twierdzy. Warto je rozłożyć na kilka dni. W pięknie odrestaurowanych izbach żołnierskich działa kameralny hostel, pozwalający zasnąć tam, gdzie niegdyś czuwali żołnierze. Jest tu także restauracja mogąca pomieścić nawet setkę odwiedzających.

DROGA KU ŚWIATOWEMU DZIEDZICTWU

Dziś Twierdza Srebrna Góra znajduje się na liście informacyjnej UNESCO i zmierza ku wpisowi na Listę Światowego Dziedzictwa. Współpraca z europejskimi fortecami, międzynarodowe partnerstwa i dostępność dla gości z zagranicy to elementy długofalowej wizji. Planowane inwestycje – w tym kolej gondolowa łącząca twierdzę z miasteczkiem oraz rewitalizacja linii kolejowej z Wrocławia – mają uczynić to miejsce jeszcze bardziej dostępnym bez naruszania jego krajobrazowego charakteru.

Twierdza nie chce być jedynie punktem na mapie. Chce być doświadczeniem. Miejscem, do którego się wraca.

www.forty.pl

eprasa.pl 0eed5eadf5

TAM, GDZIE ZACZYNA SIĘ NATURA

POLSKA ODSŁANIA SWOJE NAJBARDZIEJ AUTENTYCZNE OBLICZE TAM, GDZIE KRAJOBRAZ NIE PODDAJE SIĘ POŚPIECHOWI – WŚRÓD JEZIOR, LASÓW, GÓR, BAGIEN I WYDM. TO OPOWIEŚĆ O MIEJSCACH, W KTÓRYCH NATURA WYZNACZA RYTM DNIA, A PODRÓŻ STAJE SIĘ WSPÓLNYM DOŚWIADCZENIEM BLISKOŚCI, CISZY I UWAŻNEGO PATRZENIA NA ŚWIAT.

Są miejsca, do których nie prowadzą autostrady. Trzeba zjechać z głównej drogi, zwolnić i pozwolić, by krajobraz zaczął dyktować tempo podróży. Natura ma własny rytm. Nie zna pośpiechu ani nie obiecuje atrakcji na każdym kroku. W zamian daje coś znacznie cenniejszego – przestrzeń do odkrywania i ciszę, która pozwala naprawdę odpocząć. Najpiękniejsze zakątki Polski czekają często tam, gdzie asfalt ustępuje miejsca leśnym szlakom, szutrowym ścieżkom i lokalnym trasom.

Podróż w takie miejsca zaczyna się jednak znacznie wcześniej niż na pierwszym kilometrze trasy. Rodzi się z pomysłu na wspólny wyjazd, z pakowania plecaków czy namiotu. Wymaga także samochodu, który zapewni komfort na długich odcinkach i pozwoli bez stresu dotrzeć zarówno do popularnych atrakcji, jak i miejsc ukrytych z dala od głównych szlaków.

GOTOWA NA KAŻDY KIERUNEK

Z myślą o podróżach w głąb natury powstała Dacia Bigster. Przestronne wnętrze i pojemny bagażnik bez trudu mieszczą walizki, namioty czy sprzęt sportowy. Bigster, dostępny z silnikiem Hybrid-G 150 4x4, czyli hybrydą z fabryczną instalacją LPG, zapewnia dużą swobodę podróżowania przy niskich kosztach eksploatacji oraz imponującym zasięgu sięgającym nawet 1480 kilometrów. Komfort podczas długich tras zwiększają automatyczna skrzynia biegów, ergonomicznie zaprojektowane wnętrze i nowoczesne systemy wspomagania prowadzenia. Z kolei rozwiązania takie jak system YouClip czy akcesoria z linii InNature sprawiają, że samochód staje się funkcjonalną bazą wypadową dla całej rodziny. Bo kiedy celem jest odkrywanie Polski w jej najbardziej naturalnym wydaniu, równie ważna jak sam kierunek okazuje się wygoda podróży.

PODLASKI RYTM NATURY

Dacia Bigster najlepiej odnajduje się tam, gdzie liczy się swoboda odkrywania. Jednym z takich miejsc jest Podlasie – region, w którym podróż szybko przestaje być tylko drogą do celu, a staje się częścią spotkania z naturą. Na Podlasiu o poranku budzi śpiew ptaków, a wieczory pachną drewnem, sianem i lasem po deszczu. To jeden z najbardziej naturalnych regionów Polski, gdzie rozległe bagna, gęste puszcze i dzikie rzeki stały się domem dla łosi, żubrów, bocianów oraz setek gatunków ptaków. Podlasie zachwyca spokojem, bliskością przyrody i krajobrazami zmieniającymi się wraz z rytmem pór roku. Mielnik, Supraśl, Kraina Otwartych Okiennic, Biebrzański Park Narodowy i wiele innych miejsc zapraszają do tego, by zwolnić i zaprzyjaźnić się z naturą.

eprasa.pl 0eed5eadf5

Polska wciąż skrywa miejsca, które pozwalają spojrzeć na naturę z bliska i odkrywać ją bez pośpiechu. Podlasie, które odwiedziliśmy z kamerą, stało się punktem wyjścia do tej opowieści – pełnej dzikiej przyrody, spokojnych krajobrazów i miejsc, gdzie czas płynie inaczej. Jeśli szukasz inspiracji na kolejne wyprawy, zajrzyj do naszego przewodnika i obejrzyj materiał wideo. Opisujemy w nim najciekawsze naturalne zakątki z całej Polski – od mazurskich jezior i bieszczadzkich połonin po ruchome wydmy i skalne labirynty Dolnego Śląska.

Choć odległości między kolejnymi przystankami nie są duże, zmienna nawierzchnia sprawia, że swoboda przemieszczania się nabiera szczególnego znaczenia. Dacia Bigster z trybami jazdy dopasowanymi do różnych warunków pozwala pewnie poruszać się po drogach szutrowych i leśnych odcinkach prowadzących do Biebrzańskiego Parku Narodowego czy Puszczy Knyszyńskiej. Praktyczny bagażnik o pojemności do 702 litrów ułatwia organizację rodzinnego wyjazdu, który w tym regionie często wiąże się z zabraniem specjalnego sprzętu i prowiantu oraz spontanicznymi postojami pośród natury.

WIĘCEJ NIŻ JEDEN KIERUNEK

Podlasie jest tylko jednym z miejsc, w których Polska pokazuje swoje najbardziej naturalne oblicze. Dalej są Mazury i Suwalszczyzna – kraina jezior, lasów i szerokich panoram. Są Bieszczady z połoninami, dolinami i nocnym niebem, które po zmroku wydaje się jeszcze bliższe. Jest też zielony Śląsk, zaskakujący beskidzkimi trasami, górskimi widokami i klimatycznym krajobrazem. A pomiędzy nimi czekają kolejne miejsca: wydmy, nadmorskie lasy i spokojne doliny, w których przyroda wciąż wyznacza rytm dnia. Każdy z tych regionów opowiada inną historię, ale wszystkie przypominają, że najciekawsze podróże zaczynają się tam, gdzie można po prostu zwolnić.

W TRASIE Z NATURĄ – DACIA BIGSTER

Najlepsze podróże rzadko prowadzą najkrótszą drogą. Czasem zaczynają się od pomysłu na weekend, a kończą zachodem słońca oglądanym z miejsca, którego nie było na mapie. Między górami, jeziorami, lasami i wydmami liczy się nie tylko kierunek, lecz także swoboda podążania własnym rytmem.

Dacia Bigster powstała z myślą o tych, którzy traktują drogę jako część przygody. Nie odciąga uwagi od krajobrazu, ale pozwala skupić się na tym, co najważniejsze – wspólnym odkrywaniu nowych miejsc i czerpaniu radości z samej podróży.

Zmieniająca się nawierzchnia, leśne dukty czy mniej uczęszczane trasy nie muszą oznaczać rezygnacji z komfortu. Pewne prowadzenie, napęd 4x4 i rozwiązania wspierające jazdę poza utwardzonymi drogami sprawiają, że można bez stresu docierać do miejsc, które nie zawsze znajdują się na pierwszych stronach przewodników. Bo najciekawsze historie często kryją się właśnie poza utartym szlakiem.

PRZESTRZEŃ NA KAŻDĄ PRZYGODĘ

Podróżniczy charakter modelu podkreślają także akcesoria z linii InNature, stworzone z myślą o osobach, które lubią zatrzymać się bliżej przyrody. Na szczególną uwagę zasługuje pakiet Sleep, umożliwiający przekształcenie wnętrza samochodu w wygodne miejsce do odpoczynku lub noclegu. Dzięki niemu Bigster może stać się bazą wypadową podczas weekendu nad jeziorem, poranka w górach czy spontanicznego postoju w miejscu, z którego nie chce się odjeżdżać po zachodzie słońca.

Praktyczny charakter samochodu widać również w detalach. System YouClip pozwala zamocować w różnych miejscach kabiny przydatne akcesoria, takie jak uchwyty na tablet, lampki, haczyki na torby czy dodatkowe uchwyty na napoje. Dzięki temu najpotrzebniejsze rzeczy pozostają zawsze pod ręką, a wnętrze łatwiej utrzymać w porządku nawet podczas wielodniowej wyprawy z dziećmi. To rozwiązanie szczególnie docenia się wtedy, gdy samochód staje się nie tylko środkiem transportu, lecz także centrum rodzinnego życia w podróży.

Nowoczesność Bigstera nie oznacza przy tym skomplikowania. System multimedialny z nawigacją online został zaprojektowany intuicyjnie, dlatego wystarczy kilka dotknięć ekranu, aby wyznaczyć kolejną trasę, sprawdzić warunki na drodze czy odnaleźć lokalną atrakcję ukrytą poza głównym szlakiem. Najlepsze rodzinne podróże rzadko kończą się na głównej drodze. Najczęściej zaczynają się właśnie tam, gdzie mapa pokazuje linię prowadzącą ku kolejnym odkryciom.

eprasa.pl 0eed5eadf5

JAMAJKA

WIĘCEJ NIŻ REGGAE

Bob Marley nadał jej melodię, ale to czerwona ziemia, gęsty busz i niezłomni ludzie nadali jej charakter.

TEKST **MICHAŁ CESSANIS**

eprasa.pl 0eed5eadf5

Przejażdżki konne w lazurowych wodach oceanu, organizowane m.in. w Sandy Bay niedaleko Negrilu, to jedno z najbardziej intrygujących doświadczeń na wyspie.

eprasa.pl 0eed5eadf5

MICHAŁ CESSANIS
Redaktor prowadzący *Travelera*, autor programu podróżniczego *Do zobaczenia* w TVN i TVN Style.

Zanurzam dłoń w czarnej jak atrament wodzie i nagle dzieje się coś niezwykłego. Wokół moich palców wybuchają tysiące błękitnych iskier, jakby ktoś rozbił pod powierzchnią neonową lampę. Chwilę później decyduję się na skok do wody. Gdy moje ciało uderza o taflę Świetlistej Laguny, staję się fluorescencyjną smugą. Każdy ruch ramienia, każde gwałtowniejsze poruszenie nogą wywołuje pod wodą kaskadę błękitnego światła, która obrysowuje moją sylwetkę, czyniąc ją widoczną w totalnej ciemności. **Laguna w okolicach Falmouth to jedno z zaledwie kilku takich miejsc na świecie, gdzie zjawisko bioluminescencji jest tak intensywne.** Ta magia to czysta biologia, fenomen przyrodniczy oparty na mikroorganizmach z grupy bruzdnic. Reagują one światłem na każdy ruch wody – to ich mechanizm obronny, który w punkcie styku słodkich nurtów rzeki Martha Brae z zasolonymi wodami Morza Karaibskiego znajduje idealne warunki do życia. Kąpiąc się tutaj nocą, czuję, że Jamajka od pierwszej chwili chce mi powiedzieć coś ważnego: to, co najcenniejsze, objawia się tu w najmniej oczekiwanych momentach.

Świeżo złowione owoce morza, w tym potężne homary, trafiają prosto z rybackich łodzi na rozgrzane ruszty lokalnych kucharzy.

Wychodzę z wody i kwadrans później siedzę już przy stoliku w Falmouth Mystic. Ta restauracja usytuowana na samym brzegu laguny pozwala chłonąć ten widok przy kolacji, ale jej prawdziwa magia tkwi w tym, co podpowiada wyobraźnia. Patrząc na ciemne wody portu, łatwo się przenieść do XVIII w., kiedy Falmouth było jednym z najważniejszych portów handlowych Nowego Świata, potężnym ośrodkiem eksportu cukru i rumu. Miasto projektowano z takim rozmachem, że miało bieżącą wodę w kranach wcześniej niż Nowy Jork czy Filadelfia. Dzisiejsze Falmouth to najlepiej zachowany zespół architektury georgiańskiej na Karaibach. Domy typu gingerbread z koronkowymi zdobieniami pamiętają czasy, gdy portowe nabrzeża pękały w szwach od towarów i marzeń o fortunie.

Tallawah i mrok legendy

Następnego dnia, gdy kurz czerwonej drogi osiada, staję przed Rose Hall Great House, eleganckim domem plantatorów z 1770 r. Budowla z jej symetryczną fasadą i kamiennymi schodami miała być manifestacją potęgi brytyjskiego imperium cukrowego, wzniesioną przez Johna Palmera, jednego z najbogatszych właścicieli ziemskich na wyspie. To on uczynił Rose Hall sercem lokalnej elity, nie podejrzewając, że jego nazwisko przejdzie do historii nie dzięki bogactwu, lecz za sprawą kobiety, którą poślubił jego dziedzic, John Rose Palmer.

Po posiadłości oprowadza mnie przewodniczka Latoya, pokazując m.in. jadalnię z ogromnym stołem, przy którym toczyło się życie towarzyskie, i sypialnie na piętrze wyłożone jedwabnymi tapetami z motywami roślinnymi. A przy okazji wprowadza mnie w najważniejsze pojęcie wyspy: *tallawah*. W dialekcie patois (kreolsko-angielskim) oznacza kogoś, kto jest mały, ale niezłomny. **– Tallawah to siła, która pozwoliła przetrwać tym, którzy budowali tę posiadłość i pracowali ponad siły na okolicznych plantacjach – dodaje.** Nabiera ono szczególnego znaczenia w zderzeniu z mrocznym cieniem Annie Palmer znanej jako Biała Wiedźma – żony Johna Rose'a Palmera, o której na wyspie krążą niezwykłe opowieści. I choć są jedynie fikcją literacką, urosły do rangi lokalnego mitu. – Annie nie była stąd. Przybyła z Haiti, a tam granica między światem żywych i umarłych jest bardzo cienka – zauważa Latoya, gdy wchodzimy do sypialni na piętrze, i opowiada mi o tym, jak Annie została wychowana przez nianię, która wprowadziła ją w arkana voodoo.

JTB SCOTT G. TOEPFER . ADOBE STOCK . JTB ; POPRZEDNIE STRONY: GETTYIMAGES

eprasa.pl 0eed5eadf5

Kolorowe stragany z pamiątkami i rękodziełem to nieodłączny element jamajskiego wybrzeża.

Wiosną ulice Kingston eksplodują feerią barw podczas jamajskiego karnawału.

Spływy na długich bambusowych tratwach to jamajska tradycja.

eprasa.pl/3eed5eadf5

To właśnie ta mroczna wiedza według legendy miała dać jej władzę nad Rose Hall i stać się narzędziem okrucieństwa. Latoya opisuje tragiczne losy trzech mężów Annie, sugerując, że ich śmierć nie była dziełem przypadku. – Pierwszy miał zginąć od trucizny dodanej do porannej kawy – szepcze Latoya. – Kolejny plantator szukający szczęścia u boku pięknej wdowy miał zostać zadźgany nożem, zaś trzeci, gdy próbował sprzeciwić się jej woli, podobnie jak pierwszy został otruty. Każdy kolejny zgon powiększał majątek Annie, czyniąc ją najbardziej wpływową i znienawidzoną kobietą na Jamajce – opowiada i dodaje, że wiele osób, za sprawą słynnej powieści *The White Witch of Rosehall* z 1929 r., wciąż wierzy, że tak było, mimo że prawdziwa Rosa Palmer wcale nie zapisała się w historii jako seryjna morderczyni.

W drodze do stolicy luzu

Opuszczam duszne mury Rose Hall i kieruję się na sam kraniec wyspy, ku miejscu, które świat zna jako „stolicę luzu". Moją bazą w Negril staje się butikowy hotel przy słynnej Seven Mile Beach, plaży, na której drobny biały piasek jest miękki jak mąka, a turkusowa woda leniwie obmywa brzeg. **Nazwa Negrillo, nadana przez Hiszpanów pod koniec XV w., odnosiła się nie tylko do czarnych klifów na południu, ale i do tysięcy czarnych węgorzy zamieszkujących tutejsze wybrzeże.** To właśnie w tych okolicach rozegrał się finał historii najsłynniejszych kobiet piratów, Anne Bonny i Mary Read, których schwytanie położyło kres złotej erze piractwa na Karaibach.

Wieczorem wpadam do Miss Lily's – miejsca, które mam tuż obok hotelu. To bar, który oddaje hołd jamajskiej kulturze soundsystemów i złotej erze muzyki reggae – wnętrze jest bardzo kolorowe, a ściany wyłożone winylowymi płytami budują atmosferę starego studia nagraniowego. Tutaj po raz pierwszy mierzę się z kulinarną legendą wyspy – jerk chicken. Choć jego rodowód wywodzi się z dymiących przydrożnych beczek i opalanych pimentowym drewnem grilli, w Miss Lily's to danie zyskuje niemal artystyczny sznyt. Mięso najpierw jest marynowane w paście na bazie ostrych papryczek, a po zgrillowaniu podawane z kukurydzą posypaną wiórkami kokosa, co okazuje się bardzo smacznym połączeniem. Próbuję też ich słynnego Oxtail Stew – duszone godzinami ogony wołowe są tak miękkie, że rozpadają się pod samym dotykiem widelca, uwalniając głęboki, korzenny aromat. Ucztuję przy stoliku ustawionym na plaży, co w połączeniu z kojącym głosem Boba Marleya płynącym z głośników powoduje, że wpadam w stan absolutnego błogostanu.

Jednak wystarczy krótka podróż w stronę West Endu, by wyspa nagle zmieniła charakter na bardziej dramatyczny. Mijam Bloody Bay, której nazwa przypomina o czasach, gdy rybacy oprawiali tutaj wieloryby, barwiąc wodę na głęboką czerwień, i docieram do poszarpanych klifów. Centralnym punktem tego krajobrazu jest legendarna Rick's Café, miejsce, które od 1974 r. przyciąga poszukiwaczy adrenaliny z całego świata. Moją uwagę przykuwa 20-letni Brandon, skoczek, dla którego strach wydaje się pojęciem zupełnie abstrakcyjnym. Stoję obok niego na krawędzi klifu, słysząc potężny huk fal rozbijających się o wapienne groty kilkanaście metrów pode mną.

Młody mężczyzna zamiera w bezruchu, wpatrzony w rytm oceanu – musi idealnie wyczuć moment, w którym nadchodząca fala wpłynie do zatoczki i podniesie poziom wody o te krytyczne kilkadziesiąt centymetrów, gwarantując bezpieczne lądowanie w wąskim przesmyku między skałami. – To nasze dziedzictwo odwagi. Skaczemy, by poczuć, że żyjemy naprawdę, że nic nas nie ogranicza – mówi mi z absolutnym spokojem w głosie, po czym, bez cienia wahania, wybija się w powietrze, kreśląc na tle nieba idealny łuk, zanim zniknie w wodzie.

Duchy przodków i sztuka radosnej bezczynności

Zostawiam gwar Negrilu i ruszam wzdłuż wybrzeża na południe. Po drodze robię krótki przystanek w okolicach Bluefields, jednej z najstarszych osad na wyspie, uznawanej za bramę do dzikiego wybrzeża Jamajki. W tym miejscu powietrze pachnie inaczej niż na północy – to ciężki, wilgotny aromat mokrej paproci, rozgrzanego wapienia krasowego i dzikiego korzennika lekarskiego, znanego nam lepiej jako ziele angielskie. – Nie podchodź zbyt blisko – ostrzega mnie Kiwayne, mój przewodnik, gdy zatrzymujemy się na skraju lasu. Stoimy przed gigantycznym drzewem – to silk cotton tree, które na Jamajce można spotkać w wielu miejscach. Są one przedziwnymi cudami inżynierii natury – potrafią osiągać ponad 40 m wysokości, a ich pnie, pokryte w młodości ostrymi kolcami, z czasem stają się gładkie i majestatyczne, tworząc naturalne fortece.

Dla Kiwayne'a to nie jest jedynie wielkie drzewo, lecz duppy tree – święta siedziba duchów przodków, które według wierzeń ludów Akan i Ibo nigdy nie opuściły wyspy, chroniąc się właśnie w potężnych pniach bawełnowców. To sacrum bywa silniejsze od postępu – te drzewa są tak liczne i tak głęboko zakorzenione w psychice Jamajczyków, że inżynierowie wolą wygiąć nową drogę w łuk i wydać tysiące dolarów więcej na projekt, niż ściąć taki okaz i narazić się na gniew bytów, które w nim mieszkają.

Docieram do Treasure Beach, której okolice odsłaniają inne oblicze wyspy – tutaj staje się ona niemal sawannowa. Rdzawe, wypalone słońcem bezdroża ustępują miejsca skalistym zatokom, takim jak Calabash Bay. Powietrze jest tu lżejsze, wolne od wilgoci północy, a rytm dnia wyznaczają nie hotelowe animacje, lecz świt i powroty kolorowych rybackich łodzi. Na Treasure Beach zamiast wielkich resortów odnajduję małe rodzinne

WSZYSTKIE 14 POWIEŚCI O PRZYGODACH JAMESA BONDA POWSTAŁY NA JAMAJCE. ICH AUTOR, IAN FLEMING, KAŻDEGO ROKU UCIEKAŁ PRZED BRYTYJSKĄ ZIMĄ DO SWOJEJ POSIADŁOŚCI GOLDENEYE NA PÓŁNOCNYM WYBRZEŻU WYSPY, BY TAM ODDAWAĆ SIĘ PISANIU.

JTB

eprasa.pl 0eed5eadf5

Potężne mury Rose Hall Great House i rozległe ogrody przypominają o czasach, gdy ta posiadłość była sercem potężnego imperium cukrowego.

pensjonaty i ludzi, dla których gościnność jest naturalnym odruchem.

Największa przygoda zaczyna się jednak na wodzie. Wypływam w rejs z kapitanem Dennisem, legendą lokalnych wód, kierując się ku Floyd's Pelican Bar. Podróż łodzią wzdłuż surowej południowej linii brzegowej to spektakl sam w sobie – z pokładu widać niedostępne od strony lądu klify i małe ukryte jaskinie. Po kilkunastu minutach na horyzoncie wyrasta konstrukcja, która wydaje się przeczyć wszelkim prawom fizyki i logiki. To zbita z desek, kryta strzechą chata zbudowana na palach, usytuowana na piaszczystej mieliźnie ponad kilometr od brzegu, pośrodku turkusowego bezkresu Karaibów. Wygląda jak rzucone na środek morza gniazdo gigantycznego ptaka. Po wejściu na trzeszczące drewniane pomosty czas zwalnia do zera. W Pelican Bar nie ma luksusów – są tylko wbite w dno pale, setki wyrytych w drewnie imion podróżników i zawieszone na gwoździach flagi z całego świata. To idealne miejsce na tzw. lyme, czyli jamajską sztukę radosnej bezczynności.

Pośród zielonych wzgórz

Oddalam się od wybrzeża, wjeżdżając w zielone wzgórza doliny Nassau. **Droga prowadzi do Appleton Estate – najstarszej i nieprzerwanie działającej destylarni na wyspie słynącej z produkcji doskonałej jakości rumu.** – Zapach melasy czujesz już na parkingu, prawda? – śmieje się przewodnik Peter. Zanim wejdziemy do hal, podaje mi szklankę świeżo wyciśniętego soku z trzciny cukrowej. Jest słodki, trawiasty i zaskakująco orzeźwiający. Chwilę później, już przy ogromnych kadziach, zanurzam palec w gęstej, niemal czarnej melasie – to ten „czarny miód" jest bazą wszystkiego, co tu powstaje.

Wchodzimy do hal fermentacyjnych, gdzie powietrze jest ciężkie i gorące. Peter prowadzi mnie między monumentalnymi miedzianymi alembikami. Potem przechodzimy do chłodniejszych magazynów, gdzie w dębowych beczkach drzemie płynne złoto. Zapach drewna i wanilii jest obezwładniający. **– Na Jamajce czas płynie inaczej – tłumaczy Peter. – Przez tutejszy klimat rum dojrzewa nawet trzy razy szybciej niż whisky w zimnej Szkocji.** Nazywamy to „tropikalnym starzeniem". To, co u nas dzieje się w rok, w Europie zajmuje trzy lata. Ale ma to swoją cenę: każdego roku tracimy ogromną część alkoholu, która po prostu paruje przez pory drewna. Mówimy, że to „dola dla aniołów".

Pytam Petera o najbardziej unikatowe edycje. – To właśnie u nas powstał jeden z najdroższych rumów świata – mówi z błyskiem w oku. – Na 50-lecie niepodległości Jamajki wydaliśmy edycję Appleton Estate 50 Year Old. To był najstarszy starzony rum, jaki kiedykolwiek trafił do sprzedaży. Każda z 800 butelek kosztowała fortunę, a ich ceny na aukcjach sięgają dziś

eprasa.pl 0eed5eadf5

Uliczne popisy taneczne w Falmouth pokazują, że rytm to po prostu jamajska codzienność.

dziesiątek tysięcy dolarów. To nie jest tylko alkohol, lecz historia zamknięta w szkle – podkreśla. Na koniec zwiedzania częstuje mnie orzeźwiającym koktajlem – mieszanką rumu, pikantnego piwa imbirowego i kilku kropel angostury, gorzkiej nalewki – który w upalny dzień wyjątkowo mi smakuje. Z korzennym posmakiem na podniebieniu jadę w stronę Kingston.

W domu Boba Marleya

W stolicy Jamajki nie muszę szukać odpowiednich drogowskazów – miasto jest przesiąknięte obecnością Boba Marleya. Mijam dziesiątki murali, na których jego twarz z charakterystycznymi dredami spogląda z murów dzielnic biznesowych i zakurzonych płotów przedmieść. Wybieram miejsce, które było jego azylem: dom przy 56 Hope Road. **W jasnej, piętrowej kolonialnej willi otoczonej palmami Bob spędził ostatnie lata życia – mieszkał w nim od 1973 do chwili śmierci w 1981 r.**

Na progu wita mnie przewodnik Malik. Jego sięgające pasa dredy i jaskrawa koszula w tygrysy od razu zdejmują z tego miejsca muzealną sztywność. Mijamy ściany, na których wiszą złote płyty i okładki albumów, a Malik opisuje je jako kamienie milowe w walce o prawa człowieka. Zaglądam do prosto urządzonej sypialni, gdzie obok wąskiego łóżka wciąż stoi gitara, i do małego, wyłożonego drewnem studia nagraniowego Tuff Gong, w którym Marley nagrywał utwory mające się stać hymnami wolności na całym świecie.

Zatrzymujemy się w pomieszczeniu zdominowanym przez barwy czerwieni, żółci i zieleni. To tutaj Malik zaczyna wyjaśniać mi fundament, bez którego muzyka Marleya byłaby jedynie zbiorem miłych dla ucha melodii. – Bob nie był po prostu gwiazdą estrady. On był prorokiem, który nadał melodię naszej narodowej traumie – mówi. – Aby to zrozumieć, trzeba pojąć, czym jest dla nas rastafari. To nie jest tylko religia, lecz sposób życia i filozofia oporu, która narodziła się na Jamajce w latach 30. XX w. jako odpowiedź na wieki niewolnictwa i ucisku.

– Bob nie śpiewał o miłości w sposób, w jaki robią to stacje radiowe w Europie. On śpiewał o *One love* jako o akcie politycznym, o jedności, która była jedyną bronią przeciwko wiekom podziałów. A kiedy śpiewał o ucieczce z Babilonu, nie miał na myśli starożytnego miasta, lecz system ucisku i zachodni materializm niszczący ludzkiego ducha. **Marley uczył nas, że naszym Babilonem była bolesna kolonialna przeszłość, a drogą wyjścia jest powrót do korzeni i duma z tego, kim się jest – podkreśla przewodnik.**

Dla Marleya muzyka była narzędziem zmiany, sposobem na to, by chłopak z biednego getta mógł przemówić do możnych tego świata. Malik wskazuje na jedno ze zdjęć, na którym Bob w natchnieniu przymyka oczy.

JAMAJSKA FLAGA JEST JEDYNĄ NA ŚWIECIE BEZ BIELI, CZERWIENI I BŁĘKITU. CZERŃ, ZIELEŃ ORAZ ZŁOTO TO SYMBOLE SIŁY, NADZIEI I SŁOŃCA.

SHUTTERSTOCK (2)

eprasa.pl 0eed5eadf5

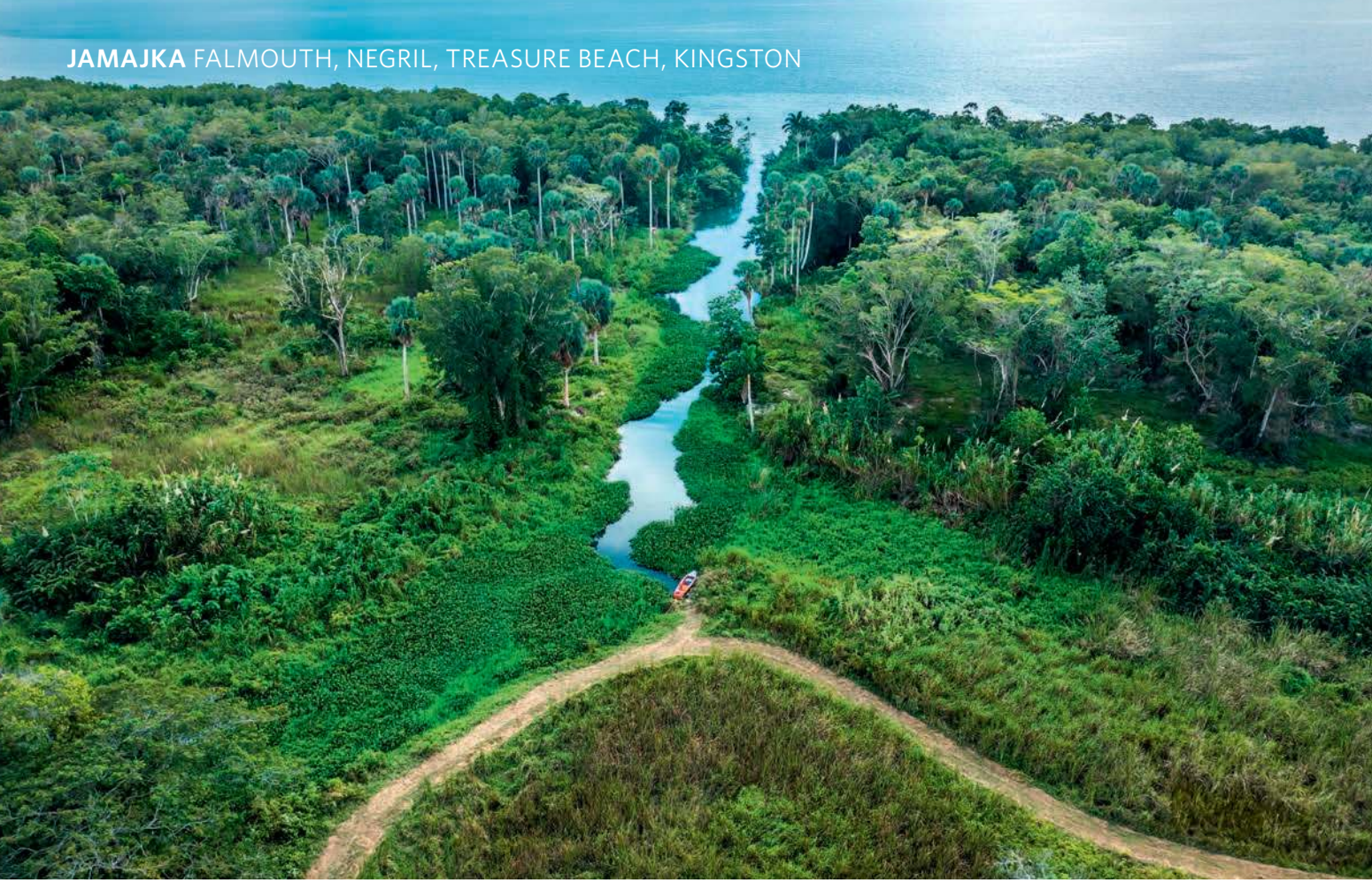

Południowe i centralne regiony wyspy kryją w sobie rozległe, soczyście zielone mokradła i lasy namorzynowe.

– Kiedy śpiewał o jedności, nie prosił o pokój, on go żądał jako jedynej metody na przetrwanie. Wierzył, że musimy sami uwolnić swoje umysły, bo nikt inny tego za nas nie zrobi.

Wizytę na 56 Hope Road kończę w pokoju Rity Marley. To ona była najważniejszą opoką Boba – dbała o dom, śpiewała w chórkach i chroniła jego dziedzictwo po śmierci. Widzę w niej tę cichą siłę, dzięki której Marley przetrwał najtrudniejsze lata i stał się głosem wolności. To tutaj, u boku Rity, historia „Proroka" staje się kompletna, a jego lekcja o własnej godności wybrzmiewa najmocniej.

Wszystko w swoim czasie

Wracam na północne wybrzeże, by swą podróż zakończyć na rzece Martha Brae. To miejsce jest wyjątkowe, bo oferuje coś, co na współczesnej Jamajce staje się towarem deficytowym: ciszę. **Spływ tratwami po jamajskich rzekach to tradycja zapoczątkowana przez legendę filmową, Errola Flynna.** W latach 50. zauważył on, że bambusowe tratwy – używane dotąd na rzece Rio Grande do transportu bananów – mogą być rewelacyjnym sposobem na kontemplację przyrody i znakomitą atrakcją turystyczną. I udało mu się namówić Jamajczyków na taką formę relaksu. Z czasem ten pomysł przeniósł się na inne rzeki, w tym właśnie na Martha Brae.

Wsiadam więc na dziewięciometrową konstrukcję z grubych pni bambusa, którą steruje Glamis „Captain" Spence. Zajmuje się tym od 1969 r., będąc jednym z pierwszych certyfikowanych kapitanów na wyspie. Rzeka wije się leniwie przez gęsty nadrzeczny las, gdzie korony potężnych drzew splatają się nad naszymi głowami, tworząc naturalny zielony tunel.

Mijamy namorzyny i mimozy wstydliwe. Kapitan dotyka ich palcem, a roślina w ułamku sekundy składa swoje drobne liście, jakby chciała schować się przed światem. – Widzisz? Jamajka nie otwiera się przed każdym od razu – filozofuje. Opowiada mi także o indiańskiej czarownicy z plemienia Taino, która wedle legendy zmieniła bieg rzeki, by ukryć kopalnię złota przed hiszpańskimi najeźdźcami. I choć kopalni nigdy nie znaleziono, to płynąc przez ten szmaragdowy spokój, mam wrażenie, że to właśnie ten stan ducha jest tym prawdziwym jamajskim złotem.

Gdy pytam Glamisa o koniec naszej trasy, o to, czy zdążymy przed nadchodzącym deszczem, rzuca z uśmiechem: – *Everything soon come*. Te słowa, wypowiadane tu z taką lekkością, wywodzą się z rastafariańskiego przekonania o naturalnym porządku wszechświata. Jamajczycy wierzą, że życie ma swój własny nienaruszalny rytm, którego nie da się pogonić ani oszukać. Zatem wszystko nadejdzie w swoim czasie. ■

SHELDON LEVENE/MOTION DESIGN ARTISTE_JTB.SHUTTERSTOCK(3).ADOBE STOCK(2)

eprasa.pl 0eed5eadf5

Ackee to trujący przed dojrzeniem owoc, który po naturalnym pęknięciu w słońcu staje się bezpieczny do zjedzenia.

Klimatyczne bary degustacyjne w portach to doskonałe miejsca, by spróbować rumu nalewanego prosto z dębowych beczek.

Jeden z muzyków grających na plażach tradycyjne melodie mento.

CZAS: **9 DNI**
KOSZT: **11 TYS. ZŁ**
(w tym bilet lotniczy)

INFO JAMAJKA

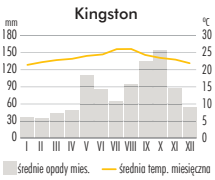

KIEDY

■ Najlepszy czas na podróż to pora sucha, trwająca od połowy grudnia do połowy kwietnia. Temperatury oscylują wtedy w granicach 27–30°C, a woda w Morzu Karaibskim ma stałe 27°C. Od maja do listopada trwa pora deszczowa (ulewy są krótkie, ale niezwykle intensywne). Od czerwca do końca listopada oficjalnie trwa karaibska pora huraganowa (szczyt przypada na sierpień–październik), co może krzyżować plany podróży.

DOJAZD

Z Warszawy leciałem z przesiadką najpierw LOT-em do Frankfurtu, a potem linią Condor do Montego Bay. Alternatywą są loty przez Londyn. Czas podróży wynosi od 14 do 18 godz. Bilet w dwie strony na Jamajkę kosztuje od 3,5 tys. zł do nawet 6 tys. zł.

WIZA I WALUTA

■ Wiza nie jest wymagana, jeśli pobyt nie przekracza 30 dni. Wszyscy podróżni muszą wypełnić formularz deklaracji pasażera online C5 na stronie *enterjamaica.com* na 48 godz. przed przyjazdem.
■ Walutą jest dolar jamajski (JMD), ale wszędzie honoruje się dolary amerykańskie. Noś przy sobie drobne w dolarach (1, 5, 10 dol.) do płacenia na straganach, a także dla napiwków, które są tutaj powszechne, a wręcz oczekiwane za każdą usługę.

TRANSPORT

■ Najlepszym sposobem na przemieszczanie się między głównymi miastami wyspy są autokary Knutsford Express. Mają stałe rozkłady jazdy, darmowe wi-fi i łączą m.in. Kingston, Montego Bay, Negril czy Falmouth.
■ Jeśli szukasz sprawdzonego auta z kierowcą, wybieraj wyłącznie certyfikowanych kierowców zrzeszonych w JUTA (Jamaica Union of Travellers Association). To oficjalni operatorzy autoryzowani przez Jamajską Izbę Turystyki.
■ Na krótszych, miejskich dystansach świetnie sprawdzają się Route Taxis – dzielone taksówki.
■ Ceny: bilet na autokar Knutsford Express (np. Montego Bay–Kingston): 25–35 dol. (rozkłady jazdy i rezerwacja biletów online: *knutsfordexpress.com*). Wynajęcie licencjonowanego kierowcy JUTA na cały dzień: od 120–180 dol.; *jutatoursltd.com*.

NOCLEG

■ Polkerris Bed & Breakfast, Montego Bay: kameralny pensjonat położony na wzgórzu z widokiem na zatokę Montego i port. Ceny pokoi od 140 dol. za noc; *montegobayinn.com*.
■ White Sands, Negril: rodzinny hotel przy plaży Seven Mile Beach. Cena: 130–170 dol. za noc; *whitesandsjamaica.com*.
■ Katamah Beachfront Guesthouse, Treasure Beach: drewniane domki i pokoje tuż przy plaży. Cena: 110–160 dol. za noc; *katamah.com*.

JEDZENIE

Ackee and saltfish to narodowe śniadanie Jamajki bazujące na trującym przed dojrzewaniem owocu ackee, który po naturalnym pęknięciu na słońcu i ugotowaniu do złudzenia przypomina jajecznicę. Podaje się go z kawałkami słonego dorsza, cebulą i pomidorami.

3 MIEJSCA, KTÓRE WARTO ZOBACZYĆ

GÓRY BŁĘKITNE
To najwyższe pasmo górskie na wyspie słynie z tropikalnych lasów mglistych oraz plantacji cenionej na całym świecie kawy.

REACH FALLS
Te ukryte w gęstym lesie deszczowym kaskady wodne i górskie baseny stanowią spokojną alternatywę dla obleganych i głośnych atrakcji na północy wyspy.

GREEN GROTTO
Ta sieć wapiennych jaskiń służyła jako schronienie dla pierwszych osadników Taino, hiszpańskich uciekinierów oraz przemytników rumu.

eprasa.pl 0eed5eadf5

WYBIERZ SIĘ W POD

ZAMÓW PRENUMERATĘ JUŻ DZIŚ!

PÓŁROCZNA PRENUMERATA
MAGAZYNU TRAVELER

90 zł

Cena regularna 6 wydań TRAVELERA poza prenumeratą wynosi **107,94 zł**

Otrzymujesz:

- **6 wydań** TRAVELERA
- **Darmową dostawę przez cały rok**

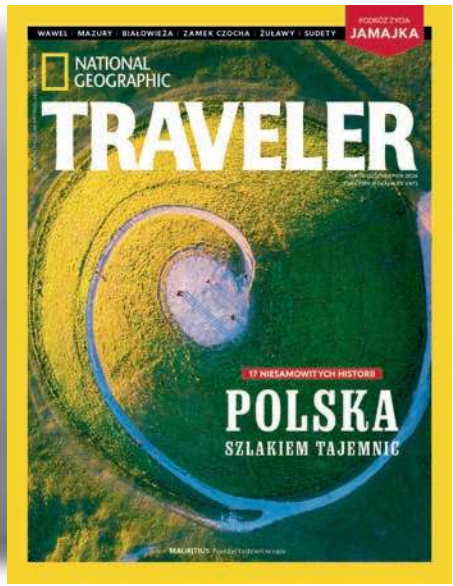

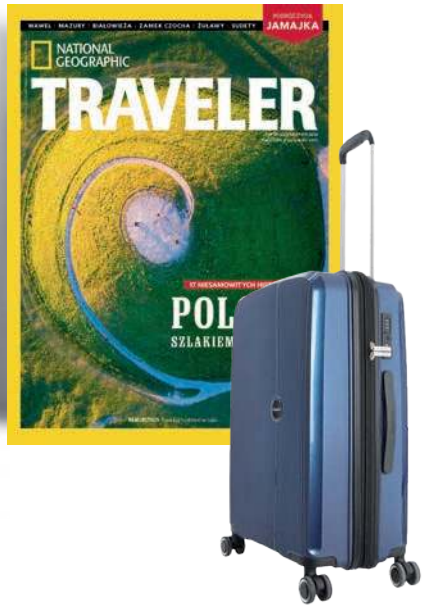

ROCZNA PRENUMERATA
MAGAZYNU TRAVELER
Z WALIZKĄ KABINOWĄ
SAXOLINE (S/NAVY)

330 zł

Cena regularna 12 wydań TRAVELERA i walizki kabinowej **SAXOLINE Holiday Express** (S/NAVY) poza prenumeratą wynosi **465 zł**

Otrzymujesz:

- **12 wydań** TRAVELERA
- walizkę kabinową **SAXOLINE** (S/NAVY)
- **Darmową dostawę przez cały rok**

Zamów na **kultowy.pl** lub u Opiekuna Prenumeraty:

+48 22 360 39 09 **kontakt@bok.burdamedia.pl**

eprasa.pl 0eed5eadf5

RÓŻ Z TRAVELEREM

ROCZNY PAKIET PRENUMERATY
MAGAZYNU TRAVELER
I TRAVELER EXTRA

195 zł

Cena regularna 12 wydań TRAVELERA
i 4 wydań TRAVELER EXTRA
poza prenumeratą wynosi **295,84 zł**

Otrzymujesz:

- **12 wydań** TRAVELERA
- **4 wydania** TRAVELERA EXTRA
- **Darmową dostawę przez cały rok**

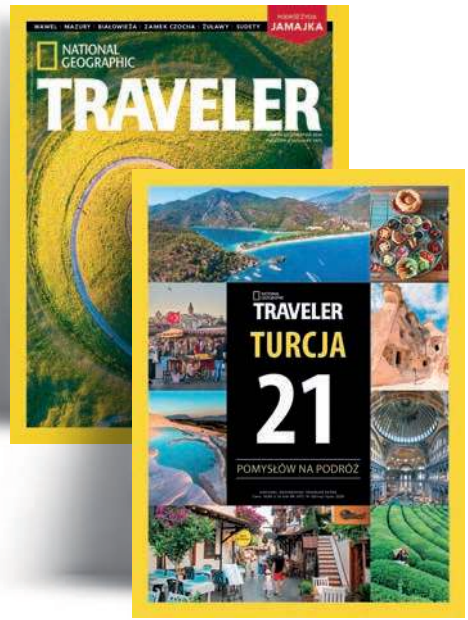

ROCZNA PRENUMERATA
MAGAZYNU TRAVELER
Z PLECAKIEM **NG LEGEND**
(20 l./CZERWONY)

373 zł

Cena regularna 12 wydań TRAVELERA
i plecaka **NG LEGEND** (20 l./czerwony)
poza prenumeratą wynosi **459 zł**

Otrzymujesz:

- **12 wydań** TRAVELERA
- plecak **NG LEGEND** (20 l./czerwony)
- **Darmową dostawę przez cały rok**

Zamów na **kultowy.pl** lub u Opiekuna Prenumeraty:

+48 22 360 39 09 **kontakt@bok.burdamedia.pl**

eprasa.pl 0eed5eadf5

PLANETA
TRAVELERA

Rekonstrukcje historyczne w Centrum Słowian i Wikingów „Wolin--Jomsborg--Vineta" w Wolinie przyciągają co roku wielu widzów.

FESTIWAL SŁOWIAN I WIKINGÓW

Przenieś się w czasie na wyspie Wolin.

Na niewielkiej wyspie Wolin u ujścia Odry odbywa się jeden z największych, najbardziej spektakularnych festiwali historycznych w Europie – Festiwal Słowian i Wikingów. W tym roku potrwa od 30 lipca do 2 sierpnia. Teren zrekonstruowanej starej osady wypełnia się tysiącami odtwórców z całego świata. Można tutaj z bliska obserwować codzienną pracę rzemieślników: kowali, garncarzy i snycerzy, a także spróbować potraw przygotowywanych w glinianych naczyniach nad otwartym ogniem. Kulminacyjnym punktem każdego dnia są monumentalne bitwy z udziałem aż setek ciężkozbrojnych wojowników. Więcej informacji na stronie *jomsborg-vineta.com*.

eprasa.pl 0eed5eadf5

SZTUKA PO OBU STRONACH RZEKI
NIEMCY

Museumsuferfest we Frankfurcie nad Menem to jedno z największych europejskich świąt kultury, które promuje słynne Wybrzeże Muzeów. W ostatni weekend sierpnia (w tym roku 28–30.08) obie strony rzeki Men zamykane są dla ruchu samochodowego, a kilkadziesiąt placówek muzealnych otwiera swoje podwoje do późnych godzin nocnych. Wydarzeniu towarzyszą plenerowe koncerty, występy teatralne oraz stoiska z kulinariami z całego świata. Kulminacyjnym punktem festiwalu jest niedzielny pokaz sztucznych ogni, który w połączeniu z podświetloną panoramą wieżowców Frankfurtu (Mainhattanu) tworzy niezwykły spektakl wizualny. Plan imprezy: *museumsufer.de*.

WARTO WIEDZIEĆ

ŚWIĘTO MORZA I WIARY W portugalskim regionie Minho od 15 do 23 sierpnia odbywa się Romaria de Nossa Senhora da Agonia – najważniejsze święto religijno-folklorystyczne. Uroczystości dedykowane są Matce Boskiej Bolesnej, patronce rybaków.

CERAMICZNA STOLICA EUROPY
POLSKA

Bolesławieckie Święto Ceramiki (19–23.08) to wydarzenie celebrujące wielowiekową tradycję rzemieślniczą Dolnego Śląska. Rynek z zabytkowym ratuszem wypełnia się wtedy stoiskami lokalnych i europejskich manufaktur oferującymi naczynia zdobione unikalną metodą stempelkową. Kluczowym punktem programu są mistrzowskie pokazy formowania gliny na kołach garncarskich oraz możliwość samodzielnego lepienia i malowania naczyń.

NOC SZTUKI POD NORDYCKIM NIEBEM
FINLANDIA

Helsinki Festival to największe wydarzenie kulturalne w Finlandii, ożywiające miasto pod koniec krótkiego nordyckiego lata. W tym roku potrwa od 18 sierpnia do 5 września. Obejmuje pełne spektrum sztuki: od opery i muzyki klasycznej po taniec współczesny i kino plenerowe. Najbardziej oczekiwanym momentem jest Noc Sztuki (Taiteiden Yö), podczas której dziesiątki galerii sztuki, muzeów i niezależnych pracowni artystycznych otwierają się za darmo, a na ulicach pojawiają się spontaniczne instalacje i chóry. Helsinki stają się w tym czasie wielkim interaktywnym płótnem dla twórców.

ZABIERZ PSA NA URLOP
WŁOCHY

Emilia-Romania to wymarzony kierunek na urlop z psem. Region oferuje bogatą infrastrukturę, dzięki której czworonóg jest tu pełnoprawnym gościem. Plaże od Lido di Comacchio po Rimini posiadają dedykowane strefy, w tym tory agility – czyli specjalne place zabaw z kładkami, tunelami i płotkami, na których pies ćwiczy zwinność i spala energię. W miastach sztuki, jak Rawenna, zwiedzisz z pupilem liczne muzea, a w Bolonii zabierzesz go nawet do turystycznego autobusu. Aktywni docenią parki narodowe, takie jak Casentinesi, czy rejsy łodzią po delcie Padu. Na miejscu czekają hotele z legowiskami, a nawet restauracje serwujące psie przysmaki.

NAPISZ DO NAS

Daj nam znać o ciekawych wydarzeniach w Polsce oraz w Europie: *michal.cessanis@burdamedia.pl*.

ADOBE STOCK, SHUTTERSTOCK, GETTY IMAGES, VISITFRANKFURT.DE, ESAOX/WIKIMEDIACOMMONS

eprasa.pl 0eed5eadf5

NAJWIĘKSZA SCENA ŚWIATA
SZKOCJA

W sierpniu szkocka stolica zmienia się w otwarte widowisko za sprawą Edinburgh Festival Fringe. Od 7 do 31 sierpnia zabytkowe ulice, kościoły, a nawet prywatne mieszkania stają się scenami. Dziesiątki tysięcy artystów z całego świata prezentują tu wszystko: od awangardowego teatru i stand-upu po akrobacje. Brak komisji selekcyjnej sprawia, że Fringe zachowuje niezwykle spontaniczny charakter, w którym uznani twórcy występują ramię w ramię z debiutantami; *edfringe.com*.

RZEMIOSŁO I MUZYKA W CIENIU RENESANSU
POLSKA

Brukowane uliczki lubelskiego Starego Miasta od 21 do 23 sierpnia staną się przestrzenią festiwalu Re:tradycja – Jarmarku Jagiellońskiego. To unikalne spotkanie z autentyczną kulturą ludową i dawnym rzemiosłem z Europy Środkowo-Wschodniej. Przestrzeń miasta zdobią widowiskowe instalacje, jak zawieszone nad ulicami ogromne, tradycyjne „pająki". Swoje wyroby prezentują tu prawdziwi mistrzowie, m.in. plecionkarze, bednarze czy tkacze. Wieczorami zabytkowe place zamieniają się w otwarte parkiety do potańcówek przy muzyce wiejskich kapel grających na żywo. Odwiedź stronę: *retradycja.eu*.

GÓRALSKI TYGIEL U PODNÓŻA TATR
POLSKA

Międzynarodowy Festiwal Folkloru Ziem Górskich (21–27.08) to wydarzenie, podczas którego Zakopane staje się centrum kultury górali z całego świata. Do stolicy Tatr zjeżdżają zespoły reprezentujące tradycje ze wszystkich kontynentów. Imprezę otwiera barwny korowód uczestników w oryginalnych strojach maszerujący wzdłuż Krupówek. Obok występów na Równi Krupowej towarzyszą mu plenerowe wystawy owczarków podhalańskich, warsztaty gry na instrumentach pasterskich oraz konkursy na najlepsze powożenie.

ULOTNE DZIEŁO SZTUKI
BELGIA

Główny plac w Brukseli, wpisany na listę UNESCO, od 13 do 16 sierpnia pokryje się gigantycznym Dywanem Kwiatowym. Instalacja o wymiarach 70 na 24 m powstaje z pół miliona begonii. Wzór dywanu zawsze nawiązuje do innej tematyki – w tym roku będzie to Japonia. Najlepszy widok na mozaikę roztacza się z balkonu gotyckiego ratusza, zwłaszcza wieczorami, gdy ekspozycji towarzyszą widowiskowe pokazy świetlne.

GETTY IMAGES (2), MAT. PRAS. (2)

eprasa.pl 0eed5eadf5

Tefal

TWÓJ **STYL.**

TWÓJ beYOU.

Kubki i butelki termiczne TEFAL beYou powstały z myślą o codzienności w Twoim rytmie.

Łączą nowoczesny styl z funkcjonalnością, dzięki której możesz zabrać ulubiony napój wszędzie. Modne kolory, minimalistyczny design i wygoda użytkowania sprawiają, że beYou naturalnie wpisują się w Twój styl.

100% szczelności

Utrzymuje temperaturę

Łatwe otwieranie

Wygodne noszenie

Opcja mix & match

eprasa.pl 0eed5eadf5

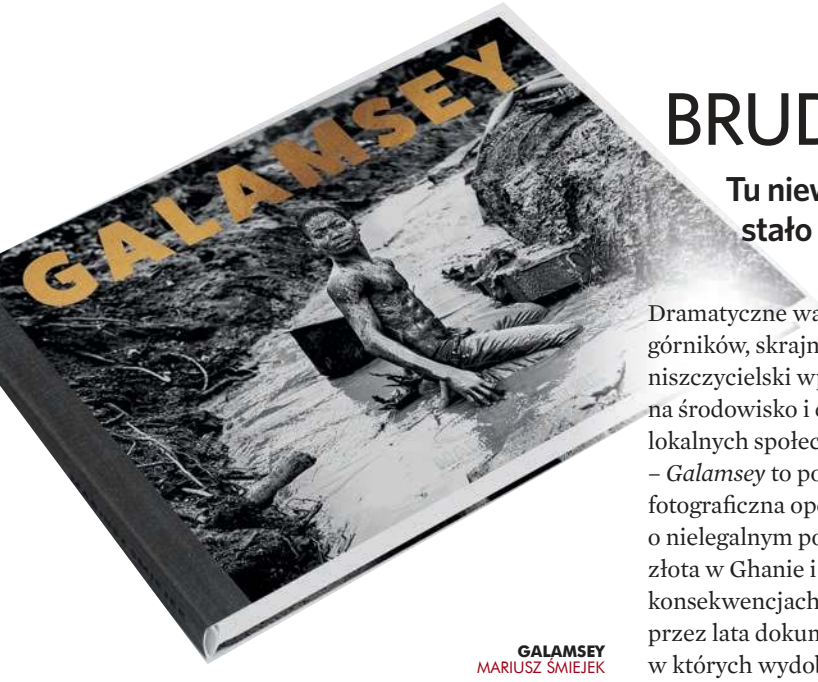

GALAMSEY
MARIUSZ ŚMIEJEK

KIERUNEK KULTURA

BRUDNE ZŁOTO GHANY

Tu niewolnictwo nie zniknęło. Zmieniło formę, stało się mniej widoczne, bardziej „legalne".

Dramatyczne warunki pracy górników, skrajne ubóstwo, niszczycielski wpływ wydobycia na środowisko i codzienność lokalnych społeczności – *Galamsey* to poruszająca fotograficzna opowieść o nielegalnym pozyskiwaniu złota w Ghanie i jego ukrytych konsekwencjach. Mariusz Śmiejek przez lata dokumentował miejsca, w których wydobywano złoto. Widział zniszczone tysiące hektary lasów, znikające plantacje kakao czy skażone rtęcią rzeki. A wszystko w pogoni za szybkim zyskiem. Dostajemy zatem nie tylko reportaż wizualny, ale także refleksję nad skalą współczesnego konsumpcjonizmu. Autor stawia wprost pytania o pochodzenie naszego złota i faktyczną cenę, jakie za nie płacimy. ■ *Agnieszka Michalak*

WARTO WIEDZIEĆ

SZIGET FESTIVAL ■ Blisko 50 scen, ponad 600 koncertów: od popu, przez rock, elektronikę (ze specjalną strefą), po hip-hop i jazz. Kto wystąpi na tym jednym z najważniejszych festiwali muzycznych w Europie? Ano m.in. Florence and the Machine, Bring Me The Horizon i duet Twenty One Pilots. *Budapeszt, 11–15 sierpnia 2026 r.*

O ZWIERZĘTACH, KTÓRE WYBRAŁY TATRY
TOMASZ SKRZYDŁOWSKI, MAGDALENA KWIECIŃSKA
Czy wilk może być kozłem ofiarnym? Po co ryjówka się kurczy? Wreszcie jak to możliwe, że niedźwiedzie rodzą się, kiedy ich mama jest w zimowym śnie? Na te i wiele innych frapujących pytań próbują w przestępny sposób odpowiedzieć leśnik i edukator Tatrzańskiego Parku Narodowego oraz etnolożka z Muzeum Tatrzańskiego. Wyd. Tatrzański Park Narodowy

DZIKOPRZEWODNIK PO POLSCE
ANETA CHMIELIŃSKA
Bagna, lasy, rzeki, bezdroża – autorka podkastu *Dzikoprzygody* zabiera nas w podróż po Polsce i udowadnia, że w niemal każdym jej zakątku kryje się fascynująca przyrodnicza ciekawostka. To lektura dla tych, którzy lubią podglądać pszczoły i ptaki, wsłuchiwać się w szum trzcin, zatopić we mgle nad Biebrzą czy przyglądać się nocnemu niebu nad Bieszczadami. Buchmann

BARANIE OKO. REPORTAŻ Z KIRGISTANU
EMILIA SUŁĘK
Serce Azji Środkowej. Kirgistan podzielony na zrusyfikowaną Północ i biedniejsze Południe. Jednocześnie to kraj, który przez lata był najbardziej demokratycznym państwem w regionie. Autorka książki próbuje dociec dlaczego? Przy okazji przygląda się m.in. miejscowym dziewczynom trenującym hokej, zagląda i do byłych ośrodków wydobycia uranu, i na plantacje haszyszu. Czarne

EMIRAT TO MY. JAK TALIBOWIE ODBIJALI AFGANISTAN
JAGODA GRONDECKA
Reportaż, który pozwala spojrzeć nieco szerzej na wydarzania z 2021 r. (kiedy Amerykanie opuszczają Afganistan) niż tylko z perspektywy medialnych obrazów chaotycznej ewakuacji z Kabulu. Autorka pokazuje proces powrotu talibów do władzy jako efekt przemian polityczno-społecznych. Oddaje też głos mieszkańcom kraju. Czarne

PATAGONIA. TAM, GDZIE RODZI SIĘ WIATR
WOJCIECH LEWANDOWSKI
W jakiś dziwny, trudno wytłumaczalny sposób urzekły mnie patagońskie wraki statków, których na wybrzeżach tej krainy jest istne zatrzęsienie **– pisze geoekolog oraz alpinista Wojciech Lewandowski. Przemierzając z plecakiem bezkresne stepy, pokonując lodowce i nadmorskie pustkowia, opowiada o jednym z najbardziej surowych zakątków świata, w których natura wciąż rządzi.** Wyd. Stapis

NAPISZ DO NAS

Masz informacje o ciekawych wydarzeniach? Poinformuj nas!

agnieszka.michalak@burdamedia.pl

MATERIAŁY PROMOCYJNE

eprasa.pl 0eed5eadf5

ODKRYJ ODPOCZYNEK POD KOPUŁĄ

NA MAPIE POLSKI POJAWIAJĄ SIĘ MIEJSCA, KTÓRE WYMYKAJĄ SIĘ UTARTYM KATEGORIOM. DOMY KOPUŁOWE W MANOR HOUSE SPA NIE SĄ ANI ZWYKŁYM HOTELEM, ANI KLASYCZNYM GLAMPINGIEM. TO PODRÓŻ DO ŚWIATA HARMONII I SPOKOJU, GDZIE ARCHITEKTURA STAJE SIĘ CZĘŚCIĄ DOŚWIADCZENIA.

Coraz częściej w podróży szukamy nowych doświadczeń. Chcemy zwolnić tempo, wyciszyć się i kompleksowo zadbać o siebie. Jednym z najbardziej niezwykłych miejsc w Polsce, które odpowiada na te potrzeby, są nowe Domy Kopułowe w mazowieckim kompleksie hotelowym Manor House SPA**** – Pałac Odrowążów***** w Chlewiskach.

To nowa inwestycja Polskiego Centrum Biowitalności, gdzie architektura spotyka się z naturą i ideą świadomego wypoczynku. Dziewięć kameralnych domów o sferycznym kształcie tworzy wyjątkową przestrzeń regeneracji. Ich sercem jest duża kopuła przeznaczona do medytacji, jogi, koncertów na misy i gongi oraz warsztatów wspierających dobrostan. Miękkie linie wnętrz, naturalna akustyka i bliskość przyrody sprawiają, że pobyt tutaj niesie zupełnie inne wrażenia niż nocleg w tradycyjnym hotelu.

Domy Kopułowe są częścią znanego z holistycznego podejścia do zdrowia i dobrego samopoczucia Manor House SPA. To hotel dla dorosłych (18+), który od lat rozwija autorską koncepcję wypoczynku opartą na równowadze ciała, umysłu i emocji. Goście mogą korzystać z bezchlorowego basenu z ożywioną wodą, Łaźni Rzymskich i Gabinetów Bioodnowy z programem odmładzającym Alchemia Zdrowia®, wspierającym naturalne procesy regeneracyjne organizmu. Najbardziej charakterystycznymi atrakcjami są koncerty na misy i gongi tybetańskie oraz kąpiele w japońskim stylu w wannach Duo Ofuro, które łączą prozdrowotne właściwości z romantycznym czasem we dwoje. Hotel wyróżnia także kuchnia przyjazna weganom, wegetarianom i alergikom. Menu bazuje na naturalnych składnikach, a obiekt posiada międzynarodowy certyfikat ECARF przyznawany miejscom przyjaznym osobom z alergiami.

Całość otacza 10-hektarowy, zabytkowy park z pomnikami przyrody, romantycznymi zakątkami oraz Ogrodem Medytacji z Kamiennym Kręgiem, Ogrodem Zen i Piramidą Horusa. To idealna przestrzeń do niespiesznych spacerów i kontaktu z naturą.

Domy Kopułowe to propozycja dla tych, którzy chcą odkrywać miejsca nieoczywiste. Pokazują, że podróżowanie po Polsce może wciąż zaskakiwać. Noc pod sferycznym sklepieniem, poranek wśród zieleni magicznego parku, relaks w Biowitalnym SPA i chwila oddechu od codziennego pośpiechu. Nie trzeba wyjeżdżać daleko, by przeżyć coś wyjątkowego.

HOTEL Manor House

www.manorhouse.pl

eprasa.pl 0eed5eadf5

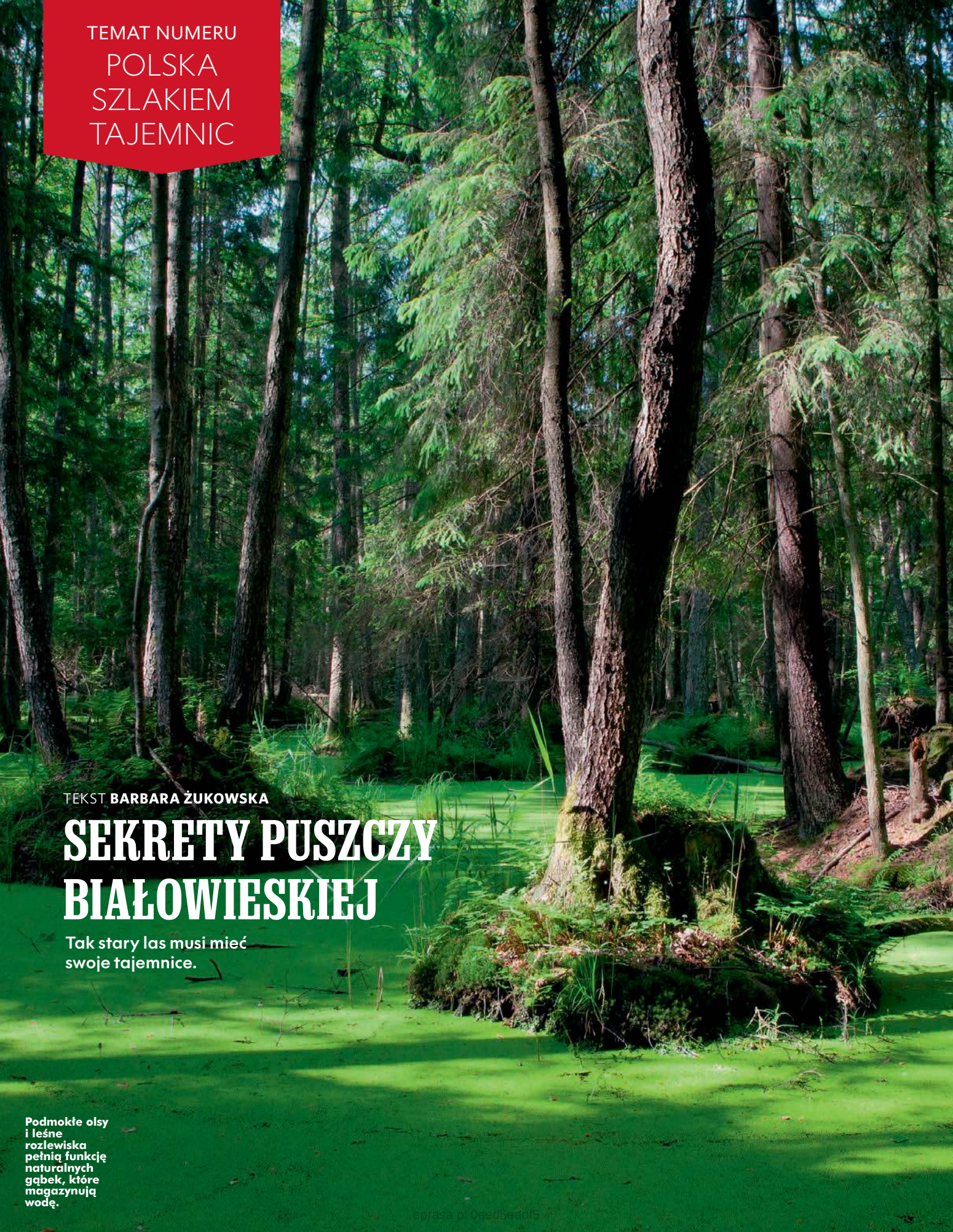

TEKST **BARBARA ŻUKOWSKA**

SEKRETY PUSZCZY BIAŁOWIESKIEJ

Tak stary las musi mieć swoje tajemnice.

Podmokłe olsy i leśne rozlewiska pełnią funkcję naturalnych gąbek, które magazynują wodę.

eprasa.pl 0eed8ea015

BARBARA ŻUKOWSKA
Z wykształcenia leśnik, z zamiłowania botanik i ornitolog. Jest przewodnikiem po Puszczy Białowieskiej i Białowieskim Parku Narodowym.

Rzeki przecinające Puszczę są świetnym miejscem do porannych i wieczornych obserwacji ptaków oraz zwierzyny.

W lesie nic tak nie pobudza wyobraźni jak zapadający zmrok. Nawet znajome miejsca zaczynają wyglądać obco, drzewa i krzewy zmieniają kształty, upodabniają się do nie wiadomo czego, ale z pewnością do niczego przyjaznego. A kiedy oczy przestają rozróżniać cokolwiek, włącza się słuch. I to dopiero jest jazda. Wiem, co mówię. Z Puszczą Białowieską jestem zaznajomiona od dziecka, ale bycie samemu w nocy w środku lasu to zupełnie nowe przeżycie. Doświadczyłam tego podczas monitoringu ptaków, konkretnie słonki. Samce słonek o zmierzchu wykonują nad lasem loty godowe, wydając przy tym charakterystyczne dźwięki: chrapanie i psykanie. I takie właśnie loty są przedmiotem obserwacji i nasłuchiwania. Jeszcze przed zachodem słońca trzeba ustawić się na skraju polany lub leśnej drogi i zamienić się w słuch. **Na początku odzywają się różne ptaki. Przelatują chrapiące słonki. Głosy jednak stopniowo milkną. Zapada cisza i ciemność. I wtedy uszy wskakują na jakiś wyższy poziom czułości, rejestrują każdy szmer. Pewnie to myszy szeleszczą w liściach. A może jelenie podchodzą do drogi? – podpowiadał mi rozum.** Lecz wyobraźnia zaraz go zagłuszała: Alert! Coś się skrada, skoczy na głowę, uciekać, chować się!

W takich momentach przypominały mi się wszystkie opowieści, które słyszałam jako dziecko. O lichach, czortach, czarownicach. Te ostatnie za miejsce spotkań obierały stare dęby, których w Puszczy nie brakuje. O stworach żyjących w rzece, które wciągają ludzi w głębinę. O cerkwi w lesie, która zapadła się pod ziemię, ale jej

Nadrzewne grzyby rozkładają powalone pnie i zwracają cenne składniki odżywcze do gleby.

Kuna chętnie korzysta z naturalnych mostów utworzonych przez przewrócone drzewa.

ADOBESTOCK(4), ARCHIWUM PRYWATNE

eprasa.pl/0eed5eadf5

W polskiej części Puszczy Białowieskiej i jej bliskich okolicach żyje niemal 1,2 tys. żubrów.

bijące dzwony ciągle słychać. (Już jako dorosła odwiedziłam to miejsce, ale nic nie słyszałam).

ZNIKAJĄCE PIENIĄDZE

Puszcza tak stara jak Białowieska musi mieć istoty, o jakich ludziom współczesnym się nie śniło. I miejsca, o których krążą legendy. Jednym z nich jest Zamczysko. Miejscowa ludność znała je od dawna – wielkie głazowisko w środku lasu, pochodzące jakoby ze starodawnego zamku, rozpalało wyobraźnię. **Ludzie na własną rękę szukali tam piwnic, a w nich ukrytych skarbów. Czy coś znaleźli?** Maksym Niedźwiecki, chłop ze wsi Tuszemla, miał nieoczekiwanie spędzić noc w lesie, po tym jak zamarudził podczas zbierania grzybów. Ułożył się do snu i wtedy ponoć osunęła się pod nim ziemia. Wpadł do brukowanej jamy, w której stały skrzynie ze złotymi i srebrnymi monetami oraz butelki omszałe ze starości.

To był początek legendy. Nie minęło wiele czasu, by zaczęła żyć własnym życiem. Na początku XIX w. pisano, że: „W straży Browskiej w ostępie Kletno jest miejsce nazywane Starą Białowieżą, a niedaleko stamtąd miejsce zwane Zamczysko. Jest więcej niż prawdopodobne, że dawniej w tym miejscu znajdował się pałac myśliwski polskich królów i że zamek ten – mając białe wieże – dał nazwę miejscowości i całej Puszczy. Liczne wojny, jakie toczyły się w tym kraju, zniszczyły ruiny tego pałacu. Mimo to obserwuje się jeszcze, że borsuki wyrzucają niekiedy ze swoich nor resztki murów, a nawet resztki naczyń". Legenda w miarę upływu czasu nabierała rumieńców. „Kto stawiał zamek? Może Jadźwingowie? Może który z książąt litewskich? Są to tylko przypuszczenia. Wieki przeszły nad tą ruiną [...]. Budnik, któremu przyjdzie przejeżdżać koło Zamczyska, przejeżdża szybko i żegna się. **Mówią, że gdy jest ciemno i ciepło, błędny ognik skacze z kamienia na kamień; mówią, że są tam podziemia.** Leśniczy Tołścik, człowiek dość wykształcony, z zupełną wiarą zapewniał nas, że raz znaleziono pieniądze, ale że się w chwili, gdy ich dotknęło, zapadły" – pisał po wysłuchaniu lokalnej opowieści Henryk Sienkiewicz, który odwiedził to miejsce wraz z Zygmuntem Glogerem i siedmioma innymi osobami w 1882 r.

W XIX w. wizyta w uroczysku Zamczysko była ważnym punktem podczas pobytu w nieodległej Białowieży. Eliza Orzeszkowa również tu dotarła, a opis pradawnej

DĄB DUNIN

Został Europejskim Drzewem Roku 2022. Rośnie we wsi Przybudki, niedaleko skraju Puszczy Ladzkiej. Wcześniej był nazywany Strażnikiem Puszczy.

ADOBESTOCK(3), B.ŻUKOWSKA

eprasa.pl 0eed5eadf5

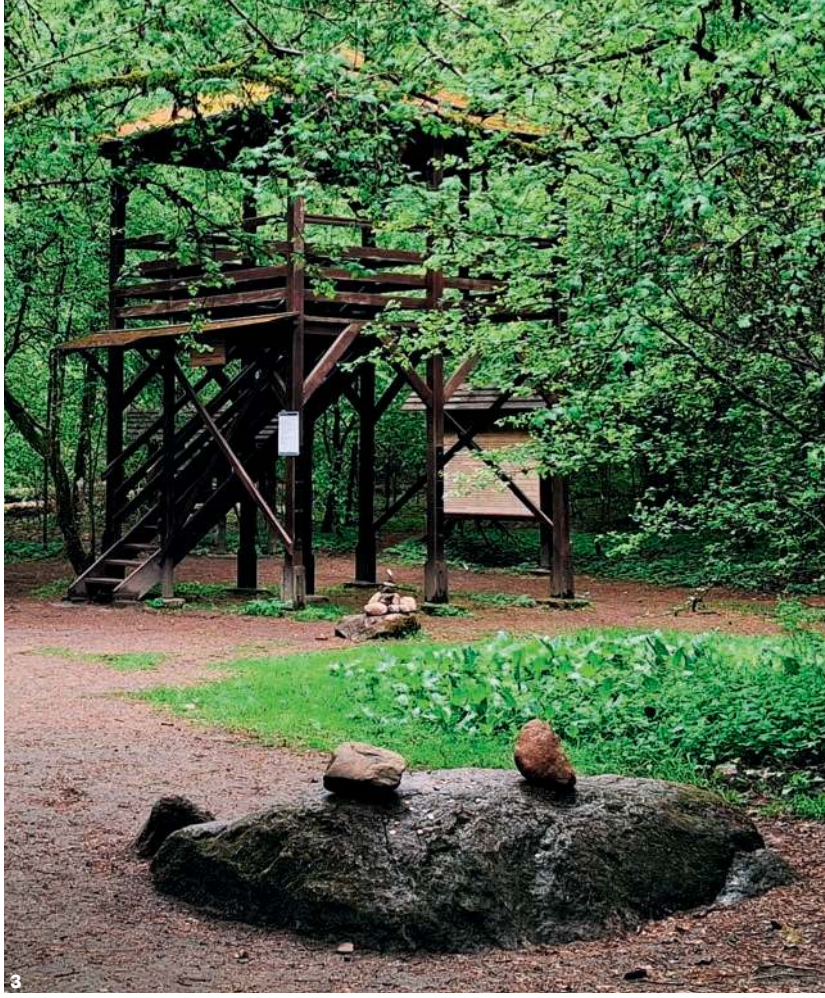

1. Powalone dęby nie oznaczają śmierci lasu. Taki butwiejący pień staje się domem dla mchów, owadów i grzybów.

2. Soplówka gałęzista to chroniony gatunek grzyba, który swoim wyglądem przypomina koralowca.

3. Z platformy widokowej można objąć wzrokiem całe Miejsce Mocy.

puszczy litewskiej i „starożytnego" Zamczyska, z którego o północy „wypuszczają się i w las pędzą widmowe orszaki myśliwskie", pojawił się w wydanej w 1904 r. powieści *Ad astra*. Napisała ją razem z Tadeuszem Garbowskim, jednym z pierwszych krakowskich filozofów przyrody. W podobnym czasie rosyjski pisarz Georgij Karcow ulokował w uroczysku zamek Stefana Batorego, co później powtarzali w swoich książkach polscy autorzy.

BRUKOWANE WZGÓRZE I MIEJSCE MOCY

Henryk Sienkiewicz dokładnie opisał wygląd Zamczyska: „Dziś są to kupy ogromnych głazów, między którymi wyrastają stuletnie drzewa. Czasem laska, wetknięta między dwa głazy, zapada się nagle jakby w jakieś podziemie; czasem grunt się ugnie pod nogą, czasem zwróci uwagę dół czworoboczny, ubramowany głazami – widoczne ślady budowli – ale nic więcej". Niestety, to już nieaktualne! Legenda legendą, ale ludzka ciekawość, a później czysto praktyczne podejście sprawiły, że miejsce to wygląda teraz inaczej niż w opisie. Nadal jest to niewielkie wzgórze porośnięte z rzadka drzewami, ale nie ma tu żadnych głazów. Kiedy pod koniec XIX w. w Białowieży rozpoczęła się budowa pałacu carskiego, wywożono stąd największe kamienie, przeznaczając je na fundamenty. W czasie II wojny światowej mniejszych kamieni użyto do wybrukowania drogi prowadzącej z Hajnówki do wsi Świnoroje. A po wojnie to, co zostało, przydało się mieszkańcom puszczańskiej wsi Budy do odbudowania domów spalonych przez Niemców.

Nowożytna historia Zamczyska jest więc wyjątkowo burzliwa. Ekipa archeologiczna, która tu wkroczyła w 2003 r., zastała miejsce mocno zniszczone. Nie była to kwestia jedynie wywożenia kamieni. **Jeszcze w czasach carskich, około 1825 r., z inicjatywy gubernatora grodzieńskiego Michaiła Bobiatyńskiego i wskutek doniesienia o znalezieniu tu skarbów, wojsko przekopało znaczną część pagórka.** „Zaleźliśmy w nim w wielkiey liczbie kości ludzi regularnie pochowanych, a pod głową każdego mały garnuszek. Mimo iednak wszystkich poszukiwań nieznaleźliśmy tam żadnych śladów muru ani naczyń tłuczonych, które borsuki kopiąc iamy wygrzebywać maią" – relacjonował naoczny świadek tychże „wykopalisk".

Archeolodzy z Warszawy razem z naukowcami z Białowieży odkryli kilka pochówków, trochę kobiecych ozdób i gliniane garnuszki. Orzekli, że Zamczysko jest wczesnośredniowiecznym cmentarzyskiem szkieletowym. Datowanie kości wskazało na XI–XII w. Obrządek grzebalny był typowy dla Mazowsza, czyli budowano groby płaskie pod kamiennym brukiem. Tenże właśnie bruk został wieki później załadowany na wozy konne

eprasa.pl 0eed5eadf5

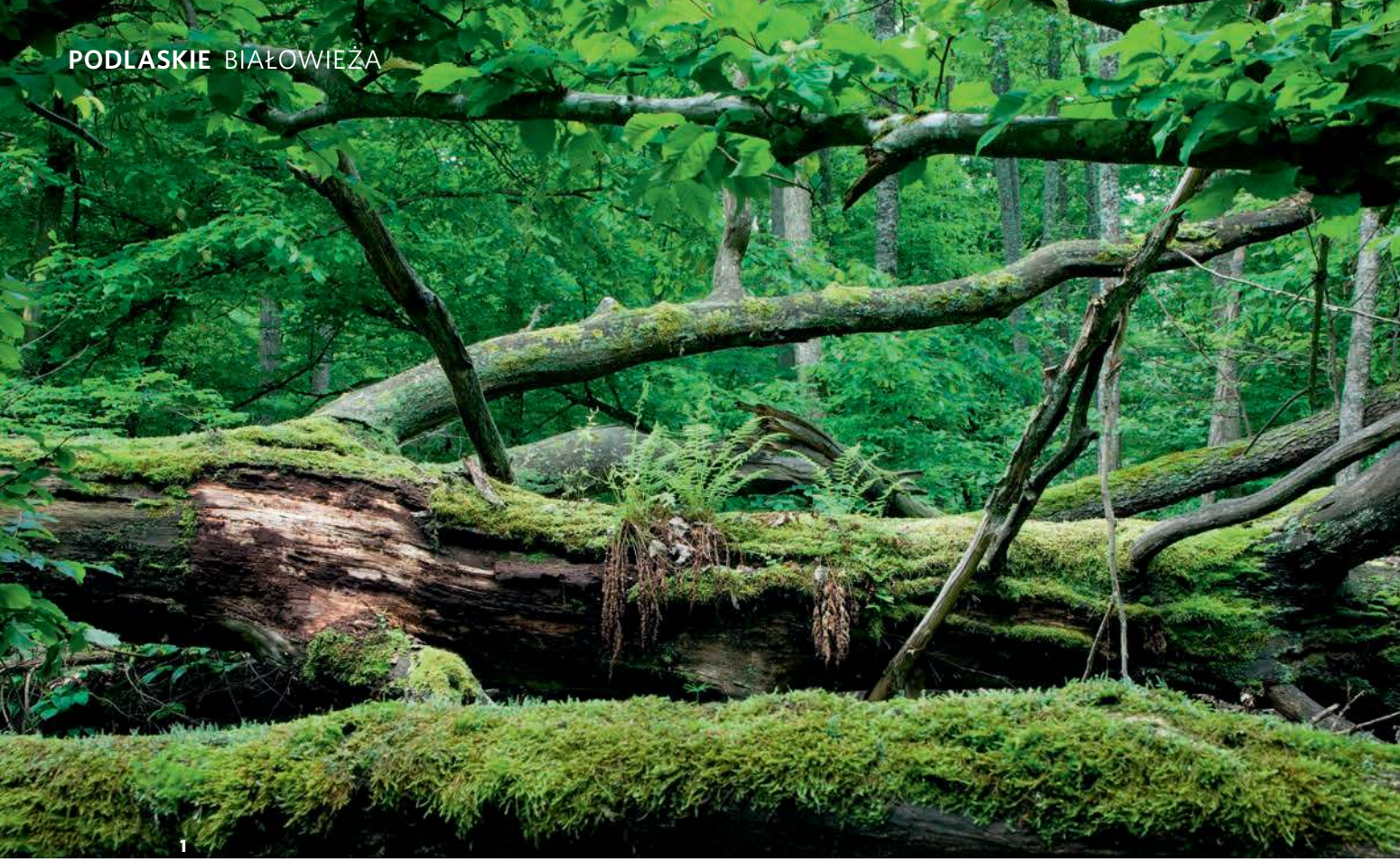

1. Rozkład takiego potężnego dębu potrwa kilkadziesiąt lat. Śmierć starego drzewa jest tak naprawdę początkiem nowego życia dla wielu innych organizmów.

2. W Puszczy wytyczono wiele ładnych szlaków rowerowych.

3. Borsucze nory tworzą pod ziemią rozległy labirynt.

i wywieziony z przeznaczeniem na budowę fundamentów i drogi. **Niezależnie od tego, czy Zamczysko miało związek z zamkiem książąt litewskich lub królów polskich, czy nie, jest bardzo ładnym miejscem.** Zostało jeszcze nieco kamieni i ślady po dawnych amatorskich poszukiwaniach skarbów. Jego sława nieco jednak przeminęła. Prowadzi tam szlak turystyczny, a postawiona przez leśników tablica objaśnia legendę.

Uroczysko nie jest tak oblegane jak zupełnie odmienne w charakterze i znane zaledwie od kilku dekad Miejsce Mocy. Odkryła je przez przypadek w 1993 r. trójka Białowieżan: Sergiusz Tarasiewicz, Borys Russko i Piotr Bajko. Poszukiwali oni w leśnym oddziale nr 495 pomnika postawionego w pobliżu linii kolejowej łączącej Białowieżę z Hajnówką. Upamiętniał on robotnika, który zginął tragicznie podczas naprawiania torów zniszczonych przez Niemców pod koniec II wojny światowej. Mężczyźni w końcu znaleźli kamień z wyrytym krzyżykiem, ale i coś jeszcze – niewielką polanę, na której wszyscy trzej doświadczyli niezwykle pozytywnych odczuć.

W kolejnym roku miejsce odwiedzili dwaj znani radiesteci, by zbadać poziom promieniowania elektromagnetycznego. Pierwszy orzekł, że jest ono znacznie wyższe niż poza polanką i że jest to tzw. miejsce mocy. Drugi oświadczył, że oddziałuje ono silniej niż Jasna Góra i Grabarka, czyli sanktuaria odpowiednio katolickie i prawosławne, które przebadał już wcześniej.

eprasa.pl 0eed5eadf5

Miejsce Mocy w Puszczy Białowieskiej oficjalnie narodziło się dla turystyki jesienią 1995 r. Z inicjatywy prof. Simony Kossak w uroczysku zbudowano kładkę i platformę widokową, a całość ogrodzono płotkiem. Kiedy tam zachodzę, po kładce nie ma śladu. Są za to elementy, na których niezwykłość zwracali uwagę odkrywcy tego miejsca. Nagromadzenie głogów (co potwierdza, że kiedyś była tutaj polana, bo głogi lubią słońce i przestrzeń). Drzewa rozwidlające się u podstawy. Kamienie i głazy częściowo wystające z ziemi. Są też elementy nowe, jak postawiony na sztorc kawałek pnia, w którego spękania odwiedzający wciskają drobne monety. Mnóstwo drobniaków leży też na kamieniach. Część groszy już sczerniała od wilgoci, część spadła i została wdeptana w ziemię przez licznych turystów.

POZYTYWNE WIBRACJE

Nie udaje mi się pobyć tu samej dłużej niż trzy minuty. Co chwilę ktoś się pojawia, czyta tablice, wchodzi na platformę widokową, kręci się przy głazach. Ale inni potrafią tu grać na bębenku albo składać ofiarę z bakalii pod drzewami. Czy dlatego, że czują jakieś pozytywne wibracje, mrowienie w palcach, oszołomienie, euforię? Takie między innymi reakcje u ludzi opisuje jeden z odkrywców tego miejsca, białowieski kronikarz Piotr Bajko.

Nie wiadomo, co tu było w przeszłości. Polana z obozowiskiem, na której w XIX w. pasterze odpoczywali podczas wypasania bydła w lesie? A może świątynia pogańska, gdzie Słowianie odprawiali swoje rytuały? Dawna energia ponoć nie ginie. „Na każdym miejscu uświęconym przez duchowe wysiłki ludzkie zostaje na zawsze ślad ich siły, którą bezsprzecznie Puszcza naładowana jest w ciągu długich wieków” – napisał w swojej książce *Duchowe skarby Puszczy Białowieskiej* Metodiusz Romanow, aktywny w latach 20. XX w. leśnik, okultysta i członek Lwowskiej III Starosłowiańskiej Świątyni Światła. Ale nawet jeśli Miejsce Mocy nigdy nie było ośrodkiem kultu, to stało się nim teraz. Jeżeli za kilkaset lat archeolodzy zechcą pogrzebać tutaj w ziemi, natrafią na tysiące drobnych monet. Będą zachodzić w głowę, co było tutaj czczone. Matka Ziemia? A może po prostu Puszcza Białowieska? ■

ADOBESTOCK, GETTY IMAGES

INFO

PODLASKIE
PUSZCZA BIAŁOWIESKA

HAJNÓWKA
Jest to młode miasteczko, które rozwinęło się w czasie I wojny światowej. Nie ma tu wielu zabytków, ale warto zobaczyć bardzo ciekawą architektonicznie cerkiew: sobór św. Trójcy.

DZIEDZINKA
Miejsce, gdzie żyła prof. Simona Kossak. Leśniczówka stoi przy Drodze Browskiej, na skraju Rezerwatu Ścisłego. Nie można jej zwiedzać, ale pięknie wygląda także z drogi.

TOPIŁO
Leśna osada ze stawami w środku Puszczy. Można tu dojechać z Hajnówki na przykład kolejką wąskotorową, która kursuje w sezonie letnim i jest turystyczną atrakcją.

SZLAK DĘBÓW KRÓLEWSKICH
Coś dla miłośników historii. Miejsce, gdzie pierwotnie była zlokalizowana Białowieża. Dziś jest tam kładka i tablice z opisami wizyt polskich królów w Puszczy Białowieskiej.

NOCLEGI

■ Do zwiedzania Puszczy Białowieskiej najwygodniej jest nocować w Białowieży lub Narewce.
■ Białowieża ma bogatą ofertę noclegową – od prywatnych kwater z klimatem po pensjonaty i hotel 4-gwiazdkowy. W Narewce warto się zatrzymać, by poznawać zwłaszcza północną część Puszczy.

JEDZENIE

■ Trzeba spróbować lokalnej kuchni, czyli babki ziemniaczanej, kiszki ziemniaczanej, kartaczy. Na deser miejscowa specjalność – ciasto marcinek.
■ Do picia w czasie upałów może być np. kwas chlebowy lub buza (napój ze sfermentowanego prosa, bezalkoholowy).

WARTO WIEDZIEĆ

■ Puszcza Białowieska jest świetnym miejscem na wycieczki rowerowe. Najlepiej mieć własny rower, ale można też wypożyczyć (także elektryczny) w Białowieży.
■ W Białowieskim Parku Narodowym są szlaki, które można zwiedzać samodzielnie – nie trzeba mieć przewodnika ani wykupionych biletów wstępu do parku.
■ Na parkingu Kosy Most na północnym skraju parku zaczynają się piesze i rowerowe szlaki: Wilczy Szlak i Carska Tropina. Z kolei we wsi Stare Masiewo zaczyna się szlak Wokół Uroczyska Głuszec. Wszystkie są godne polecenia.
■ Żeby zwiedzić rezerwat ścisły, obowiązkowo trzeba mieć przewodnika.
■ Do Miejsca Mocy można dojechać samochodem, ale trzeba go zostawić na parkingu przed torami i ostatni kilometr przejść. Inna możliwość to dojazd rowerem lub drezyną rowerową – można ją wypożyczyć latem w Białowieży w pobliżu Restauracji Carskiej.
■ Do uroczyska Zamczysko też nie da się dojechać autem – można je zostawić na parkingu przy Szlaku Dębów Królewskich albo przy Drodze Narewkowskiej i dalej wybrać się pieszo.

eprasa.pl 0eed5eadf5

Zamek Czocha stoi na skalistym cyplu nad Jeziorem Leśniańskim. Jego historia sięga XIII w.

TEKST **JOANNA LAMPARSKA**

POLSKI HOGWART

Na szlaku tajemnic wokół zamku Czocha są egipskie mumie i baszta wisielców.

JOANNA LAMPARSKA
Dziennikarka, podróżniczka, autorka książek, prowadząca *HiHistory Channel*.

Miejscowa legenda mówi, że kiedy Ed Sheeran balował na Dolnym Śląsku, postanowił zwiedzić zamek Czocha. Bajkową warownię wynajmowali akurat miłośnicy Harry'ego Pottera, a pani z obsługi nie rozpoznała rudowłosego gwiazdora. Potrząsnęła więc miotłą i Ed odszedł jak niepyszny. Dyrekcja zamku nie potwierdza ani nie zaprzecza tym plotkom, pewne jednak jest to, że piosenkarz rzeczywiście był w okolicy i na nocleg wybrał Rajsko, zameczek po drugiej stronie jeziora. Do Czochy można z niego przypłynąć łódką albo – co potrwa chwilę dłużej – komfortowo dojechać dowolnym środkiem transportu.

Znam zamek bardzo dobrze i tym razem postanowiłam potraktować go jak bazę wypadową do zwiedzania okolicy. Dałam sobie na to dwa dni.

CO ROKU W SIERPNIU W ZAMKU CZOCHA ODBYWA SIĘ FESTIWAL „CZARODZIEJEM BYĆ… SZKOŁA MAGII". TRWAJĄ WTEDY POJEDYNKI CZARODZIEJÓW, I ALCHEMICZNE EKSPERYMENTY. MOŻNA SPOTKAĆ MAGICZNE ZWIERZĘTA I OŻYWIONE OBRAZY.

LUBIĘ SIĘ GUBIĆ W ZAGADKACH

Z Czochą trudno konkurować. Polski Hogwart przez wieki zmieniał wygląd, aż w 1909 r. kupił go Ernst F. Gütschow, drezdeński przedsiębiorca tytoniowy, który dorobił się w Ameryce. Czterdziestolatek z fantazją zatrudnił najlepszych fachowców i przysadzistym renesansowym murom nadał bajkowy charakter. Tak powstały wieże, balkoniki, potężne kominki i słynne tajne przejścia. Podobno było ich 40, dziś znanych jest 13, choć trudno powiedzieć, jak je liczyć. Są jedną z największych zagadek i po cichu muszę przyznać, że kiedy nocuję w zamku, zawsze otwieram ukryte przejścia w ruchomych regałach i za boazerią w ścianach.

Najpierw zaglądam do sypialni pana domu z wielką łazienką i ogromnym łożem z baldachimem. Z tą komnatą wiążą się opowieści o okrutnym właścicielu, który kazał zamontować w łożu zapadnię. Po nocy spędzonej z kolejną damą pociągał za ukryty drążek i nieszczęsna spadała w przepaść.

W recepcji poprosiłam o pokój bez zapadni, z widokiem na jezioro i z dala od trasy turystycznej. Zamek organizuje nocne zwiedzanie i wtedy nawet o pierwszej w nocy można usłyszeć odgłosy walk rycerskich czy zawodzenie Białej Damy.

Czocha ma dwie sale, w których można wypić poranną kawę. Na śniadanie jak zwykle znalazłam miejsce w tej mniejszej, przytulnej, w której stoją jeszcze kredensy dawnych właścicieli.

W DRODZE DO RAJSKA

Uwielbiam śniadania w zamku Czocha. Wyobrażam sobie, jak Ernst z całą rodziną spotykali się tu nad ranem, sprawdzając przy okazji, co tafla jeziora mówi o nadchodzącej pogodzie. Zamiast zdrowych sałatek wybieram słodkie racuchy z jabłkami i ruszam do Rajska, w którym Ed Sheeran spędzał krótkie wakacje z przyjaciółmi.

Zameczek Rajsko leży od Czochy w odległości 2 km w linii prostej. Żeby dotrzeć do niego lądem, muszę pokonać ponad 10 km. Droga wiedzie przez Leśną, gdzie kręcono serial *Tajemnica twierdzy szyfrów*, a Sheeran, nie będąc przez nikogo niepokojonym, grał w bilard. Dalej prowadzi w sielski krajobraz z urokliwymi domkami i polami.

Trudno powiedzieć, dlaczego akurat tutaj słynny muzyk postanowił spędzić czas, ale łatwo zgadnąć, że chodziło nie tylko o piękne krajobrazy, ale i dyskrecję. Już drugiego dnia Ed sam (!) udał się na jogging, trzeciego pojechał ze swoją ekipą do Leśnej i spokojnie wypił piwo w miejscowej pizzerii. Miasteczko ze swoimi malowniczymi kamienicami jest idealnym miejscem na krótki przystanek.

Samo Rajsko leży we wsi o nazwie Zapusta i schowało się pomiędzy jeziorem a leśną ścieżką. Można tu również dojść na piechotę przez zaporę w Złotnikach, ale trochę zależy mi na czasie, stąd wybór padł na samochód. Pierwszą warownię wzniósł w tym miejscu Bolko I w XIII w. Dwa wieki

CESARSKIE TAMY

Cesarz Wilhelm II wspierał realizację hydrotechnicznego programu, który miał chronić Dolny Śląsk przed powodziami. W 1912 r. osobiście otworzył zaporę w Pilchowicach.

1

SHUTTERSTOCK.GETTYIMAGES.ADOBESTOCK.ARCHIWUM PRYWATNE ; POPRZEDNIE STRONY SHUTTERSTOCK

eprasa.pl 0eed5eadf5

1. Zamek Czocha słynie z sekretnych przejść. To znajduje się pod mostem.

2. Do pałacu w Biedrzychowicach prowadzi kamienny most przerzucony nad suchą fosą.

3. Wybudowana w 1905 r. kamienno-betonowa Zapora Leśniańska jest najstarszą w Polsce działającą zaporą wodną.

później, podczas najazdów husyckich, twierdza została zburzona i w takim stanie pozostała aż do XIX w. Wtedy kupił ją baron Aleksander von Minutoli, jeden z kolekcjonerów i znawców sztuki na Śląsku. Rodzina magnata pochodziła z Włoch, a jej członkowie od wieków należeli do elit. Sam Minutoli postanowił, że odbuduje Rajsko, i to w XIX-wiecznym, romantycznym stylu. Trzy lata, od 1875 do 1878 r., rekonstruował zabytek, wykorzystując przy tym oryginalne detale, przede wszystkim rzeźby, żelazne kraty, obramienia okienne i drzwiowe pochodzące z innych zrujnowanych obiektów. U podnóża zamku zbudowano kamienne schodki, które miały umożliwić damom bezpieczne zejście w kierunku wody. Dzisiaj Minutoli poszedłby siedzieć za swoje działania, bo przenosił elementy architektoniczne z miejsc, w których powinny zostać. **Trzeba jednak przyznać, że we wnętrzach udostępnił zwiedzającym swoje zbiory: szkło weneckie, egipską, etruską, grecką i rzymską ceramikę, antyczne puchary i dzbany, medale, afrykańskie maski.**

Podczas powojennego chaosu w 1919 r. zamek splądrowano, a część kolekcji zaginęła. Częściowo odbudowany potem obiekt w 1925 r. został wydzierżawiony lubańskiemu oddziałowi Związku Niemieckich Schronisk Młodzieżowych. Po wojnie ponownie ograbione Rajsko popadło w ruinę i minęło wiele lat, zanim prywatni właściciele zamienili budowlę w niewielki hotel.

EGIPSKIE TAJEMNICE

Rajsko wygląda jak zamek zabawka. Niewielki, ze strzelistą wieżą, z której można obserwować rozgwieżdżone niebo. Najładniejszy pokój „wisi" nad jeziorem, w pobliżu stoją pozostałości mostu wysadzonego w 1945 r. Jedna z miejscowych legend mówi, że budowla połączona była podziemnym tunelem z pałacem w Biedrzychowicach. Gdyby taki korytarz rzeczywiście istniał, musiałby mieć przynajmniej 3 km, a jako że i Biedrzychowice należały do Minutolego, ta opowieść wciąż jest żywa.

eprasa.pl 0eed5eadf5

1. Coroczny festiwal Bohaterowie i Księżniczki organizowany w zamku Czocha od lat przyciąga całe rodziny.

2. Jezioro Leśniańskie to sztuczny zbiornik zaporowy na rzece Kwisie. Ma powierzchnię ok. 140 ha i długość blisko 7 km.

Jadę do Biedrzychowic. W pałacu mieści się Dolnośląski Zespół Szkół. We wnętrzach wciąż widać ślady dawnej świetności. **Niestety nie pozostało nic z imponującej kolekcji starożytności zgromadzonej przez hrabiego Minutoli, który prowadził badania archeologiczne w Egipcie, skąd przywiózł między innymi kilka mumii.** W 1945 r. budynek został splądrowany przez wkraczających żołnierzy Armii Czerwonej.

Wciąż jednak ma tajemnicę. Odkrywam ją w parku, ok. 300 m od głównego budynku. To Wieża Woldecka. Aleksander Minutoli zbudował ją w 1869 r. i nazwał na cześć swego wuja Ernsta von Woldecka. Była nie tylko świetnym punktem widokowym, ale też miejscem przechowywania należących do barona dzieł sztuki. Dziś to ruina, ale jej potężne rozmiary wciąż robią wrażenie. Wysoką na blisko 20 m budowlę zdobiły niegdyś renesansowe detale architektoniczne z okolicznych pałaców.

W okolicy żywa jest opowieść o tym, że wieżę łączył z pałacem w Biedrzychowicach podziemny tunel. Kiedy wybuchła epidemia cholery, właśnie w nim umieszczono tymczasowy szpital. Podobno po wygaśnięciu zarazy ktoś – być może był to sam baron – kazał zasypać korytarz, grzebiąc w nim zarażonych zmarłych.

KAWIARNIA POD WISIELCEM

Popołudnie planuję na luzie. Tuż obok Czochy, o czym niewiele osób wie, wznoszą się aż dwie imponujące zapory. Pierwsza, Leśniańska, zaczęła powstawać w 1901 r., co czyni ją najstarszym obiektem tego typu na terenie Polski. Ma wysokość 45 m, długość górnej płaszczyzny to 130 m, a szerokość 8 m. Od strony wody można ją podziwiać ze stateczków, które kursują po jeziorze. Niestety zejście wąskimi schodami do jej podnóża po drugiej stronie nie jest teraz dostępne. A szkoda, bo widziana z dołu ściana musi robić niesamowite wrażenie. Zaglądam więc na kawę do restauracji nad tamą i ruszam z powrotem w kierunku zamku.

Już autem docieram do Złotnik, gdzie stoi druga zapora, trochę młodsza. Jadąc do niej, po lewej stronie

eprasa.pl 0eed5eadf5

mijam przedziwną kamienną budowlę. Wygląda jak niewielka średniowieczna baszta, choć bardziej kojarzy mi się z Disneylandem niż historycznym obiektem. Zostawiam auto przy drodze i wspinam się do wieży. Jest zamknięta. Wiem, że niegdyś była w niej kawiarnia, co jest o tyle dziwne, że niegdyś służyła jako... miejsce straceń.

Te okrągłe kamienne studnie-szubienice były charakterystyczne dla niemieckich terenów. Złotnicka ma 6 m średnicy i 3,5 m wysokości. Jeszcze do drugiej połowy XX w. z jej korony wznosiły się cztery wysokie kamienne filary, ale zostały rozebrane. Spoczywały na nich drewniane belki, do których przywiązywano liny do wieszania skazańców. Jako że sznur wisielca był cennym łupem, bo rzekomo miał wielką moc, drzwi wieży kat zamykał na cztery spusty. Szubienica została wybudowana w 1707 r. na miejscu starszej, jak się przypuszcza, drewnianej konstrukcji. Obchodząc ją dookoła, nie mogę się oprzeć myśli, że skazańcy mieli naprawdę piękny ostatni widok. Rozciąga się tu zachwycająca panorama z zamkiem Czocha w centralnym miejscu.

Skoro kawiarnia-szubienica nie istnieje, zatrzymuję się na chwilę w ośrodku wypoczynkowym w Złotnikach. Serwują tu całkiem niezłe lody, tu też najlepiej zostawić samochód, żeby dojść do Zapory Złotnickiej.

WIEŻA PIORUNOWA

Następnego dnia ruszam do Pobiednej. Stoi tam pałac Adolfa Traugotta von Gersdorffa, arystokraty, który na przełomie XVIII i XIX w. wyprzedził swoją epokę. Obiekt jest od czasu do czasu udostępniony do zwiedzania, a ja chcę odnaleźć Mon Plaisir – Moją Przyjemność, obserwatorium, które Adolf kazał zbudować w lesie w pobliżu rezydencji.

Co to jest za miejsce! Zagadkowe, oddalone od drogi, do tego z jaką historią! Mogę sobie tylko wyobrazić, co tu się mogło kiedyś dziać. **To obiekt naukowy, hrabia obserwował stąd gwiazdy, ze szczytu wieży usiłował określić prędkość światła, łowił pioruny.** Był człowiekiem pełnym marzeń, chciał leczyć swoich poddanych i skonstruował w tym celu maszynę do elektrowstrząsów. Doskonale znał góry, wciąż badał świat. Wieżą opiekują się Lokalna Organizacja Turystyczna oraz Fundacja Łużyce i Śląsk. W planach mają odbudowę tego miejsca, ale dla mnie i tak jest piękne. W końcu mieszka w nim tajemnica.

Wracam do Czochy. Wieczorem znów zbaczam nieco z utartych zamkowych dróżek i ruszam dookoła budowli. Nikt tu prawie nie chodzi, a ta droga to rodzaj rebusu. Na zewnętrznych ścianach szukam gmerków, sygnatur w formie dużej litery B pozostawionych przez architekta Bodo Ebhardta, który przeprowadził przebudowę zamku. Odnajdywanie gmerków Ebhardta stało się popularną grą terenową, jak zabawa w Pana Samochodzika. Tak więc Czocha ma dziś dla mnie jeszcze jedną zagadkę. ■

ZBIORY ZAMKU CZOCHA.SHUTTERSTOCK

INFO

DOLNOŚLĄSKIE
ZAMEK CZOCHA

BOŻKOWICE
Malownicze ruiny historycznego mostu kolejowego na rzece Kwisie.

ZAMEK ŚWIECIE
Odbudowywane ruiny gotyckiej warowni z XIV w.

BAWOROWO
Wykute w bazalcie sztolnie z czasów II wojny światowej. Są zimowiskiem dla rzadkich gatunków nietoperzy.

STANKOWICE
Ruiny domku myśliwskiego Ernsta Gütschowa, ostatniego właściciela zamku Czocha.

MIRSK
Atrakcją miasteczka jest wpisany do rejestru zabytków rynek z XVI-wiecznym renesansowym ratuszem.

DOJAZD

■ Najłatwiej samochodem. W okolicy nie ma stacji kolejowej, a komunikacja miejska nie kursuje na tyle często, żeby komfortowo zwiedzać. Okolica świetnie nadaje się na spacery, rower i motocykl.

NOCLEG

■ Najbardziej klimatycznie jest w zamku Czocha. Można wybrać zwykłe pokoje lub charakterystyczne komnaty tematyczne. Ceny noclegów zaczynają się od 380 zł za dwójkę, w sezonie są znacznie droższe.
■ W okolicy funkcjonują liczne agroturystyki i pensjonaty. Ceny od 180 zł za dobę. W Leśnej warte polecenia są:
■ Pensjonat Polana, w świetnej lokalizacji ok. 7 km od zamku Czocha.
■ Agroturystyka u Kozdryka oferuje wygodne, komfortowe pokoje, bezpłatne wi-fi, rowery i parking.
■ Hotel Leliwa, 2,9 km od zamku Czocha, 15 min jazdy samochodem od Zapory Złotnickiej. Ceny od 280 zł.
■ Warto również zatrzymać się w oddalonym o 21 km od zamku Czocha Świeradowie-Zdroju. W hotelu medi-spa Biały Kamień ceny noclegów zaczynają się od 600 zł za pokój 2-osobowy. W Leonardo Guesthouse można przenocować już za 210 zł.

JEDZENIE

■ Restauracja Zielony Piec w Leśnej – kuchnia polska i sezonowa, kilka minut od zamku Czocha.
■ W restauracji Uczta w zamku Czocha serwowane są polska kuchnia oraz ciekawe desery.
■ Z restauracji Nad Tamą nad Zaporą Leśniańską można podczas obiadu podziwiać konstrukcję tamy.

WARTO WIEDZIEĆ

■ Koło zamku Czocha znajduje się mała przystań, z której odpływa stateczek kursujący po jeziorze. Można z niego zobaczyć Zaporę Leśniańską od strony wody.

eprasa.pl 0eed5eadf5

TEKST **JAKUB RYBICKI**

TAJNE MIASTA HITLERA

Mazury to kraina jezior i lasów, w których na odkrywców wciąż czekają nierozwiązane tajemnice.

Śluza Leśniewo Górne, niedokończony element Kanału Mazurskiego, to pamiątka po niemieckiej inwestycji z czasów III Rzeszy.

GETTYIMAGES

JAKUB RYBICKI
Podróżnik, fotograf, autor podkastu *Dobra podróż*, w którym opowiada o Polsce i świecie. Pilot wycieczek.

A co, jeśli Hitler zginął w zamachu w Wilczym Szańcu w lipcu 1944 r., a przez resztę wojny zastępował go sobowtór? Fantastyczna teoria rzucona żartem przez leśników opiekujących się byłą kwaterą główną III Rzeszy kołacze mi w głowie. Jest ciemna noc, a ja łażę z latarką między bunkrami w Gierłoży, czując się co najmniej nieswojo. Dobrze, że nie wierzę w duchy, bo gdyby dopuścić możliwość, że gdzieś za moimi plecami czai się zjawa z charakterystycznym wąsikiem, to chyba z miejsca dostałbym zawału.

Bunkier Führera został doszczętnie zniszczony przez wycofujących się Niemców, ale na inne nie starczyło widocznie czasu – lub dynamitu. Mogę więc wejść do wnętrza schronu Hermanna Göringa wysadzonego tylko z jednej strony. Poczekam jednak do rana, każda odwaga ma swoje granice.

Parę lat temu leśnicy odzyskali od prywatnej firmy Wilczy Szaniec i od tego czasu mocno w niego inwestują, co widać już na wejściu. Nowością jest możliwość zatrzymania się tu kamperem. Daje to dostęp do obiektu w nocy, a więc i pozwala sprawdzić siłę swoich nerwów.

– Mazury były w czasie II wojny światowej centrum dowodzenia III Rzeszy równie ważnym jak Berlin, a przez długi czas nawet ważniejszym – mówi Wojciech Kozioł z nadleśnictwa Srokowo, z którym spotykam się już za dnia. – Kwatera powstała głównie po to, żeby Hitler rzucił na kolana Stalina.

22 czerwca 1941 r. Niemcy rozpoczęli plan Barbarossa, chcąc w kilka miesięcy podbić Związek Radziecki. Błyskawiczna operacja jednak się nie powiodła, wojna się przeciągała, a kompleks schronów stale rozbudowywano, unowocześniając je wraz z rozwojem technologicznym bomb aliantów. Führer przebywał tu w sumie dokładnie 836 dni, chcąc być jak najbliżej frontu.

Przez cztery lata w gierłoskim lesie wzniesiono ok. 200 obiektów, świetnie funkcjonujące miasto, gdzie pracowało i służyło Hitlerowi ok. 2,5 tys. ludzi. Na dachach bunkrów o ścianach grubych nawet na 9 m posadzono duże drzewa, a wszystko było tak dobrze ukryte, że nie spadła tu ani jedna bomba. Cały teren otoczony był również polem minowym, które potem przez 10 lat oczyszczało wojsko polskie, wydobywając ponad 80 tys. min różnego rodzaju.

WYKOPALISKA ODSŁONIŁY DZIEŃ POWSZEDNI OFICERÓW W WILCZYM SZAŃCU. – WIEMY, CO GENERAŁOWIE JEDLI I PILI. MAMY NAWET SPROWADZANE Z FRANCJI OSTRYGI I SZAMPANY. TO BYŁO DOBRE MIEJSCE DO ŻYCIA – OPOWIADA PRZEWODNIK.

rasa.pl 0eed5eadf5

Ruiny Wilczego Szańca w Gierłoży. Bunkry wysadzili wycofujący się saperzy z oddziałów Wehrmachtu i organizacji Todta.

Na śluzie Leśniewo Górne na Kanale Mazurskim zachował się symbol nazistowskiego orła.

Było to więc jedno z najbezpieczniejszych miejsc w III Rzeszy, a jednak to właśnie tu Hitler o mały włos nie zginął – właściwie tylko dzięki szczęśliwym (dla niego) zbiegom okoliczności. Po pierwsze, w dzień zamachu, 20 lipca 1944 r., w odwiedziny przyjechał Mussolini, więc naradę sztabu przesunięto na wcześniejszą godzinę. Wykonawca zamachu, pułkownik Claus von Stauffenberg, zdążył przez to uzbroić tylko pierwszy z dwóch ładunków. Po drugie, jeden z uczestników narady po wyjściu Stauffenberga przypadkiem przesunął teczkę z bombą za grubą drewnianą nogę dębowego stołu, który osłonił Hitlera przed wybuchem.

Pan Wojciech tłumaczy detale, stojąc przed odtworzonym pomieszczeniem, gdzie rozegrał się dramat. Nazistowski przywódca rzeczywiście wygląda jak żywy, pochylając się nad mapą. Jednoręki i jednooki Stauffenberg właśnie wychodzi w pośpiechu, wiedząc, że za chwilę wybuchnie bomba. Pomieszczenie zrujnowane po wybuchu zobaczymy kawałek dalej.

Był to najbardziej znany i najbliższy powodzenia, ale nie jedyny zamach na Hitlera. Z ok. 42 prób wysłania wodza Rzeszy na tamten świat do skutku doszło 13. Zawsze wydarzało się jednak coś, co pozwoliło mu przeżyć, i tylko utwierdzało go to w przekonaniu, że czuwa nad nim Opatrzność.

Czy Wilczy Szaniec odwiedzają jego byli mieszkańcy?

– Zdecydowanie, był tu na przykład wartownik, który w dzień zamachu wypuszczał Stauffenberga z terenu kwatery – odpowiada Kozioł. – W 2009 r. rozmawiałem również z Rochusem Mischem, jednym z ostatnich esesmanów, którzy opuszczali bunkier pod kancelarią Rzeszy w Berlinie, już po tym, jak Hitler popełnił samobójstwo. Nie był zbyt skory do rozmowy na temat wojny, ale chętnie opowiadał o życiu w Wilczym Szańcu.

Kiedy się czyta wspomnienia tych ludzi, trudno znaleźć coś negatywnego na temat Führera, był ponoć bardzo dobrym szefem. „Szef" wydawał tu najbardziej brzemienne w skutki rozkazy, na przykład ten o stłumieniu powstania warszawskiego i całkowitym zburzeniu polskiej stolicy. Następnie były one wysyłane na front i do Berlina przez „mózg" kwatery, czyli zachowany w dosyć dobrym stanie schron łączności.

Tym razem wchodzę do środka, by zobaczyć, co przez 80 lat natura zrobiła z wysadzonym wnętrzem. Z sufitów zwisają całkiem pokaźne już stalaktyty, a umiejętnie oświetlone pomieszczenie wygląda niemal jak jaskinia. Jaskinia zła.

W POSZUKIWANIU SKARBÓW

Z kwatery Hitlera jadę 20 km do Mamerek, czyli podobnego, ale zupełnie innego kompleksu bunkrów, w których mieściła się kwatera główna niemieckich wojsk lądowych. O ile magnesem przyciągającym tłumy do Wilczego Szańca jest zamach na Hitlera, to Mamerki kryją wielką tajemnicę. Od dziesiątek lat są bowiem wskazywane jako jedno z najbardziej prawdopodobnych miejsc ukrycia słynnej Bursztynowej Komnaty.

– Niestety wciąż jej nie znaleziono, więc postanowiliśmy zbudować jej replikę, która z miejsca stała się jedną z największych atrakcji Mazur – mówi opiekun tego miejsca, Bartosz Plebańczyk, z którym stoimy pośrodku wiernie odtworzonego pomieszczenia. Jeśli nie przyglądać się z bliska, można rzeczywiście uwierzyć, że ściany pokrywa bursztyn, a nie imitujące go tworzywo sztuczne.

Pierwsza akcja poszukiwania skarbów odbyła się tu już w latach 50., po tym jak były strażnik zeznał, że w tym miejscu ukryto jakieś tajemnicze skrzynie. Czy coś wtedy znaleziono? Na pewno nie oficjalnie. W latach 70. z więzienia w Barczewie przywieziono tutaj Ericha Kocha, nadprezydenta Prus Wschodnich, zbrodniarza wojennego skazanego na karę śmierci, której jednak nie wykonano.

20 KWATER

Hitler miał w całej Europie ok. 20 kwater. Na terenie Polski były trzy: Wolfsschanze w Gierłoży, Anlage Mitte w lasach spalskich i Anlage Süd na Podkarpaciu.

1

2

1. Wystawa w dawnym kompleksie bunkrów w Mamerkach: niemiecki żołnierz przy sprzęcie telefonicznym i radiowym.

2. Wieża widokowa w Mamerkach ma 38 m wysokości. Roztacza się z niej widok na jezioro Mamry.

SHUTTERSTOCK (2); GETTY IMAGES,ADOBESTOCK

eprasa.pl 0eed5eadf5

1. Ruiny barokowego pałacu Lehndorffów w Sztynorcie. Przez wieki był siedzibą arystokratycznej rodziny pruskiej.

1. W Wilczym Szańcu można oglądać replikę niemieckiego opancerzonego wozu dowodzenia z okresu II wojny światowej.

– Koch był w hierarchii III Rzeszy dziesiąty po Hitlerze i w zamian za życie sprzedawał różne informacje – opowiada przewodnik. – Wiele wskazuje na to, że elementem gry ze służbą bezpieczeństwa było wskazywanie Mamerek jako miejsca ukrycia zrabowanej z Rosji Bursztynowej Komnaty.

Służba bezpieczeństwa dostała nawet specjalną zgodę od ministra na wykorzystanie do poszukiwań ładunków kumulacyjnych. Saperzy przez dwa tygodnie wysadzali wszelkie potencjalne miejsca ukrycia skarbów. Akcja skończyła się jednak niepowodzeniem, przynajmniej oficjalnie.

– Esbecy czasem dzielili się po prostu znaleziskami między sobą – ciągnie Plebańczyk. – W 2016 r., dysponując nowocześniejszym georadarem, wykryliśmy ukryte pomieszczenie pod fundamentem jednego z bunkrów. Tę zagadkę udało się nam rozwiązać. Niestety okazało się, że wcześniejsze wysadzenia i powstałe w ich wyniku ubytki zmyliły radar. Od tego czasu co roku prowadzimy nowe badania, bo wierzymy, że relacje o skrzyniach są prawdziwe.

Mamerki, w odróżnieniu od Wilczego Szańca, w ogóle nie zostały zniszczone. Dzięki temu możemy dziś przechadzać się po wilgotnych, lecz nietkniętych korytarzach schronów. Tylko kilka z nich jest zagospodarowanych – znajdziemy w nich muzeum, ale też wnętrze okrętu podwodnego, makietę latającego spodka czy po-

stać samego Adolfa za kratami w towarzystwie kostuchy. Zdecydowana większość jest po prostu rozrzucona po lesie i „odkrywam" je na własną rękę, co daje posmak prawdziwej przygody. Kilka schronów jest położonych całkiem urokliwie, nad brzegiem jeziora Mamry.

KANAŁ O 10 ŚLUZACH

Żeglarze, którzy w czasach PRL wychodzili tu na brzeg, znajdywali nagle wielkie betonowe konstrukcje, o których niewiele było wiadomo. Natomiast parę kilometrów dalej, w Leśniewie Górnym, znajduje się potężna śluza wysokości 7-piętrowego bloku. W oczy rzuca się

eprasa.pl 0eed5eadf5

ogromny hitlerowski orzeł, a właściwie miejsce na nazistowskie godło – o ile wiem, jedyna taka „pamiątka" po III Rzeszy w Polsce.

– Śluza wygląda trochę jak suchy dok – od strony jeziora Mamry dochodzi do niej woda, ale wypływu już nie ma, bo Kanału Mazurskiego nie skończono – wyjaśnia Plebańczyk. – Żeglarze, którzy nie mieli tej wiedzy, wymyślili teorię, że była to fabryka U-bootów, które następnie kanałem miałyby płynąć na Bałtyk.

Teoria ciekawa, ale zupełnie nieprawdziwa. Rzeczywisty jest za to kanał, który do 1942 r. ukończono w 90 procentach, a potem zarzucono. Miały nim przepływać statki o wyporności nawet 250 ton, które na drodze między Mamrami a rzeką Łyną pokonywałyby aż 111 m różnicy poziomów przy pomocy 10 śluz. Największa z nich wyrasta znienacka w środku lasu, ale już z głównej drogi można zobaczyć analogiczną, choć zdecydowanie mniej imponującą śluzę w Leśniewie Dolnym.

UCIECZKA HRABIEGO

Innym tajemniczym miejscem, które od lat przyciąga żeglarzy, jest Sztynort. Tutejszy port żeglarski jest największy na Mazurach, ale ja docieram tu lądem, by zobaczyć pałac rodziny Lehndorffów, obecnie w remoncie. **W dawnych czasach bywał tu często biskup warmiński Ignacy Krasicki, który mawiał, że „kto ma Sztynort, ten ma Mazury".** Ostatni właściciel, hrabia Heinrich von Lehndorff, był uczestnikiem zamachu na Hitlera, którego plan obmyślano, przechadzając się pięknymi alejami dębowymi, istniejącymi do dziś. Pałacowe ściany miały bowiem uszy, ponieważ jedno skrzydło rezydencji zajął minister spraw zagranicznych Joachim von Ribbentrop.

Ucieczka hrabiego przed gestapo po nieudanym zamachu to gotowy scenariusz filmu – najpierw zbiegł przez okno, ale w obawie o życie rodziny dał się złapać, by następnie znowu czmychnąć, dosłownie spod bramy berlińskiego więzienia. Przedzierał się prawie 200 kilometrów przez lasy Brandenburgii, aż w końcu został wydany przez leśniczego, u którego szukał schronienia.

Ile tajemnic skrywają jeszcze Mazury? Właściwie gdziekolwiek się rozejrzeć, tam jakaś legenda, a każdy zrujnowany dwór i pałac może kryć mniejsze lub większe skarby. Według przytoczonej na wstępie fantastycznej historii Hitler, który naprawdę zginął w zamachu, miał być pochowany w mauzoleum Hindenburga, monumentalnej budowli pod Olsztynkiem, z której dziś zostało ledwie kilka cegieł i lew na olsztyneckim rynku. To miejsce również czeka na dalsze badania archeologiczne. Opiekun dawnej kwatery Wehrmachtu też nie traci wiary w przyszłe odkrycia.

– Byłoby dobrze, gdybyśmy znaleźli tę Bursztynową Komnatę, ale nawet jeśli jej tu nie ukryto, to wierzymy, że są tu jakieś dzieła sztuki, równie ciekawe i warte poszukiwań. O Mamerkach jeszcze będzie głośno. ■

ADOBESTOCK.SHUTTERSTOCK

INFO

WARMIŃSKO-MAZURSKIE
GIERŁOŻA

RESZEL
Urokliwe miasteczko na Warmii, jedyne, które ocalało z wojennej pożogi, a w nim gotycki Zamek Biskupów Warmińskich.

WILCZE LOTNISKO
Filia Muzeum Dywizjonu 303 w Gierłoży. Tuż przy bunkrach można obejrzeć ekspozycję samolotów i innego sprzętu, nie tylko z okresu wojny.

ŚWIĘTA LIPKA
Częstochowa Północy słynie z barokowego kościoła, w którym można podziwiać organy z ruchomymi figurkami.

MIKOŁAJKI
Żeglarska stolica Polski w sercu Krainy Wielkich Jezior Mazurskich.

GIŻYCKO
Położona na przesmyku między jeziorami Twierdza Boyen odegrała ważną rolę podczas I wojny światowej, o czym co roku w sierpniu przypomina widowiskowa inscenizacja.

DOJAZD

■ Doskonałym pomysłem na zwiedzanie Mazur jest Mazurska Pętla Rowerowa – szlak o długości 280 km łączący największe atrakcje Mazur, w tym m.in. Sztynort i Mamerki. Dojazd do Gierłoży i śluzy w Leśniewie Górnym wymaga tylko lekkiego odbicia ze szlaku.
■ Pociągiem: najlepiej wysiąść w Kętrzynie, skąd do Wilczego Szańca w Gierłoży jest 9 km – można dojechać drogą rowerową. Z Gierłoży do Mamerek – kolejne 18 km.

NOCLEG

■ Wilczy Szaniec: w dawnym budynku Gwardii Przybocznej Hitlera otwarto hotel i restaurację. Pokoje stylizowane na lata 40. wystrojem nawiązują do klimatu kwatery. W cenie bilet wstępu do Wilczego Szańca. W sezonie wysokim pokój 2-osobowy 480 zł, 400 zł powyżej jednej doby. Miejsce dla kampera (w cenie możliwość zwiedzania obiektu w nocy) – 35 zł za auto + 25 zł/os.
■ Sztynort: tuż obok remontowanego pałacu mieści się Pensjonat Sztynort o standardzie hotelu z komfortowymi pokojami. Od 400 zł za pokój 2-osobowy.
■ Oryginalną opcją noclegową są domy na wodzie – od 1375 zł za domek.
■ Jest również pole namiotowe.
■ Mamerki: gajówka w Kamieniu jest odrestaurowanym poniemieckim budynkiem w środku lasu, w odległości spaceru od bunkrów w Mamerkach czy śluzy w Leśniewie. Od 470 zł za noc w domku.

JEDZENIE

■ Reszel – zjedz jak król (a właściwie biskup warmiński): Siedem Kotów – zamek Reszel. Autorska kuchnia, potrawy regionalne.
■ Sztynort – zjedz jak spiskowiec przeciwko Hitlerowi albo żeglarz: Córka Rybaka: świetna smażalnia ryb. Tawerna Zęza: kultowa knajpa żeglarska. Restauracja Baba Pruska: największy wybór, dania regionalne.

eprasa.pl 0eed5eadf5

KATARZYNA KACHEL
Reporterka, podróżniczka, nasz człowiek w Krakowie.

Przechodzę przez wąskie przejście, schylam głowę, by nie uderzyć o kamienny portal. Jeszcze niedawno nie było szans, by tu wejść; drzwi były zamknięte na cztery spusty, a o stołpie pewnie wiedzieli tylko archeolodzy. Dziś Martyna wpuszcza mnie ciasnym korytarzem do pomieszczenia, w którym panuje półmrok, i mówi tak po prostu, że znajdował się tu stołp, czyli średniowieczna wieża obronna. Jakieś 900 lat temu!

Lubicie sobie wyobrażać, co dawniej działo się w miejscach, które dziś zwiedzacie? Kto komu wyznawał tu miłość, kto knuł spiski, kto rodził się i umierał? Ja lubię. Wchodzę więc do przestrzeni, która jest jednym z najstarszych świadków obronnego charakteru wawelskiego wzgórza. Do miejsca, które żyło

eprasa.pl 0eed5eadf5

TEKST **KATARZYNA KACHEL**

SEKRETY WAWELU

Złoty pierścień, czakram, lodownia za zamkniętymi drzwiami i wcale nie pluszowy smok. Zabieram was do Zamku Królewskiego na Wawelu.

ADOBE STOCK

jeszcze przed zamkiem, już jako ważny ośrodek polityczny. Do niedawna wąski korytarz, którym schodzę w dół, prowadził do składziku i żaden przypadkowy człowiek nie miał prawa się tu plątać. Był zamknięty na klucz, rdzewiejący pewnie od niepamięci i nieużywania.

A co było przed magazynem, jak to pomieszczenie wykorzystywano dwieście, trzysta lat temu, kiedy kilka metrów wyżej toczyło się życie? Martyna Bulińska jest poważną wawelską architektką, operuje faktami i choć próbuję pociągnąć ją za język, waży każde słowo. **Na szczęście ja mogę puścić wodze fantazji, snuć historię o romansach, potajemnych schadzkach i lochach, które pamiętają te grube mury.**

Ale co wiemy na pewno? W XIV w. romańską wieżę zastąpiono nową budowlą, bardzo zresztą charakterystyczną Wieżą Duńską z kamienia wapiennego. Duń-

Zamek Królewski i katedra na Wawelu położone są na wapiennym wzgórzu nad zakolem Wisły.

eprasa.pl 0eed5eadf5

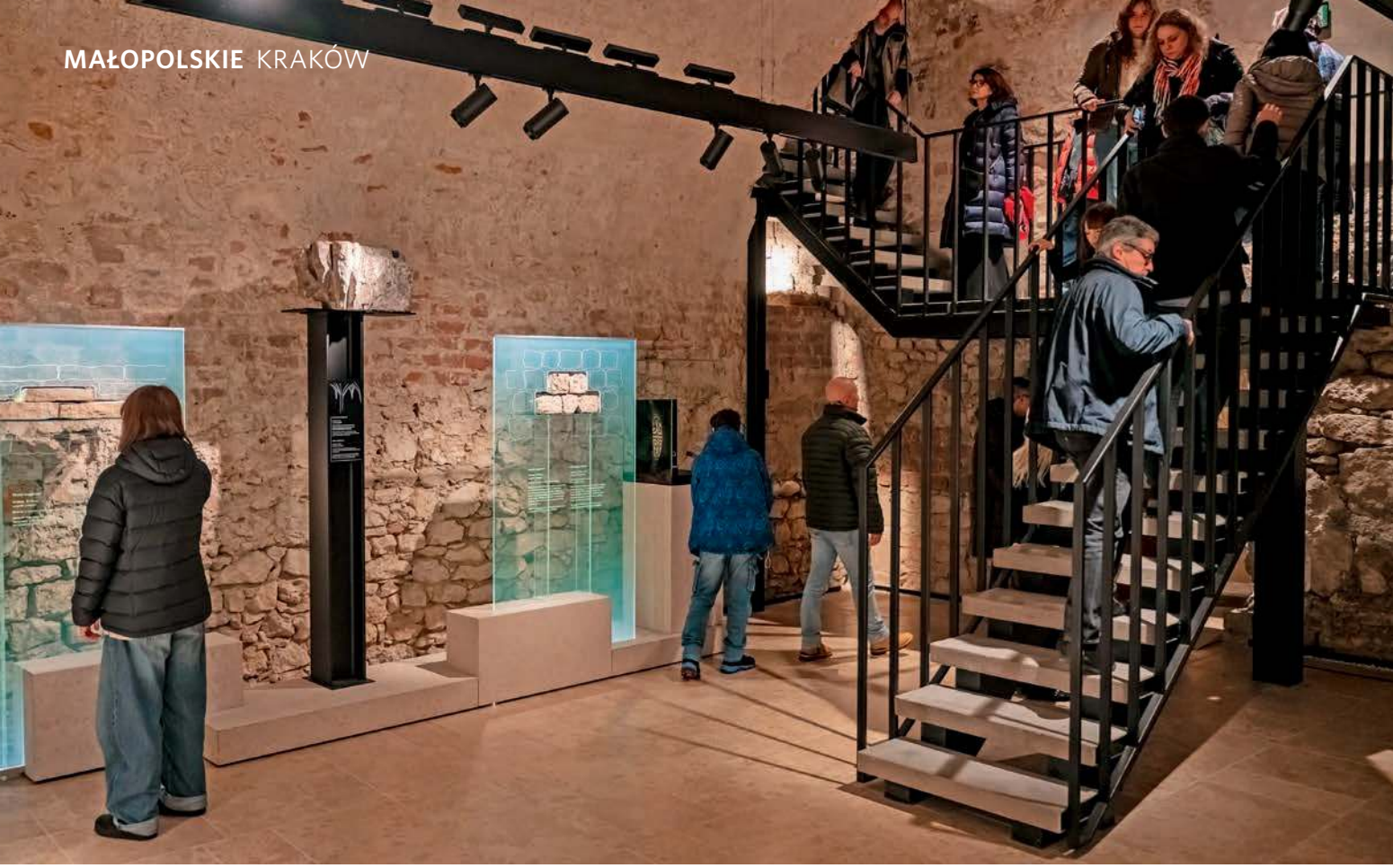

Na wystawie w podziemiach Wieży Duńskiej (Stołpu) znajdziecie tajemniczy złoty pierścionek.

A. GOLEC/ZAMEK KRÓLEWSKI NA WAWELU, SHUTTERSTOCK (2)

ską, bo spał w niej kilkaset lat temu król Danii Eryk, który przyjechał na Wawel w czasie koronacji królowej Zofii, czwartej żony Władysława Jagiełły. Był 1424 r.

ZŁOTY PIERŚCIONEK

Z romansami może wcale nie przesadzam. Kiedy schodzę do podziemi warowni, a dokładniej do sali ekspozycyjnej, widzę pierścień, który został znaleziony tuż przed otwarciem przestrzeni dla turystów. Jest złoty, a Martyna dodaje, że wczesnośredniowieczny i absolutnie unikatowy. Patrzę na ozdobną tarczkę o wrzecionowatym kształcie i ornament przedstawiający schematycznie dwie przeciwstawne twarze. Na zdjęciu tuż przy gablocie widać wszystko w powiększeniu. **Mogę przypatrzyć się dokładniej zdobieniom – twarzom, które, jak zinterpretował Jerzy Trzebiński, wawelski archeolog i odkrywca pierścienia, mogą nawiązywać do mitologii rzymskiej, w której pojawia się Janus – bóg o dwóch twarzach.** Czy kiedyś dowiemy się, kto go nosił, kto zgubił? Należał zapewne do kogoś z elity państwa piastowskiego, ale czy na palec zakładała go osoba świecka, mężczyzna czy kobieta?

WIELKIE KOŚCI

Przed wejściem do Katedry Wawelskiej wiszą kości mamuta, nosorożca włochatego oraz wieloryba. Legenda głosi, że gdy spadną, nastąpi koniec świata.

Martyna uśmiecha się na te moje pytania, bo przecież warto zostawić trochę tajemnicy. Zdradza, że filigranowy, kruchy pierścionek nie był ujęty ani w scenariuszu, ani w pierwszej koncepcji wystawy. Wawel potrafi jednak wciąż zaskoczyć, a ludzie, którzy tu pracują, lubią niespodzianki. – Kiedy go tylko zobaczyłam, zakochałam się i stwierdziłam, że musi się tutaj znaleźć – nie kryje. Martyna wraca do opowieści o stołpie. Pokazuje zachowane oryginalne fragmenty, a światło, które punktowo włącza, uwypukla kolejne warstwy. Pod schodami widzę narożnik zewnętrzny, część cokołu i historyczny mur. – Wszystko autentyczne, konserwacja była przeprowadzona bardzo zachowawczo, tak by nie naruszyć średniowiecznych struktur – zaznacza.

Co się stało z warownią? Być może w trakcie użytkowania zawaliła się albo została rozebrana. Widać na niej pęknięcia i rysy, więc może konstrukcja była wadliwa? Jej imponującą wielkość podziwiam za to na podświetlanych tablicach. Stołp na pewno mierzył minimum 18 m, być może był wyższy. Skąd wiemy? – Na drugim piętrze zamku, w Sali Pod Ptakami, zachował się jego fragment – tłumaczy Martyna. Tak więc,

eprasa.pl 0eed5eadf5

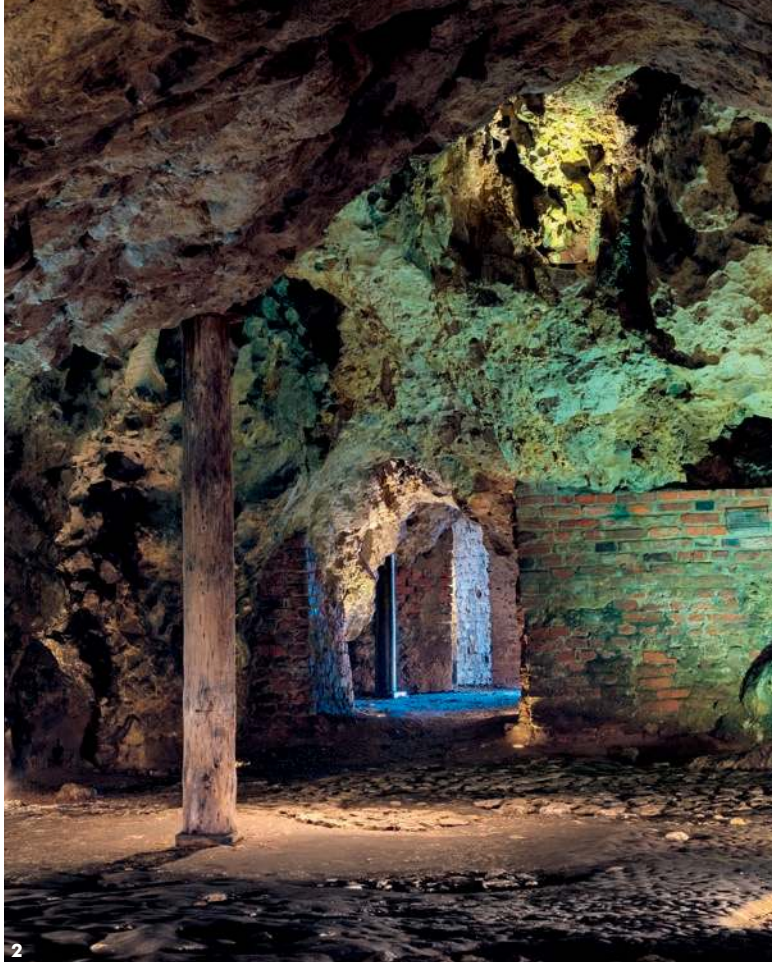

1. Rzeźba Smoka Wawelskiego autorstwa Bronisława Chromego z 1972 r. Stoi przy wyjściu ze Smoczej Jamy (2), którą można zwiedzać.

mierząc od tej partii cokołowej, jest to taka wysokość. Z takiej wysokości doskonale było widać wroga podchodzącego pod wzgórze.

TAJEMNICZY KAMIEŃ MOCY

Wracam do góry, do światła i do miejsca, o którym naukowcy wawelscy się nie wypowiadają. A może to, że milczą, podsyca wciąż legendę miejską? Lubię fakty, nie gardzę mitami. Zwłaszcza takimi, które prowadzą mnie w niezwykłe zakątki. Czy ciekawiłby mnie sam kościół św. Gereona, gdybym wcześniej nie słyszała o jednym z siedmiu głównych czakramów Ziemi ukrytych w jego kamieniach? Głowy nie dam. **Legenda jest na tyle żywa, że ścianę, do której przytulają się poszukiwacze energii, często trzeba odmalowywać.** Strażnicy wejścia do świątyni nasłuchali się tu tysięcy opowieści i niejedno widzieli. Milczą znacząco, a ja ruszam za Magdą Młodawską, z którą będę zwiedzać kościół. Pani doktor historii sztuki przeprowadza mnie przez drzwi, w których znów trzeba schylić głowę, a o świątyni opowiada tak żywiołowo i obrazowo, że centrum moich zainteresowań szybko przenosi się z czakramu na mury kryjące wiele niewyjaśnionych tajemnic.

Kościół przez całe wieki był zapomniany, ścięty wręcz z powierzchni ziemi przy rozbudowie Wawelu, wchłonięty przez Zamek Królewski. Zasypany i zamknięty czekał długie lata na Adolfa Szyszko-Bohusza, wybitnego architekta wawelskiego, który go odsłonił. Magda oprowadza mnie po wnętrzu i rozwodzi się nad wspaniałością tej XI-wiecznej świątyni, nowoczesnej, wzniesionej z wielkim rozmachem. – Żeby wyobrazić sobie rangę tego miejsca, zwróć uwagę na empory, te ganeczki, skąd słuchało się ceremonii – mówi. A potem wskazuje nisze, w których trzymano relikwie, co również podnosiło prestiż budowli. **Nic dziwnego, że Szyszko-Bohusz, odnalazłszy ruiny, myślał, iż to fragmenty legendarnej, pierwszej katedry wawelskiej wzniesionej przez króla Bolesława Chrobrego.**

Odkrycie było sensacją. I choć dziś wiadomo, że miejsce, w którym stoimy, nie było pierwszą katedrą, niczego to świątyni nie ujmuje. Wciąż czekamy na poznanie ostatecznej tajemnicy, jaką dokładnie pełniła funkcję. – Forma architektoniczna kościoła jest absolutnie wyjątkowa – zachwyca się Magda. – Widzisz ten fantastyczny wałek przy bazie półkolumn i pilastrów? Taki sam pojawiał się w różnych wczesnoromańskich kościołach, między innymi w północnych Włoszech. Skąd się wziął tutaj?

Magda bierze mnie za rękę i pokazuje kolejne detale. – Patrz na ten schowany kapitel – podświetla wtopioną głowicę kolumny, przyciętą tak, że służyła później jako element schodów. Następnie wskazuje plecionki,

W SALI POSELSKIEJ ZE 194 RENESANSOWYCH GŁÓW PRZETRWAŁO 30. LEGENDA GŁOSI, ŻE **JEDNA Z NICH PRZEMÓWIŁA DO SAMEGO KRÓLA, ZA CO NAŁOŻONO JEJ OPASKĘ NA USTA.**

eprasa.pl 0eed5eadf5

Renesansowy dziedziniec Zamku Królewskiego zachwyca arkadowymi krużgankami.

szlachetny motyw kamieniarski, który wiąże wawelską budowlę z benedyktynami. Jedna z hipotez mówi, że kościołem tym opiekowali się właśnie zakonnicy, którzy później prężnie rozwijali swoje włości w Tyńcu.

LODOWNIA WAWELSKA

Z kościoła Magda zabiera mnie do miejsca, do którego nie wejdzie turysta. Drzwi otwiera kluczem, trzeba się przeciskać między ścianami i łatwo pobrudzić ubranie wapnem. **Wchodzę do jednej z niewielu piwnic, które ocalały w południowo-wschodniej części zamku z czasów Kazimierza Wielkiego.** Niedaleko ogrodów, osłonięte od wiatru, zachowywały specyficzny mikroklimat i służyły za lodownie dworskie. Zimą przywożono tu bryły lodu, na których następnie kładziono jedzenie. – Lód wybijano całymi taflami najpewniej z Wisły, bo najbliżej – snuje domysły Magda. – Znoszono go zimą, a tafle utrzymywały się aż do końca sierpnia.

Wychodzimy i ruszamy w kierunku jaskini smoka, a właściwie „całożercy", jak pisał o bestii kronikarz Kadłubek. Magda Młodawska jest też bowiem specjalistką od tego srogiego potwora. I choć przez moment wydaje mi się, że jestem za duża na takie opowieści, to uczucie szybko mija. To już nie jest ta pieczara, którą zwiedzałam w podstawówce. Dziś w jaskini całożercy usłyszeć można dźwięki wody przypominające o tym, że w czasach smoczych falowało tu tropikalne morze, oraz basowe pomruki bestii (a nawet zobaczyć jej cień). Czy to świadczy o tym, że nie została do końca pokonana? Na pewno, jak zauważa Magda, nie została pokonana kultura niematerialna. – I dlatego legenda o smoku jest tak ważną, integralną częścią nie tylko historii Wawelu, ale całego Krakowa. Warto ją sobie przypomnieć i poznać ten swoisty mit założycielski miasta. A wtedy smok przestaje być tylko zieloną, pluszową maskotką, a staje się ważnym symbolem – kończy Magda.

I chyba to lubię na Wawelu najbardziej. Niezależnie od tego, czy stoimy w mroku 900-letniego stołpu, czy wsłuchujemy się w legendy o magicznych kamieniach, to miejsce niesamowicie pobudza fantazję. ■

ADOBE STOCK

INFO

MAŁOPOLSKIE
KRAKÓW

LATARNIA UMARŁYCH Z XVII W. NA PLANTACH
przy ulicy św. Sebastiana. Prawdopodobnie stała niegdyś przy nieistniejącym już szpitalu dla chorych wenerycznie i ostrzegała, by omijać go szerokim łukiem.

MUMIE W PODZIEMIACH KOŚCIOŁA REFORMATÓW
Zobaczycie zmumifikowane ciała około tysiąca osób, także tajemniczej panny młodej w białej sukni.

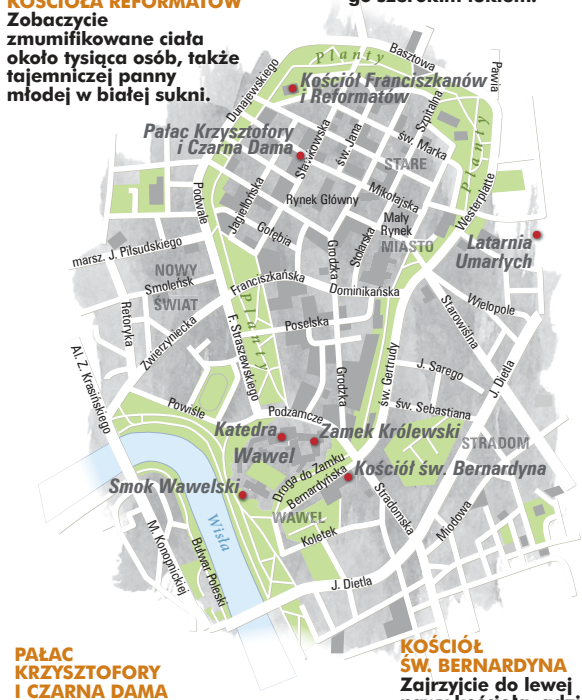

PAŁAC KRZYSZTOFORY I CZARNA DAMA
Duch Anny z Branickich od blisko 400 lat ma nawiedzać korytarze pałacu.

KOŚCIÓŁ ŚW. BERNARDYNA
Zajrzyjcie do lewej nawy kościoła, gdzie wisi jeden z najbardziej tajemniczych obrazów w Polsce – XVII-wieczny *Taniec śmierci*.

ZOBACZ WIĘCEJ W ZAMKU KRÓLEWSKIM NA WAWELU

■ *Międzymurze. Podziemia Wawelu*: Obejmuje odnowioną trasę, na której mrożąca krew w żyłach legenda o Smoku Wawelskim spotyka się z historią, badaniami archeologicznymi i reliktami dawnej zabudowy.
■ *Smocza Jama*: Pieczara pod zamkiem, w której według podań mieszkała bestia. Po modernizacji trasa łączy się ze wspomnianym Międzymurzem, prezentując m.in. model szkieletu smoka sprzed ponad 200 tys. lat.
■ *Wawel zaginiony*: wystawa zlokalizowana w dawnych królewskich kuchniach i wozowni. Pozwala zejść pod ziemię, by odkryć relikty budowli romańskich i gotyckich, zachowane mury oraz zbiór unikatowych renesansowych kafli.

W KATEDRZE

■ Dzwon Zygmunt i jego serce w wieży Katedry Wawelskiej. Na górę prowadzą wąskie i kręte drewniane schody. Po drodze mijasz też inne, mniejsze dzwony.
■ Obowiązuje bilet łączony do katedry. Jeden bilet pozwala wejść na dzwon Zygmunt, do Grobów Królewskich oraz do Muzeum Katedralnego. Aktualna cena biletu dla turystów indywidualnych na stronie Katedry Wawelskiej wynosi 26 zł (bilet normalny) i 18 zł (ulgowy).

JEDZENIE

Pod Baranem. Przy ul. św. Gertrudy 21 jada się po królewsku, i to nie tylko dlatego, że do Wawelu blisko, ale przez słuszne porcje pierogów, gołąbków, śledzi, jak i gościnność. U Jana Barana lubią jadać literaci, artyści i smakosze, lubiła też Wisława Szymborska.

eprasa.pl 0eed5eadf5

Jedyny w Polsce podwieszany basen infinity, fot. Ewelina Służalska.

POZWÓL SOBIE ZATRZYMAĆ CZAS

DLACZEGO PRAWDZIWY LUKSUS TO ZWOLNIENIE? BUDZIMY SIĘ RANO I JUŻ JESTEŚMY ZMĘCZENI. WEEKEND MIJA, ZANIM ZDĄŻYMY ODETCHNĄĆ. NAWET NA WAKACJACH TRUDNO NAM ZWOLNIĆ – KOLEJNE ATRAKCJE, TYSIĄCE KROKÓW, ZDJĘCIA, DO KTÓRYCH NIGDY NIE WRÓCIMY. NIC WIĘC DZIWNEGO, ŻE CZĘSTO WRACAMY BARDZIEJ ZMĘCZENI NIŻ PRZED WYJAZDEM.

Nauczyliśmy się wszystkiego. Oprócz jednego. Zatrzymywać się. To napięcie nosimy w sobie miesiącami. Układ nerwowy, który zapomniał, jak wygląda spokój. Spięte ramiona. Myśli, które nie milkną nawet w nocy. To nie jest słabość ani brak silnej woli. Mówi się na to allostatic load – skumulowana cena, jaką płaci organizm za życie w stanie nieustannej gotowości. I ta cena nie zniknie po jednym głębokim śnie. Potrzebuje czegoś więcej niż weekend z dala od biurka.

POZWOLENIE, NA KTÓRE CZEKALIŚMY

Jest miejsce, które rozumie tę różnicę. Bristol Art & Medical SPA w Busku-Zdroju to nie kolejny hotel z basenem i ładnym widokiem. To szczególne SPA – przestrzeń, w której odpoczynek staje się świadomym wyborem, a nie tylko chwilową ucieczką od codzienności. I to zmienia wszystko. Bo nagle nie musimy się tłumaczyć przed swoim wewnętrznym krytykiem, że „tylko leżymy". Za pięknem secesyjnej willi z przełomu XIX i XX wieku stoją eksperci, którzy wiedzą, że prawdziwy odpoczynek zaczyna się tam, gdzie kończy się pośpiech.

WYŁĄCZMY TELEFON. ŚWIAT POCZEKA

A wokół cisza Parku Zdrojowego. Nie przypadkowa, ale zaprojektowana. Bez głośnej muzyki przy basenie. Bez migoczących ekranów. Bez tej hotelowej presji, by „wykorzystać pobyt".

Poranek zaczynamy w podwieszanym basenie infinity – pierwszym i jedynym takim w Polsce. Piętnaście metrów wody zawieszonej między ziemią a niebem, gdzie tafla zlewa się z horyzontem. Pływamy, gdy miasteczko jeszcze śpi. Telefon został w pokoju. I po raz pierwszy od dawna okazuje się, że świat bez nas się nie zawalił.

Południe należy do ciała. Zabiegi, masaże, kąpiele – wszystko, co przygotowaliśmy razem ze specjalistami. A wieczór? Wieczór jest nagrodą. Schodzimy do wewnętrznej strefy relaksu albo wjeżdżamy na sam dach, na poziom 3 – z miękkimi sofami, jacuzzi i widokiem, który rozciąga się ponad miasteczkiem. Do dyspozycji mamy aż cztery rodzaje saun, dwa baseny i niecki do schładzania, w których ciało budzi się na nowo. Gorąco, potem chłód, potem cisza.

Bristol w sąsiedztwie Parku Zdrojowego, fot. Michał Janyst.

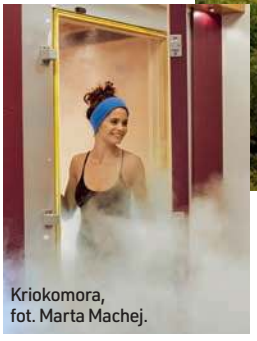

Kriokomora, fot. Marta Machej.

Bristol Art & Medical SPA** to miejsce, w którym relaks nie jest dodatkiem do pobytu – jest jego najważniejszą częścią.**

RYTUAŁ STARY JAK ŚWIAT, A WCIĄŻ NIE MA LEPSZEGO

Otacza nas sztuka – ponad dwieście dzieł współczesnych artystów. To nie dekoracja, lecz integralna część charakteru tego miejsca. Dzieła zapraszają do zatrzymania wzroku i myśli choć na chwilę. W Bristol Art & Medical SPA sztuka nie jest dodatkiem – współtworzy atmosferę, która sprzyja wyciszeniu i uważnemu przeżywaniu każdej chwili.

TO, CZEGO NAPRAWDĘ POTRZEBUJEMY

Prawdziwy luksus to nie kolejna atrakcja na liście. To czas i dobre samopoczucie – jedyne dwa zasoby, których nie da się kupić z powrotem. Z Bristolu wyjeżdżamy nie wypoczęci na chwilę, ale zregenerowani naprawdę – z nawykami, które zostają na długo.

City break zaczeka. Kroki zrobimy kiedy indziej. Ale na powrót do siebie nie ma lepszego momentu niż teraz. I nie potrzebujemy do tego miliona zdjęć. Potrzebujemy tylko pozwolenia, by naprawdę się zatrzymać.

www.bristolbusko.pl

eprasa.pl 0eed5eadf5

Wnętrze kościoła zachowało w niemal nienaruszonym stanie swój pierwotny gotycki układ.

DREWNIANY CUD

Jak anioł nakazał zbójnikom postawić kościół w Dębnie.

Zbudowany jest bez jednego metalowego gwoździa, z drewna modrzewiowego i jodłowego. Kiedy pada deszcz, jest zamykany i nie wolno go zwiedzać, by drewno nie nasiąkło wilgocią. Miejscowi opowiadają, że postawili go zbójnicy. Może po to, by odkupić swe grzechy, kto wie? Legenda głosi, że w miejscu, gdzie teraz stoi świątynia, rósł wielki, rozłożysty dąb. W jego koronach miał się rzezimieszkom objawić św. Michał Archanioł. Towarzyszyły temu śpiewy i niebiańskie światło. Nieźle się więc musieli watażkowie przestraszyć albo faktycznie nawrócić, by wznieść taką świątynię, która do dziś zachwyca nie tylko koneserów.

CYMBAŁKI

W świątyni znajduje się XV-wieczny instrument muzyczny nazywany drewnianymi cymbałkami. Do dziś po uderzeniu wydają z siebie czyste dźwięki.

NIEZIEMSKIE WIDOKI

Ale to niejedyna zbójnicka opowieść związana z tym miejscem. Pewnie pamiętacie historię Janosika i kultowy film Jerzego Passendorfera. Scena ślubu słowackiego Robin Hooda i pięknej Maryny kręcona była w Dolinie Chochołowskiej. Ale wnętrze kościoła, do którego przy dźwiękach organów wchodzą Marek Perepeczko i Ewa Lemańska, to sam środek tego magicznego XV-wiecznego drewnianego kościółka. Jego unikatowa polichromia w 33 kolorach jest najstarszą w Europie, jaka w całości zachowała się na drewnie, i robi oszałamiające wrażenie.

By dotrzeć do świątyni wpisanej na listę UNESCO, wybieram słoneczny dzień, kiedy widoczność jest jak brzytwa. Uwielbiam tę trasę z Nowego Targu, bo w miarę zbliżania się do Dębna odsłaniają się przede mną szczyty Tatr. W śniegu i słońcu wyglądają nieziemsko. Wioska jest niewielka, mnóstwo w niej owiec, pasą się też wokół świątyni, a z drewnianej budki przy drodze do kościoła kupić można lody z owczego mleka. **Zabytek otoczony jest drewnianym płotem, ale to, co mnie urzeka, to wiekowe lipy oraz jesiony, które tworzą tu charakterystyczny zielony krąg nad krytym gontem dachem.** Obchodzę świątynię z zewnątrz, patrzę na świętego Floriana, który nad wejściem od wieków wylewa wodę z cebrzyka, mijam dwa groby tutejszych księży, bo jak nakazywała tradycja, grzebano duszpasterzy w bezpośrednim sąsiedztwie miejsca ich posługi.

Wchodzę do świątyni z wielką pokorą i szacunkiem do anonimowych mistrzów, którzy ją zdobili. Malowidła są jak barwna tkanina, która pokrywa sufity, ściany, chór, a nawet ławy. Siadam w jednej z ławek i patrzę na ołtarz, który jest majstersztykiem sztuki gotyckiej. Ma formę tryptyku i pochodzi z początku XVI w. W samym centrum ołtarza widać obraz Matki Bożej z Dzieciątkiem Jezus. Obok Niej stoją św. Michał Archanioł, czyli patron kościoła, oraz św. Katarzyna Aleksandryjska, moja patronka. Postać świętego ma dość spokojny, a nawet łagodny wyraz twarzy. Swoje już zrobił. ■

Katarzyna Kachel

WARTO WIEDZIEĆ

DĘBNO ■ DOJAZD Podróż z Zakopanego zajmie ok. 40 min. W pobliżu kościoła znajduje się bezpłatny parking. Z dworca autobusowego w Nowym Targu regularnie kursują busy w kierunku Krościenka, Szczawnicy i Niedzicy, które zatrzymują się na przystanku w Dębnie.

SHUTTERSTOCK (3)

eprasa.pl 0eed5eadf5

UKRYTE MIASTO

Pod Nową Hutą w Krakowie odkryjecie schrony pełne tajemnic.

Pancerne drzwi, dźwignie ryglowe i systemy filtrowania powietrza silnie działają na zmysły. Oddech po wejściu do schronu robi się ciężki, odruchowo sprawdzam, czy mam zasięg w telefonie i czy wciąż mogę stąd wyjść. „Jak byś się czuł, gdyby poza schronem pozostali twoi bliscy?", „Jak byś się czuł, wiedząc, że schodząc do schronu, po raz ostatni widzisz okolicę w znanym sobie kształcie" – pytania, które podświetlają się na trasie pod Zespołem Szkół Mechanicznych, mącą mi w głowie. Bo jak na nie odpowiedzieć? W kolejnym bunkrze oglądam maski, apteczki i syreny alarmowe. Przeszywające, przerywane sygnały spinają mi ciało. Patrzę na te wszystkie aparaty tlenowe, dozymetry i radiometry do mierzenia poziomu promieniowania, które przypominają rekwizyty z filmów o apokalipsie, i mam ochotę stąd uciekać. Nie pomaga tłumaczenie, że to tylko wystawa. Jest mocno.

ŚWIAT RÓWNOLEGŁY

Dawno temu usłyszałam, że pod Nową Hutą ciągną się mroczne labirynty połączone w tajemną siatkę, po których krążą ludzie. To ci, którzy kiedyś tam weszli albo ich tam zamknięto i do dziś nie mogą znaleźć wyjścia. Rozpalało to moją wyobraźnię i podsycało strach. **Faktycznie, kiedy Nowa Huta rosła i była dumą władz, pod nią, kilka metrów pod ziemią, rosło miasto równoległe**, które miało ochronić ludzi przed atakiem nuklearnym i nalotami bombowymi. Dziś patrzę na mapę, która pokazuje mi rozmieszczenie schronów z okresu PRL na terenie całej dzielnicy. Widzę, pod którym blokiem moich znajomych funkcjonowała bezpieczna przestrzeń, gdzie można było się skryć, gdzie znajdował się szpital i centrum dowodzenia.

Spacerując po zielonych parkach Huty, trudno to sobie wyobrazić. Przechadzam się choćby po osiedlu Szkolnym, osiedlu Na Skarpie czy pod Kombinatem, a pod butami, pod chodnikiem, kilka metrów w głąb, ukryte są izolatki dla chorych psychicznie, laboratoria, prysznice, a także stanowiska dowodzenia, kancelarie i centrale telefoniczne. Schodzę do bunkra pod Szpitalem im. Żeromskiego, gdzie znajduje się w pełni wyposażony podziemny szpital. W świetle żarówek odsłania się sala operacyjna, manekin lekarki gotowej do zabiegu, butelki z krwią. W pomieszczeniu obok dostrzegam inkubator i miejsce dla matki z noworodkiem.

Słucham przewodnika, który opowiada, jak zaczęto budować te schrony już od początku lat 50., kiedy sytuacja polityczna i w Polsce, i na świecie była niezwykle napięta. Zimna wojna, wyścig zbrojeń i rosnące zagrożenie konfliktem sprawiały, że pod blokami, szkołami, przedszkolami czy szpitalami powstawały miejsca, w których można by się ukryć. **Schronów jest ok. 250, ale nie są one połączone tajemnymi przejściami, zapadniami czy windami.** Nie ma w nich zakopanych buntowników ani obłąkanych, którzy wciąż szukają wyjścia. Warto je zwiedzać, a jeśli ktoś jest odważny i ma fantazję, może się położyć na łóżku w sali chorych, a nawet przymierzyć kaftan bezpieczeństwa. I poczuć się jak w filmie grozy. ■ *Katarzyna Kachel*

CZOŁG IS-2 NA OSIEDLU GÓRALI

W Nowej Hucie stoi prawdziwy 46-tonowy czołg z czasów II wojny światowej. Maszyna brała udział m.in. w krwawej bitwie pod Budziszynem.

1

2

1. Plac Centralny im. Ronalda Reagana w Nowej Hucie. Ta dzielnica jest modelowym przykładem socrealizmu.

2. Schron pod Szpitalem im. Żeromskiego w przypadku konfliktu zbrojnego miał się stać w pełni funkcjonalną placówką medyczną.

WARTO WIEDZIEĆ

PODZIEMNA NOWA HUTA ■ ZWIEDZANIE Trasa uruchomiona jest przez Muzeum Krakowa, a jej główny punkt to schron na osiedlu Szkolnym 37 (wystawa pt. *Stan zagrożenia*). Drugi obiekt znajduje się pod dawnym kinem Światowid (osiedle Centrum E1). Ceny biletów: 22 zł (normalny), 16 zł (ulgowy), a we wtorki wstęp wolny.

eprasa.pl 0eed5eadf5

Zamek w Gołuchowie swój bajkowy wygląd zawdzięcza Izabeli z Czartoryskich Działyńskiej, która przebudowała go w stylu francuskiego renesansu.

TEKST **MICHAŁ GŁOMBIOWSKI**

OPOWIEŚCI NIESAMOWITE

Podróżując przez Wielkopolskę, prędzej czy później natkniesz się na jakiegoś ducha.

1

2

MICHAŁ GŁOMBIOWSKI
Dziennikarz, podróżnik, autor książek, stały współpracownik *Travelera*. Miłośnik podróży nieśpiesznych i niekończących się pogawędek.

Z obrazu na ścianie spogląda na nas poważnym, by nie powiedzieć mało przyjaznym wzrokiem dystyngowana niewiasta. Patrzę na spływającą do jej stóp białą kloszową suknię i niewiarygodnie smukłą kibić ściśniętą gorsetem. W dłoni wachlarz, na głowie jasna peruka. To Biała Dama, która nocami schodzi z płótna, by jako duch przemierzać korytarze zamku lub w towarzystwie tajemniczego czarnego rycerza obchodzić przyzamkowy park. Jedna z najbardziej znanych zjaw w Polsce.

Tą kobietą jest Teofila z Działyńskich Szołdrska-Potulicka, dawna właścicielka kórnickiego majątku. **To w zasadzie jedyny jej portret, którym dysponujemy.** Pokazała mi go kustoszka muzeum. Przeszliśmy przez ciąg pomieszczeń, by zatrzymać się w dawnej sali jadalnej. Wyminęliśmy długi stół otoczony krzesłami o wysokich, z wyglądu niewygodnych oparciach i przystanęliśmy przy przejściu do następnego pomieszczenia. Właśnie tu od lat wisi obraz arystokratki.

Wcześniej spędziłem kwadrans, pochylając się nad rycinami przedstawiającymi rezydencję w kolejnych wiekach. Arkusze, sygnowane numerami i nanoszonymi ołówkiem notatkami, są częścią zbiorów biblioteki Polskiej Akademii Nauk, do której należy dziś kórnicki zamek. Przeanalizowałem detale klasycznej, otoczonej fosą budowli obronnej z blankami, okrągłymi wieżami i stanowiskami dla żołnierzy. Rysunek przedstawia stan po 1426 r. Trudno dopatrzeć się w nim dzisiejszego zabytku. W XVIII w. zmieniło się tu bowiem wszystko i to właśnie za sprawą Teofili. To ona, wyprzedzając swoją epokę, zarządzała majątkiem niczym współczesna menedżerka. Rozpoczęła przebudowę twierdzy, zmieniając ją w pełen przepychu barokowy pałac.

BIAŁA DAMA

Korzenie tego określenia ducha kobiety tkwią w dawnej tradycji pogrzebowej. Przed wiekami wśród arystokracji i rodzin królewskich kolorem żałoby była biel.

JAK PODPAŚĆ DIABŁU

Jak arystokratka zmieniła się w ducha, stając się Białą Damą? Pobieżna kwerenda przynosi doniesienia o zjawie pojawiającej się tu i ówdzie w godzinach nocnych, o zapalonym świetle w pokoju (pomimo zgaszonej iluminacji zamku) czy o niosącym się po pomieszczeniach echu kroków – mimo że w zasięgu wzroku nie ma nikogo, kto mógłby chodzić po korytarzach. Co bardziej dociekliwi dopatrują się też śladów butów pozostawionych na podłodze zamku, choć w rzeczywistości trudno je odróżnić od zwykłej plamy na posadzce. Duch Teofili jest ponoć przyjazny, a w każdym razie obojętny – nie straszy ludzi,

ADOBESTOCK, A. CIEREŚZKO/VISITPOZNAN.PL, SHUTTERSTOCK, T. STACHOWIAK/WIKIPEDIA COMMONS; POPRZEDNIE STRONY ADOBESTOCK

eprasa.pl 0eed5eadf5

4

3

nie wchodzi z nimi w interakcję, nie jęczy złowrogo ani nie pobrzękuje łańcuchami. Jak na legendy o postaciach z zaświatów, ta jest zadziwiająco mało dramatyczna.

Biała Dama pojawiła się w wyniku konfliktu z diabłem. Według legendy Teofila pomogła biednym mieszkańcom Kórnika, udostępniając im cegły pochodzące z mniejszego zameczku myśliwskiego w nieodległej Mościenicy. Kazała rozebrać budynek i z uzyskanych materiałów wznieść piece i kominy w ich domach, by się mogli ogrzać zimą. Ale że w zamku mieszkał diabeł z całym zastępem sił nieczystych, Teofila poważnie mu podpadła. Kiedy w noc świętojańską wrócił do swojej siedziby i nie zastał ani domu, ani ukrytego w nim skarbu, rzucił klątwę na kobietę – dopóki zguba nie zostanie odnaleziona, dopóty dusza arystokratki będzie błąkać się po zamku i jego okolicach.

Po śmierci właścicielki rezydencja przeszła w ręce jej dzieci, a w XIX w. po raz kolejny została przebudowana w charakterystycznym stylu neogotyku angielskiego, na powrót zyskując bardziej obronny kształt. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności siedziba rodu w Kórniku uniknęła zniszczeń w trakcie wojen i zawieruch. Gdy przechadzam się po jej rozległych salach – w tym po Sali Mauretańskiej, urządzonej na wzór komnat z pałacu w hiszpańskiej Alhambrze – spoglądam na mające setki lat architektoniczne detale. Wnętrza są piękne, ale zastanawiam się, czy duch Białej Damy nie pojawia się tu dlatego, że podczas modernizacji pozbyto się barokowych zdobień, które najwyraźniej były bliskie sercu Teofili. Może więc to nie sprawka diabła, lecz niezgoda dawnej właścicielki pałacu na kolejne przebudowy i zmiany?

Opuszczam budynek i kieruję się ku otaczającej go zieleni – kórnickiemu arboretum. To najstarsze tego typu miejsce w Polsce. Choć te rośliny nie mogą pamiętać Teofili, z pewnością spacerowała ona po tutejszych ścieżkach, arboretum założono bowiem w 1826 r. na terenie parku otaczającego zamek.

1. Największą atrakcją Pokazowej Zagrody Zwierząt w Gołuchowie są żubry.

2. Uważa się, że autorem słynnego portretu Teofili z Działyńskich Szołdrskiej-Potulickiej jest francuski malarz okresu rokoka Antoine Pesne.

3. Dawny szpital psychiatryczny w Owińskach jest dziś w prywatnych rękach i powoli niszczeje.

4. Zamek Gołuchowie był udostępniany do zwiedzania już w XIX w. Umówieni wcześniej goście mogli podziwiać bogate zbiory dzieł sztuki.

eprasa.pl 0eed5eadf5

1. Zamek w Kórniku otaczają szeroka fosa i słynne arboretum z kolekcją ok. 3,5 tys. gatunków i odmian drzew i krzewów.

1. Wnętrze jadalni, czyli Sali Herbowej kórnickiego zamku, zdobi unikalny strop kasetonowy z 71 tarczami herbowymi polskiego rycerstwa.

Dziedziczka dwa razy brała ślub, ten drugi jako wdowa. Związek nie był udany, więc po kilku latach rozwiodła się i zaszyła w kórnickim majątku. Nie wyszła więcej za mąż, podobno jednak chętnie romansowała, między innymi z pastorem z Bnina, proboszczem z Kórnika, a nawet ogrodnikiem. Zapewne stąd wzięła się inna wersja legendy o duchu Białej Damy – gdy co noc schodzi z obrazu, dołącza w ogrodzie do czarnego jeźdźca, z którym patroluje posiadłość. Kim jest ów jeździec czy rycerz, nie wiadomo, można jednak przypuszczać, że to któryś z kochanków arystokratki.

Trudno stwierdzić, na ile historie o jej bujnym życiu uczuciowym są zgodne z prawdą. Biała Dama była osobą nieprzeciętną – hodowała wielbłądy (ponoć także jedwabniki), miała do pomocy ciemnoskórego chłopca. Przede wszystkim jednak wykazała wyjątkową na tamte czasy niezależność i przedsiębiorczość. W świecie rządzonym przez mężczyzn było to niemal rewolucyjne. Na tyle, że po niemal trzech wiekach pamięć o tej kobiecie wciąż jest żywa w Kórniku i okolicach.

OPUSZCZONY SZPITAL

Takich silnych kobiet w Wielkopolsce nie brakowało – w zamku w Gołuchowie pojawia się ponoć Czarna Dama, czyli zjawa dawnej właścicielki, Izabeli Duszyńskiej z domu Czartoryskiej. Wedle opowieści arystokratka chodzi nocami po majątku, w którym urządziła dużą wystawę sztuki, i poszukuje przedmiotów z kolekcji rozkradzionych przez Niemców i Rosjan w czasie II wojny światowej. **Podobnie jak Biała Dama w Kórniku, widmowa kobieta nie jest natarczywa i nie nawiązuje kontaktu ze spotkanymi osobami.** Zakładając, że wciąż się pojawia w Gołuchowie, bo świeżo zakończony remont placówki, należącej dziś do Muzeum Narodowego w Poznaniu, być może przepłoszył ducha. Na razie doniesienia o nim ucichły.

Znacznie mroczniejszą historię ma inne miejsce w regionie – pod ceglany budynek dawnego Zakładu Psychiatrycznego w Owińskach zajeżdżam późnym

eprasa.pl 0eed5eadf5

popołudniem i wobec nadciągającego zmroku szybko przestaję czuć się pewnie. Nad opuszczoną placówką unosi się złowieszcza cisza. Dostęp do wnętrza blokują cegły i deski, którymi zabite są drzwi i okna. Wiatr porusza całkiem wysokimi już brzozami, które przejęły dawny trawnik, a długie cienie gasnącego dnia drgają między krzewami. Być może to czysta wyobraźnia, jednak trudno uniknąć potoku mrocznych obrazów w głowie. Wydeptane, ledwo naznaczone ścieżki wskazują kierunek dla tych, którzy są gotowi przecisnąć się przez obluzowane deski w oknach i wejść do środka.

Historia szpitala psychiatrycznego w Owińskach zaczęła się całkiem dobrze – założony w 1838 r. szybko zyskał renomę i trafiało do niego coraz więcej pacjentów. Na początku zakład prowadzili specjaliści z Niemiec (teren należał do pruskiej Prowincji Poznańskiej). Po 1929 r. przejęli go Polacy, którzy rozwijali jego działalność. **Chmury nad pacjentami zaczęły się zbierać z wybuchem II wojny i okupacją budynku przez nazistów.** Przeprowadzono tzw. akcję T4, zaplanowany przez Hitlera program zakładający eliminację osób chorych psychicznie i upośledzonych. Niemcy zamordowali niemal wszystkich podopiecznych szpitala – ponad tysiąc osób, na części z nich testując gaz jako środek masowego zabijania. W budynku urządzono siedzibę SS, a później obóz koncentracyjny.

JĘKI I CHICHOTY

Przysiadam na kamieniu, by przyjrzeć się posępnemu ceglanemu budynkowi. Powoli zmienia się w ruinę i nic nie świadczy o tym, by jego los miał się odwrócić. Mieszkańcy okolicznych miejscowości są przekonani, że inwestorów odstrasza zła sława dawnego zakładu psychiatrycznego – ponoć można tu usłyszeć jęki, płacz dzieci, złowrogie chichoty, dudniące kroki. Ci, którzy penetrowali jego wnętrze, dzielą się opowieściami o dziwnych cieniach i kształtach, często przypominających ludzkie twarze, które pojawiają się nagle na ścianach. Ponoć zła energia tego miejsca sprawia, że w pobliskich domach notorycznie przepalają się żarówki. Tajemnicze zjawiska nasilają się w listopadzie, w rocznicę bestialskiego mordu na pacjentach.

Teraz jednak jest wiosna, a świat wokół tętni życiem. W tej scenerii trudno mi sobie wyobrazić złowrogie duchy, jednak jest w niej coś dziwnego. Gdy obserwuję okolicę, wśród drzew nie mogę wypatrzeć żadnych ptaków, które najwyraźniej unikają terenu wokół szpitalnego budynku. Zdaję sobie sprawę, że poruszam się pomiędzy tym, co rzeczywiste, a tym, co stworzone w mojej głowie. Wiem też, że mój racjonalizm każe włożyć historie o nawiedzonych miejscach między bajki. Jednak nawet ta świadomość nie do końca potrafi mnie uspokoić – na myśl o tym, że miałbym, gdy nadejdzie mrok nocy, wślizgnąć się do wnętrza dawnego szpitala, po plecach przechodzi mi zimny dreszcz. ■

ADOBESTOCK.A.CIERESZKO/VISITPOZNAN.PL

INFO

WIELKOPOLSKIE
KÓRNIK, GOŁUCHÓW

MUZEUM PAŁAC W ROGALINIE
Z imponującą galerią malarstwa, biblioteką i parkiem, w którym rosną słynne dęby rogalińskie: Lech, Czech i Rus.

MUZEUM ARKADEGO FIEDLERA
Arcyciekawe zbiory przywiezione przez wybitnego pisarza i podróżnika można podziwiać w Puszczykowie.

POKAZOWA ZAGRODA ZWIERZĄT
W kompleksie leśnym przy arboretum w Gołuchowie żyją żubry, koniki polskie, daniele i dziki.

MUZEUM LEŚNICTWA W GOŁUCHOWIE
Ekspozycje ukazują związki lasu z kulturą i sztuką oraz historię leśnictwa.

KAMIEŃ ŚWIĘTEJ JADWIGI
Ukryty w lesie 3 km od Gołuchowa głaz narzutowy o obwodzie 22 m. Chroniony jako pomnik przyrody nieożywionej.

DOJAZD

■ Z Poznania do Kórnika kursują autobusy podmiejskie.
■ Jeżeli chcesz lepiej poznać cały region, niezastąpiony będzie własny samochód, który pozwoli swobodnie przemieszczać się między mniejszymi miejscowościami.

NOCLEG

■ Nad Jeziorem Kórnickim działa spory obiekt Przylądek Daglezja położony tuż nad wodą i będący dobrą opcją dla osób szukających spokoju i bliskości przyrody. Pokoje od ok. 250 zł.
■ Dobrymi opiniami cieszy się też Hotel Amarco w Środzie Wielkopolskiej, kilkanaście kilometrów od Kórnika. Pokój 2-osobowy (podstawowy) ze śniadaniem kosztuje ok. 280 zł, ale bardziej opłaca się dołożyć ok. 50 zł i przenieść się do pokoju deluxe.
■ Dość wysoki standard ma Hotel Kristoff w Łaszkowie, niedaleko zamku w Gołuchowie – cena pokoi od ok. 400 zł.

WARTO WIEDZIEĆ

Wielkopolska kuchnia słynie ze smacznych, sycących dań o nazwach, które dla osób spoza regionu mogą brzmieć dość tajemniczo. Będąc tu, trzeba spróbować pyrów z gzikiem (gotowane ziemniaki podawane z twarogiem wymieszanym ze śmietaną, szczypiorkiem i cebulką), szagówek (kluski ziemniaczane krojone po skosie) czy ślepych ryb (zupa ziemniaczana, która mimo nazwy nie zawiera ryb). Dla odważnych jest czernina, czyli słodko-kwaśna zupa przygotowana na bazie suszonych owoców z dodatkiem kaczej lub gęsiej krwi. By ich spróbować, wybierz się do restauracji Kasztanowy Dwór w pobliżu Gołuchowa lub do lokalu Biała Dama w Kórniku.

eprasa.pl 0eed5eadf5

TEKST **PAWEŁ KEMPA**

NA SKALNYM STOLE

Formacje skalne Gór Stołowych są kopalnią legend. Wystarczy zejść poza utarte szlaki i spojrzeć w oczy Skalnej Czaszce.

Kurza Stopka to jedna z najbardziej charakterystycznych formacji skalnych w Błędnych Skałach.

Po lewej: Widok ze Szczelińca Wielkiego, najwyższego wzniesienia Gór Stołowych.

PAWEŁ KEMPA
Dziennikarz i podróżnik, doktor nauk humanistycznych. Autor bloga *TuSaLwy.pl* i książki z mikroreportażami podróżniczymi *Dzikie mango*.

Jestem na krańcu świata, a przynajmniej na tym dzikim, spowitym mgłami końcu Polski, gdzie diabeł od wieków mówi dobranoc, chyłkiem po lasach przemykają samotne rysie, a ostatnio częściej watahy wilków. Na łąkach w zasnutych mgłami Górach Stołowych już dawno nie wypasa się owiec, zniknęli pasterze. Wioska o nazwie Pasterka przyciąga tylko osoby spragnione ciszy i surowego odludzia. I ja wyruszyłem w te najbardziej psychodeliczne polskie góry, gdzie legendy splatają się brutalnymi prawami natury.

– Nie mamy nic przeciwko wilkom, ale nie chcemy, żeby zjadły nasze dwie stare kozy, które skubią tu trawę – dowiaduję się, rozmawiając z obsługą schroniska PTTK Pasterka, gdzie nocuję. Ta wioska to świetny punkt wypadowy, żeby zagłębić się w Park Narodowy Gór Stołowych i pobliskie szlaki w Czechach.

Wstaję wcześnie, bo zaplanowałem długą drogę. Przechodzę szlakiem między Szczelińcem Wielkim a Małym. Ten mniejszy, o wysokości 895 m, objęto rezerwatem ścisłym i nie prowadzą na niego żadne trasy. To królestwo nienaruszonej przyrody. W sezonie Szczeliniec Wielki oblegają tłumy turystów, a ich niekontrolowany napływ niszczył kruchy piaskowiec. Właśnie dlatego wprowadzono limity osób, które mogą odwiedzić to sanktuarium wyrzeźbione przez pradawny ocean, deszcze i wiatr.

PARK NARODOWY GÓR STOŁOWYCH JAKO JEDYNY W POLSCE ZOSTAŁ UTWORZONY GŁÓWNIE DLA OCHRONY PRZYRODY NIEOŻYWIONEJ, CZYLI FORMACJI SKALNYCH.

Mijam Lisią Przełęcz, by dotrzeć do skały zwanej Narożnikiem (849 m). Wokół pustki, ani żywego ducha. Idąc dalej niebieskim szlakiem, natrafiam na miejsce owiane mroczną legendą. **Skalna Czaszka wyłania się nagle pomiędzy drzewami.** O poranku, kiedy snują się mgły w wilgotnym lesie, widok potężnych, pustych oczodołów i nosa robi upiorne wrażenie. Procesy wietrzenia uformowały te skałę tak perfekcyjnie, że do złudzenia przypomina makabryczne szczątki giganta.

Czuję się, jakbym wkroczył na teren pradawnego kultu. Wokół Narożnika od wieków krążą szeptane podania o tajemniczych okultystycznych rytuałach. Ponoć u stóp tej upiornej formacji miały się spotykać tajne bractwa i heretyckie sekty zafascynowane mistyką i potęgą śmierci. Sama niemiecka nazwa pobliskiego wzgórza, Totenkopf, czyli „Trupia Czaszka", działa na wyobraźnię. I gdy tak stałem w cieniu tych pustych oczodołów, nagle przeszła mi ochota, żeby wdrapać się na szczyt o równie złowrogiej nazwie – Kopa Śmierci (830 m).

SUDECKA SAWANNA

Odbijam na zielony szlak i docieram do małej osady Łężyce. Czeka mnie spotkanie z kolejnym niezwykłym zjawiskiem, jakże innym od upiornej czaszki, której widok wciąż mam w pamięci. Wąską ścieżką wchodzę na rozległy płaskowyż. Wydeptały ją nieliczne osoby zapuszczające się na to uroczysko. Ktoś mógłby wzruszyć ramionami: ot, zwykła łąka. Ale późnym latem Sawanna Łężycka z falującymi trawami, bujną roślinnością i porozrzucanymi głazami, które przypominają gigantyczne kopce termitów, do złudzenia imituje równiny Serengeti.

Tę rozległą łąkę, część masywu Rogowej Kopy (794 m), ograniczają wzniesienia pobliskich szczytów zatopionych w lesie: Skalniaka, Lustrzanej Góry, Narożnika i groźnej Kopy Śmierci. W oddali widzę głazy wystające z traw, jakby Duch Gór wytrzepał sobie kieszenie z drobin piasku, które chaotycznie powpadały w trawę na dużej przestrzeni. Te „okruchy" mają od 2 do 5 m wysokości, a niektóre pozwalają przysiąść na swych płaskich szczytach i chłonąć tę nierealną przestrzeń. Sawanna kryje tu rzadkie botaniczne skarby – goryczuszkę czeską i unikalne odmiany storczyków, a teraz, u schyłku lata, przybiera jasnoróżową barwę dzięki kwitnącym zimowitom jesiennym.

FRANZ PABEL

Twórca turystycznej trasy z Karłowa na Szczeliniec Wielki. Na przełomie XVIII i XIX w. zbudował 665 kamiennych stopni prowadzących na niezdobyty wówczas szczyt.

W LABIRYNCIE BŁĘDNEGO RYCERZA

Przeskakuję ze szlaku na szlak i po kilku godzinach docieram do Błędnych Skał. Tu dopada mnie cywilizacja:

1

ADOBE STOCK (2), SHUTTERSTOCK; POPRZEDNIE STRONY ADOBE STOCK (2)

eprasa.pl 0eed5eadf5

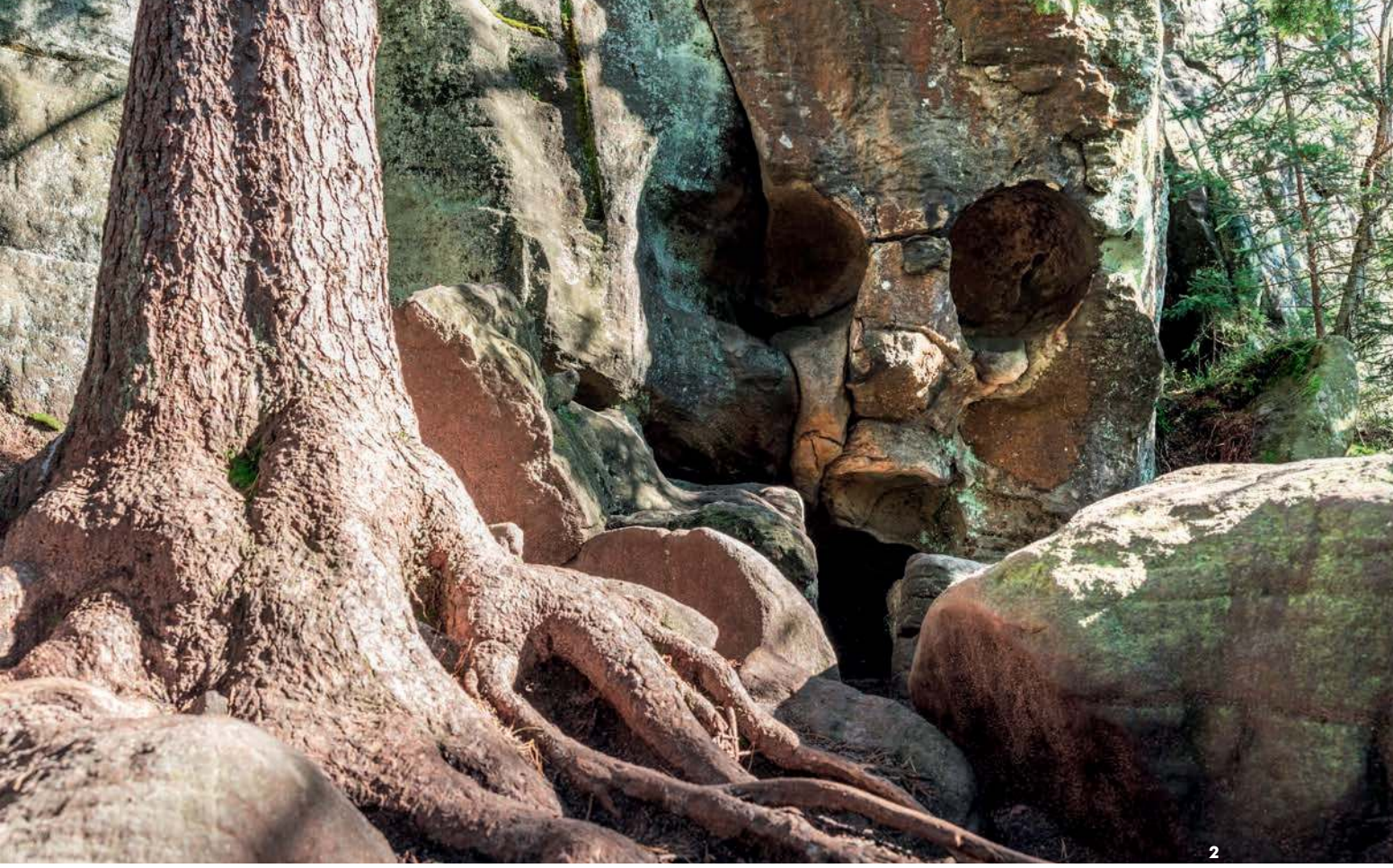

2

3

1. Przez skalną szczelinę na Szczelińcu Wielkim zwaną Piekiełkiem prowadzi drewniana kładka.

2. Trupia Czaszka to najsłynniejsza formacja w Górach Stołowych. Ponieważ turyści próbowali dostać się do niej nielegalnie, władze parku wybudowały platformę i schody.

3. Skalne formacje przypominające grzyby powstały w wyniku erozji piaskowców. Popularne formy to m.in. borowik.

asfalt, samochody, kasy biletowe, barierki. Trudno się dziwić – ten skalny labirynt stanowi obok Szczelińca Wielkiego największą atrakcję Gór Stołowych. Zanurzam się w jego chłodne, klaustrofobiczne korytarze i od razu uderza mnie potęga czasu. **Jakieś 100 mln lat temu szumiało tu ciepłe, płytkie morze.** Przeciskając się skalnymi szczelinami, z łatwością mogę sobie wyobrazić, że jestem małym okruchem pchanym przez nurt po jego dnie.

Ale nauka to jedno, a legenda to drugie. Ona zaś głosi, że ten kamienny labirynt nie jest dziełem natury, lecz pamiątką po furii Liczyrzepy, który ukarał ludzi oddających cześć innym bogom, miażdżąc masyw i tworząc z niego pułapkę bez wyjścia. Mijam skały przypominające okręt, kurzą stopkę czy dwunożny grzyb. Atmosfera jest tak gęsta od tajemnicy, że bez trudu rozumiem, dlaczego to właśnie te korytarze zagrały w kinowych *Opowieściach z Narnii*. Z punktu widokowego zwanego Skalnymi Czaszami chłonę wzrokiem majestatyczny Szczeliniec. Po godzinie błądzenia w tym fantastycznym świecie opuszczam labirynt.

Kieruję się do Pstrążnej, malowniczej wsi na skraju parku narodowego. Kiedyś słynęła z hodowli pstrągów w krystalicznym strumieniu Pstrążnik. Dziś jej chlubą jest skansen, w którym wciąż żywa jest lokalna tradycja. Zwiedzam dawną karczmę, stary wiatrak, ale najbar-

rasa.pl 0eed5eadf5

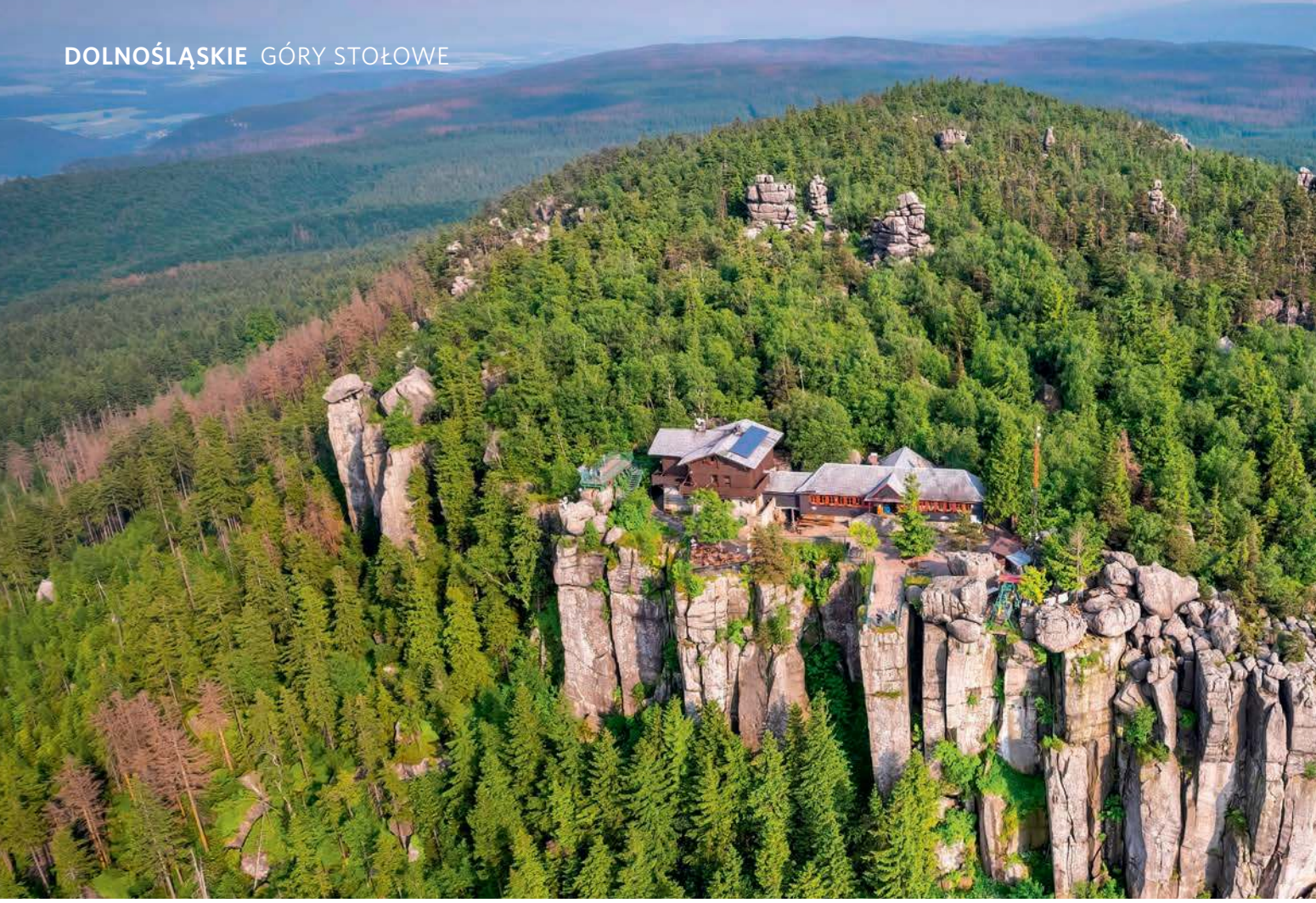

1. Schronisko górskie Na Szczelińcu usytuowane na wysokości 905 m n.p.m. zostało zbudowane w 1845 r. w stylu tyrolskim.

dziej przyciągają mnie mrok i ogień buchający z paleniska prawdziwej kuźni. Pod koniec dnia trafiam tu na warsztaty z kowalstwa. Choć własnej podkowy nie wykułem, cieszę się potem smakiem prawdziwego chleba o chrupiącej skórce, prosto z pieca.

Ze zmęczenia opieram się łokciami o drewniany stół. Za mną długi dzień. Patrząc na ułożone przed sobą bochenki, nagle uświadamiam sobie symbolikę tego miejsca. Potężne skały tych gór, wyrzeźbione przez miliony lat, to nic innego jak gigantyczne, rzucone jeden na drugi bochny kamiennego chleba karmiące naszą wyobraźnię.

NA SZCZYCIE SZCZELIŃCA

Następnego dnia, idąc wcześnie rano na najwyższe wzniesienie Gór Stołowych, uświadamiam sobie jeszcze jedno – te góry tylko z oddali wydają się płaskie. Z bliska Szczeliniec Wielki przypomina gigantyczny sarkofag, na którego dachu spoczywa potężny skalny labirynt.

Zdobywam szczyt nietypowo, właśnie od strony dzikiej Pasterki. Wspinam się na Fotel Pradziada (922 m) – najwyższy punkt masywu, otoczony stalowymi barierkami. Dawniej zwano go Tronem Liczyrzepy. Kiedy wiatr świszcze między skałami, opowieści o wszechmocnym Duchu Gór ożywają tu z pełną siłą.

Zagłębiam się w kamienny labirynt. Wąskie korytarze tną kopułę góry na strzępy. Szlak prowadzi jak po nitce Ariadny, ale wymusza zejście wprost do piekła. I to dosłownie. Piekiełko to przepastna, głęboka na 25 m szczelina. Panuje tu wieczny chłód, a temperatura potrafi być tak niska, że w najgłębszych zakamarkach tego mrocznego kanionu zbiera się woda, a śnieg zalega nierzadko do połowy lata. Niektóre fragmenty są tak ciasne, że przechodząc po drewnianych kładkach, trzeba wciągnąć brzuch i zrzucić z ramion duże plecaki.

Wychodząc z labiryntu, mijam Głowę Księżniczki Emilki. **Profil zaklęty w kamieniu to podobno ślad po dawnej tragedii. Legenda głosi, że piękna księżniczka z pobliskiego zamku odrzuciła zaloty starego Liczyrzepy.** Ogarnięty szałem odrzucenia Duch Gór z zemsty zamienił ją w głaz, a cały jej dwór w kamienne zwierzęta rozsiane dziś po okolicy. Na szczęście dla mnie starożytny władca Sudetów jest dziś łaskawy. Stojąc w promieniach słońca na Tarasach Południowych Szczelińca, mam przed sobą zapierającą dech panoramę Kotliny Kłodzkiej, podziwiam maleńkich wspinaczy na pionowych ścianach i śledzę wzrokiem ścieżki, którymi jeszcze wczoraj szedłem na spotkanie z milczącą Skałą Czaszki.

eprasa.pl 0eed5eadf5

SHUTTERSTOCK

BAŚNIOWE GRZYBY

Góry Stołowe do samego końca nie pozwalają jednak zapomnieć, że to teren, który pochłonął niejedną tajemnicę. **Las wokół Karłowa do dziś szepcze o wydarzeniach z mrocznej wiosny 1945 r.** Gdzieś tu, między Niknącą Łąką a Praskim Traktem, rozbił się wojskowy messerschmitt 109. Jeszcze niedawno okoliczni mieszkańcy znajdowali jakieś pozostałe po nim drobne części. Wielu badaczy do dziś wierzy, że nie był to zwykły patrol, lecz maszyna eskortująca uciekających oficjeli upadającej Festung Breslau, może nawet Karla Hankego, gauleitera Dolnego Śląska.

Ile jeszcze sekretów kryją okoliczne lasy? Z tym pytaniem w głowie mijam zdradliwe Torfowisko Batorowskie. W głębokim lesie wyrastają przede mną skalne grzyby. Potężne, wyrzeźbione przez erozję formacje, rozrzucone co kilkaset metrów, na tle zieleni wyglądają jak wyrosłe z wizji Lewisa Carrolla i jego *Alicji w Krainie Czarów*. Dociera tu niewielu turystów. Zostaję sam w tym milczącym, onirycznym królestwie ostańców, nasłuchując wiatru, a potem ruszam wolnym krokiem w stronę Szczelińca, by zamknąć pętlę dzisiejszej trasy w górach, które wciąż wymykają się ludzkiemu pojmowaniu. ■

INFO

DOLNOŚLĄSKIE
GÓRY STOŁOWE

ŚCIEŻKA IM. INŻ. KAZIMIERZA KLIMOWICZA
Prowadzi od parkingu do Błędnych Skał. Ciekawa alternatywa przejścia do nich w półtorej godziny.

WODOSPADY POŚNY
Ciąg kilku małych wodospadów utworzonych na zboczach Gór Stołowych spływających na potoku Pośna.

KARŁÓWEK
Opuszczona osada z kamiennymi domkami niedaleko Wodospadów Pośny, która 200 lat temu przyjmowała pierwszych turystów w tym regionie.

FORT KAROLA
Pozostałości fortu z 1790 r. koło Lisiej Przełęczy wkomponowanego w skały na górze Ptak (841 m n.p.m.).

MOGADOR
Pozostałości dawnego kamieniołomu koło góry Narożnik na niebieskim szlaku. Gratka dla poszukiwaczy tajemnic.

DOJAZD

■ Do Parku Narodowego Gór Stołowych dotrzesz samochodem, kierując się na południe, w stronę Kudowy-Zdroju.
■ W okolice parku kursują też pociągi Kolei Dolnośląskich, które dojeżdżają do Kudowy-Zdroju.
■ Wstęp do Parku Narodowego Gór Stołowych jest bezpłatny. Opłaty pobierane są wyłącznie za wejście na trasy turystyczne prowadzące przez Błędne Skały i Szczeliniec Wielki. Bilet normalny kosztuje 16 zł. Wejściówki można kupić w kasach, jednak najlepiej zrobić to wcześniej online poprzez stronę Parku Narodowego Gór Stołowych: *pngs.gov.pl*.
■ Na Szczeliniec Wielki może wejść maksymalnie 400 os. na godzinę, a na trasę przez Błędne Skały – 350 os. na godzinę.
■ PNGS dopuszcza spacery z psem w kagańcu i smyczy na wybranych szlakach. Ich listę znajdziesz na stronie: *pngs.gov.pl/pies-w-parku*.
■ Wyruszając na szlaki, sprawdź, czy można na nie wejść. Czasem władze parku zamykają okresowo niektóre odcinki ze względu na prace leśne. Aktualne komunikaty turystyczne na stronie PNGS.

NOCLEG

■ Szczelinka – jest to pensjonat z ogrodem blisko Szczelińca Wielkiego ze świetną kuchnią. Cena od 240 za noc; *szczelinka.pl*.
■ Schronisko Pasterka. Klimatyczne miejsce w tradycyjnym schronisku górskim. Ceny od 153 zł za pokój 2-osobowy i 63 zł za miejsce w pokoju wieloosobowym; *schroniskopasterka.pl*.
■ Chata w Stołowych, agroturystyka koło Sawanny Łężyckiej. 200-letnia karczma przerobiona na dom z klimatem. Od 250 zł za pokój 2-osobowy; *chatawstolowych.pl*.

WARTO WIEDZIEĆ

1,5 tys. ton miała Krusząca Skała, która w 1921 r. runęła w Błędnych Skałach przy popularnym szlaku, uszkadzając chaty w dolinie i niszcząc las.

eprasa.pl 0eed5eadf5

TEKST **KATARZYNA KACHEL**

PĘTLA WIELKIEJ WODY

Nieśpieszny rejs houseboatem po mglistych Żuławach to najlepszy sposób na odkrycie tajemnic dzikich rzek.

Otwarty dla ruchu wodnego stuletni obrotowy most kolejowy w Rybinie do dziś obsługiwany jest wyłącznie za pomocą siły ludzkich rąk.

Na przystani w Rybinie można się schować. W wysokich szuwarach, które otulają Szkarpawę, mam swoje sekretne miejsca, z których mogę obserwować mosty i statki czekające na przeprawę. Rankiem, kiedy leżą tu jeszcze mgły, przypominają mi się mroczne opowieści miejscowych o zjawach i demonach. Czy w nie wierzyć? W starych wypróchniałych wierzbach pomieszkiwać lubiły ponoć strzygi – mściwe osobniki o dwóch duszach, które zwiastowały chorobę lub śmierć. Nurt rzeki wybrały sobie topielce – duchy pochłoniętych przez wodę nieszczęśników, wciągające pod powierzchnię nieostrożnych flisaków. Z kolei gęste bagna i sitowia to królestwo pomornic. Bladych widm, które wyślizgiwały się z trzcin, by niepostrzeżenie zsyłać na odcięte od świata wioski jakąś zarazę.

Łukasz, który mnie tutaj przywiózł, zna każdy milimetr ziemi i każdy metr rzeki. Dobrze też poznał wierzenia o duchach dawnych strażników wałowych. **Legenda głosi, że ci, którzy za życia zginęli przy łataniu wyrw w wałach, do dziś krążą nocami wokół wody, by głośnym zawodzeniem ostrzegać przed nadchodzącymi powodziami.** I może właśnie dlatego kusiła mnie Pętla Żuław od tak dawna. Chciałam ten przesiąknięty tajemnicami region odkrywać z poziomu wody, nieśpiesznie i szerzej. Dlatego dziś wieczorem opanuję proste manewry houseboata, by tuż po świcie wyruszyć w głąb wodnego labiryntu.

CUDA TECHNIKI

Po śniadaniu zjedzonym na pomoście idę na most kolejowy w Rybinie. To rarytas dla miłośników dawnej inżynierii – okaz obrotowy, który trzeba ręcznie „wyciągnąć na poduszki", by większe jednostki mogły przepłynąć. W dobie powszechnej automatyzacji tu wciąż potrzeba dwóch ludzi z krwi i kości, którzy uruchomią system kół zębatych za pomocą potężnego klucza.

Most ma ponad sto lat i waży kilkadziesiąt ton. Kiedy się obraca, mruczy i chrobocze, co cieszy tych wszystkich, którzy przychodzą się tu pogapić. A jest ich dziś niemało. Dla tutejszych to codzienność, przyzwyczaili się do życia w rytmie godzin otwierających i zamykają-

Zabytkowy XIX-wieczny most kratownicowy w Tczewie.

Potężna ceglana twierdza w Malborku wznosi się nad brzegiem Nogatu.

Uczestnicy Festiwalu Historycznego Vivat Vasa w Gniewie.

SHUTTERSTOCK (3), ADOBESTOCK

eprasa.pl

1

1. Rzeka Elbląg to doskonały szlak komunikacyjny pozwalający podziwiać urokliwą starówkę z pokładu statku lub barki.

2. Żuławski dom podcieniowy o konstrukcji szachulcowej w miejscowości Marynowy.

cych przeprawy, ale system mostowy, który ma Rybina, wciąż potrafi zrobić wrażenie. Zwłaszcza kiedy się słyszy, że kilkadziesiąt lat temu kolejka jadąca z burakami wpadła tu do Szkarpawy, bo obsługa nie zdążyła na czas obrócić i zaryglować ruchomego przęsła. Od tamtego wypadku zmieniły się zabezpieczenia i obowiązujące tu reguły. Jest bezpiecznie.

OSWAJANIE WODY

Opowieści o wydzieraniu Żuław przyrodzie to szczególne DNA tego regionu. Historia Pętli Żuławskiej stawia w kontrze człowieka i przyrodę, ale ja wolę myśleć o tej walce jak o oswajaniu. Ludzie, którzy się tutaj osiedlili, chcieli stworzyć bezpieczną krainę do życia, a woda pilnowała swych granic. Dziś, po setkach lat tarć, kompromisów i dogadywania się, mamy unikatową krainę i krzepiącą opowieść o mocy natury oraz ludzkiej determinacji.

Wielkimi budowniczymi tej krainy byli mennonici – uchodźcy religijni z Holandii, którzy osiedlili się tu w XVI w. W małym palcu mieli budowanie śluz, wznoszenie wałów i systemów kanałów, które pomagały ujarzmić wodę. Zostały po nich drewniane wiatraki pompujące wodę z pól do rzek i charakterystyczne domy podcieniowe o fasadach w kratkę (podobno w niektórych nocami straszy). Miejscowi wspominają dawnych osadników, nazywają ich olędrami i pokazują cmentarze, na których spoczęli.

Słucham tych opowieści kolejnego dnia, siedząc na dziobie z Łukaszem. Szkarpawa ładnie meandruje, a miarowo pracujący silnik reguluje mój układ nerwowy. Chłonę przybrzeżny krajobraz, który odkrywa się przede mną z każdym kilometrem. Obserwuję domy stojące na piaszczystych pagórkach, tak zwanych terpach, i cieszę się na nocleg w Kępie Rybackiej, gdzie cumujemy przy dzikim brzegu, między lipami i wierzbami. Wciąż mam w uszach opowieści o strzygach, które lubią wierzby, ale na razie obserwuję ważki, słucham brzęczenia, szelestów, pomrukiwań drzew i ognia, którego iskry lecą prosto do nieba. Noc wolna od świateł miasta jest gęsta i czarna jak smoła. Nie wiem, kiedy zasypiam, i wcale nie śnią mi się topielice.

RACZKI ELBLĄSKIE

To jeden z najniższych punktów w Polsce (1,8 m p.p.m.). Pływając Pętlą Żuławską, podróżujesz poniżej poziomu morza.

DO MALBORKA

Przed południem wpływamy do Elbląga i cumujemy niemal w sercu miasta. A Łukasz przypomina najsłynniejszą lokalną legendę. **Ósmego marca 1521 r., kiedy pod osłoną porannej mgły wojska krzyżackie chciały się podstępem wbić do miasta, niepozorny pomocnik piekarza uratował Elbląg.** Bystrzak

eprasa.pl 0eed5eadf5

dostrzegł nacierających wrogów i nie wahając się, zaczął rąbać piekarską łopatą liny podtrzymujące ciężką dębową kratę w Bramie Targowej. Krata runęła, odcinając napastnikom drogę i miażdżąc tych, którzy zdążyli przejść. Pomnik chłopaka z łopatą do dziś stoi na starym mieście. Zwiedzamy jeszcze dawny kościół dominikanów, ale szybko wracamy na wodę.

Łódka Łukasza jest niczym luksusowe spa i detoks dla skołatanych mieszczuchów. Pozwala odpocząć od ludzi oraz zgiełku miasta, samodzielnie decydować o miejscu noclegu i pozostać niezależną. Z wody świat wygląda inaczej niż z lądu. Miasta przyglądają się nam albo odwracają od rzeki, czasami pokazują to, co najlepsze, jak zamki i warownie, innym razem obnażają swoje gorsze oblicze.

Płynąc Nogatem, docieramy wprost pod mury zamku w Malborku, który z poziomu wody prezentuje się niesamowicie. Zatrzymujemy się u jego stóp, by wieczorem pospacerować wokół fos. To tutaj odżywają legendy o zaginionym skarbie zakonu. **Miejscowe podania głoszą, że pod dnem Nogatu rycerze kazali wydrążyć tajny tunel, którym w olbrzymich skrzyniach ewakuowali zakonne złoto, zanim zamek upadł.** Inne opowieści mówią, że kruszec zatopiono w zamkowych studniach lub bezdennych bagnach. Do dziś skarbu nie odnaleziono.

DZIKA JAK AMAZONKA

Toczymy się powoli, w niemal medytacyjnym tempie, zwłaszcza że przed nami polska Amazonka. Szeroka i momentami groźna Wisła wymaga czujności. Dlatego cała załoga jest na pokładzie, obserwuje nurt i śledzi znaki. Mijamy Gniew oraz Tczew z zabytkowymi mostami w kratkę, które kosztowały blisko 4 mln talarów. Mieszkańcy podkreślają, że tak naprawdę II wojna światowa rozpoczęła się właśnie u nich – o 4.34 rano 1 września 1939 r. Niemieckie bombowce i myśliwce rozpoczęły tu atak 11 min wcześniej niż na Westerplatte.

Kiedy dopływamy do Gdańska Martwą Wisłą i cumujemy w marinie, zbliża się zachód słońca. Miasto wciąż żyje i głośno daje o sobie znać. Dlatego wieczorem tylko krótki spacer, a rano powrót do Rybiny. Chcę znów zanurzyć się w żuławskiej mgle i sprawdzić, jakie jeszcze historie tam na mnie czekają. ■

SHUTTERSTOCK, ADOBESTOCK

INFO

POMORSKIE, WARMIŃSKO-MAZURSKIE

CMENTARZ MENNONITÓW W STOGACH
Położony w kępie leśnej pośród pól. Kamienne stele tworzą największą w Polsce i niezwykle nastrojową nekropolię dawnych osadników z Holandii.

RUINY KOŚCIOŁA W STEBLEWIE
Tu usłyszysz legendę o kłątwie żony pastora, którą niesłusznie skazano i spalono na stosie jako czarownicę.

ŚLUZA BIAŁA GÓRA
Zabytkowy wodny węzeł przez setki lat był punktem zapalnym wielkich sporów o to, która rzeka ma dostać więcej wody.

MARYNOWY
Tu znajdziesz dom podcieniowy zbudowany dla bogatego ewangelickiego gospodarza Johanna Jacoba Ziemera.

KOŚCIÓŁ W KMIECINIE
i jego krypta, w której miano chować ofiary dawnych epidemii i zarazy.

WIELKA PĘTLA ŻUŁAWSKA

Ma ponad 300 km. Pełna trasa prowadzi przez Wisłę, Nogat, Szkarpawę, rzekę Elbląg oraz fragment Zalewu Wiślanego. Jej pokonanie zajmuje zazwyczaj około siedmiu dni, płynąc spokojnym tempem przez kilka godzin dziennie.

MAŁA PĘTLA ŻUŁAWSKA

■ Krótsza wersja, ok. 130 km, która pomija wybrane odcinki (np. Gdańsk lub Zalew Wiślany). Idealna na krótszy wypad, trwający 3–4 dni.
■ Śluzy i mosty: Po drodze mija się zabytkowe śluzy (np. Gdańska Głowa, Biała Góra) oraz mosty obrotowe i zwodzone (w tym słynny most w Rybinie). Wymaga to sprawdzenia godzin ich otwarcia.

NA CZYM PŁYNĄĆ

■ Houseboat (barka turystyczna) od 2 tys. do 7 tys. zł za tydzień w zależności od rozmiaru jednostki i sezonu.
■ To pływające domki z kuchnią, łazienką i sypialniami. Nie wymagają patentu żeglarskiego ani motorowodnego. Płyną wolno (ok. 10 km/godz.) i są bezpieczne.
■ Jacht motorowy lub motorówka (od 1 tys. zł za dobę w wysokim sezonie za szybkie łodzie). To idealna propozycja dla osób, które chcą pokonać Pętlę Żuław szybciej.
■ Kajak (od 50 do 90 zł za dzień). Dla miłośników aktywnego wypoczynku i bliskiego kontaktu z naturą. Kontakty do wypożyczalni znajdziesz na portalach takich jak *barki.pl* czy *ludekczarter.pl*.

GDZIE CUMOWAĆ I PORTOWE OPŁATY

■ Na trasie znajdziesz nowoczesne i dobrze wyposażone mariny (np. w Rybinie, Kątach Rybackich, Malborku). Zapewniają one łatwy dostęp do prądu, pitnej wody i sanitariatów (postój kosztuje ok. 40–80 zł za dobę).
■ Opłata za śluzowanie wynosi zazwyczaj ok. 8–10 zł za każdą jednostkę.

eprasa.pl 0eed5eadf5

Potężne mury średniowiecznego zamku Lipowiec wznoszą się na zalesionym wzgórzu o wysokości 362 m n.p.m.

TEKST **PIOTR TRYBALSKI**

ROWEREM PO SZYNACH I WYPRAWA NA MARSA

Położona pomiędzy Krakowem i Katowicami ziemia chrzanowska jest niczym rodzynek wciśnięty w ciasto pól, lasów i łąk. I wszędzie czeka ciekawa historia.

Kryta strzechą chałupa w Płazie w Parku Etnograficznym Krakowiaków Zachodnich w Wygiełzowie.

Wnętrze XIX-wiecznej drewnianej chałupy ze skansenu w Wygiełzowie.

Nawiązujące do słowiańskich tradycji widowisko w ruinach zamku Tenczyn w Rudnie.

Karp zatorski – odmiana powstała w wyniku liczącego setki lat procesu hodowli i krzyżowania.

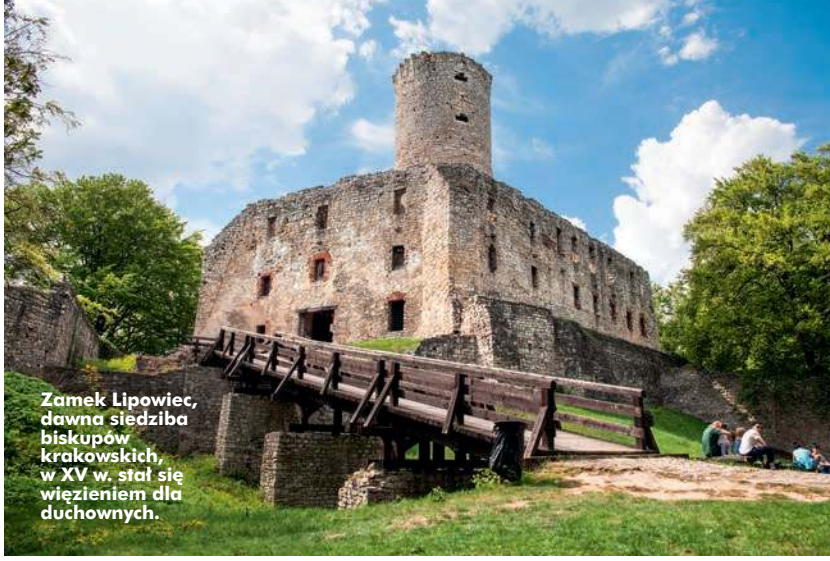

Zamek Lipowiec, dawna siedziba biskupów krakowskich, w XV w. stał się więzieniem dla duchownych.

Ziemia chrzanowska podziurawiona jest skalnymi wyrobiskami odkrywkowych kopalni, oczkami stawów, zalewów, połatana połaciami lasów. To satelitarne położenie względem stolicy województwa małopolskiego jest dla regionu tak samo zaletą, jak i swoistym przekleństwem. Autostrada A4, jedna z pierwszych w Polsce, przecina go w pół. Wystarczy chwilę się zamyślić i ląduje się gdzieś pod Katowicami. Najlepiej wsiąść na rower i ruszyć wygodną Wiślaną Trasą Rowerową. Daje to tak samo szansę na odrobinę zdrowego wysiłku, jak i gwarancję na to, że nie przeoczy się tego, co warto tu zobaczyć.

WIDOK NA GÓRY

Nowym asfaltem, wałami Wisły i wyznaczonymi drogami dojechałem z Krakowa w niespełna dwie godziny. Gdzieś na północy, ponad koronami bukowego lasu, w niebo wbijała się kamienna wieża zamku Lipowiec. To miał być pierwszy przystanek na trasie. XIV-wieczna budowla na północ od wsi Babice i Wygiełzów pierwotnie była siedzibą krakowskich biskupów, a potem więzieniem dla niesfornych księży. Współcześnie – udostępniona do zwiedzania i w końcu zamknięta. Zamek ponownie otwarto po kilku latach przerwy przeznaczonej na remonty. Żeby się do niego dostać, musiałem zsiąść z siodełka.

Stroma droga przez las zaprowadziła mnie do kamiennej bramy i dalej, na dziedziniec, w kierunku wysokiej na 30 m wieży. Wejście po zakręconych schodach wymagało nieco wysiłku, ale w nagrodę dostałem widok Beskidów z Babią Górą, Skrzycznem i Pilskiem. No i Tatrami, oczywiście. Pasma ciągną się tu od prawej do lewej, zaś na pierwszym planie lśni wstążka Wisły oraz powycinane w geometryczne kształty lustra rybnych stawów. Te ostatnie są nie lada – gastronomiczną – gratką regionu.

ZIEMNIAKI PO CABAŃSKU

Popisowe danie regionu Chrzanowa wpisane na listę produktów tradycyjnych. Przywieźli je w XIII w. Cabanowie – tatarscy pasterze bydła.

BIAŁA DAMA I KAT

Zamek – jak chyba każdy pamiętający zamierzchłe wieki – kryje legendę, ale i straszy. Sprawczynią tego drugiego jest Biała Dama. Jak do dziś się opowiada, była córką zarządcy warowni zakochaną we włoskim reformatorze religii katolickiej, Francescu Stancaro, profesorze z Padwy więzionym na Lipowcu. Pomogła mu w ucieczce kuszona perspektywą zamążpójścia. Niestety jej nadzieja na małżeństwo okazała się płonna. Kochanek ją oszukał, a ona, po śmierci, miała się błąkać po zamkowych komnatach. I straszyć.

Jeśli ktoś ma ochotę na jeszcze mocniejszy dreszczyk, powinien się zmierzyć z legendą o karocy zaprzęgniętej w sześć czarnych koni, które zatrzymują się na zamkowym dziedzińcu. Opowiadano, że z pojazdu wychodzi biskup w purpurze, a za nim strażnicy ciągnący skutego kajdanami mnicha skazanego na śmierć. I już, już ma dojść do egzekucji, już kat podnosi miecz... gdy nagle piorun uderza w ostrze i wszystkie zjawy znikają.

OKO NA TRADYCJĘ

Zamek jest ostatnią, najbardziej na południe wysuniętą warownią na Szlaku Orlich Gniazd, czyli jurajskich budowli obronnych. Pod Lipowiec i położony poniżej skansen w Wygiełzowie najlepiej dotrzeć w środku lata, w czasie ETNOmanii – jednej z największych organizowanych tu imprez. Nie jest kolejnym folklorystycznym festynem, jakich wiele w kraju. To okazja, by spotkać się z tradycyjnymi rzemieślnikami i rękodzielnikami kultywującymi tradycje regionu. Są więc warsztaty tkackie, garncarskie, plecionkarskie, kowalskie – każdy może usiąść z twórcą ludowym i sprawdzić się w którejś z tradycyjnych technik. Nie byłbym jednak sobą, gdybym nie wspomniał o tym, co prócz materialnych elementów kultury regionu stanowi jego nie mniej ważne dopełnienie: kulinariach.

KARPIK LUBI PŁYWAĆ

ETNOmania to świetna okazja, aby spróbować oryginalnych dań i potraw, z których słynie region zachodniej Małopolski. Gdy dotarłem tu pierwszy raz, odczarowałem smak karpia kojarzonego głównie z wigilijną potrawą. Tymczasem karp zatorski jako pierwszy polski produkt rybny otrzymał unijny znak Chroniona Nazwa Pochodzenia. Stał się prawdziwym kulinarnym hitem i podstawą do stworzenia projektu nazwanego Doliną Karpia.

Z tym miejscem związana jest legenda. Podobno pewnej mroźnej zimy tutejsi zakonnicy żarliwie modlili się o ratunek przed głodem. Wiosenne roztopy przyniosły ogromne zaskoczenie: rozlewiska Wisły i Skawy pełne

PIOTR TRYBALSKI
Fotograf, podróżnik, autor książek reporterskich.

JESZCZE WCIĄŻ MAŁOPOLSKA, ALE JUŻ PRAWIE ŚLĄSK: ZIEMIA CHRZANOWSKA GRANICZY ZE SZLAKIEM ORLICH GNIAZD OD PÓŁNOCY I DOLINĄ WISŁY NA POŁUDNIU.

SHUTTERSTOCK (2), ADOBE STOCK (2), GETTY IMAGES; POPRZEDNIE STRONY GETTY IMAGES

eprasa.pl 0eed5eadf5

1. Kompleks Alvernia Planet składa się z 13 połączonych kopuł.

1. Linia kolejowa 103, oddana do użytku w 1899 r., pozwala podziwiać bogactwo przyrody z pokładu 4-osobowej drezyny rowerowej. Trasa zaczyna się w Regulicach.

były ryb. Bracia zaczęli budować groble, zamykać nimi stawy i w kolejnych latach hodować ryby. Dziś ta licząca blisko 800 lat tradycja znalazła kontynuację. I chociaż nie wiem, jak w tamtych wiekach karpie jedzono, polecam go w wersji wędzonej, z chlebem na zakwasie i kiszoną kapustą. Palce lizać!

PO TORACH

Opuściłem trasę rowerową doliny Wisły i ruszyłem lokalnymi drogami na północ – przez Rozkochów, Kwaczałę do Regulic. Odwiedziłem słynny nieczynny kamieniołom melafirów. Legenda głosi, że to miejsce od zawsze uznawano za piekielne. Kojarzyło się z końcem świata albo ogniem z wnętrza ziemi. Czarne kamienie budziły niepokój mieszkańców wsi – tak wielki, że za żadne skarby nie można było tych kamieni rozbijać, by nie uwolnić kryjącego się w nich zła. Nie to co dziś, kiedy kolekcjonerzy agatów i ametystów tłuką geologicznymi młotkami liczącą ok. 300 mln lat skałę.

A skoro własny młotek zostawiłem w domu, postanowiłem zajrzeć na tutejszą stację kolejową. Czekała tu na mnie kolejna atrakcja. **Na starej, XIX-wiecznej linii numer 103, położonej przez rodzinę Potockich z Krzeszowic, zamiast pociągów kursują dziś rowerowe drezyny.** Dołączyłem do ekipy, która wybierała się na najdłuższy, liczący ponad 13 km wariant trasy. Popedałowaliśmy po szynach w kierunku Puszczy Dulowskiej. A potem już rowerem pojechałem ku Jezioru Chechelskiemu. Nad wodę dotarłem, gdy słońce chyliło się nad horyzontem. Pod sceną muzycznego baru Lokomotywa Chechło zaczęli się właśnie zbierać widzowie. Na dorocznej Letniej Scenie Muzycznej miała wystąpić gwiazda – muzycy chrzanowskiej grupy Sztywny Pal Azji.

PRZEZ PUSZCZĘ

Jezioro Chechelskie jest w sezonie letnim miejscem wypoczynku dla mieszkańców okolicznych miejscowości. To również świetna baza wypadowa do rowerowych podróży po okolicy. Prowadzi stąd Zielona Pętla Chrza-

eprasa.pl 0eed5eadf5

nowska – długi na ponad 30 km szlak łączący atrakcje miejskie z dzikimi, przyrodniczymi. Można nim dotrzeć do stawów Groble, których trzcinowiska są siedliskiem łabędzi, perkozów, rybitw i kaczek. I dalej – na punkt widokowy nad odkrywkową kopalnią dolomitu.

Początkowo myślałem o pokonaniu fragmentu wymagającej pętli rowerowej Dwa Zamczyska i Pierścień Regulic, która łączy wspomniany zamek Lipowiec z pobliskim zamkiem Tenczyn w Rudnie. Ale perspektywa ponad 100 km po dość urozmaiconym terenie i upał skutecznie mnie zniechęciły. Znad zalewu pojechałem więc na wschód, na pofalowane grawelowe ścieżki Puszczy Dulowskiej w Tenczyńskim Parku Krajobrazowym. Po drodze podglądałem rozległe torfowiska i bagna, bobrowe żeremia i ponaddwustuletnie dęby.

Określenie „puszcza" jest tu nieco na wyrost, ale ten stary las był kiedyś częścią ogromnego kompleksu, z którego przez setki lat pozyskiwano drewno. Prowadziła tędy granica pomiędzy Austro-Węgrami i Rosją, chronili się tu przemytnicy i wyjęci spod prawa. Wyobraźnię rozpalają opowieści o zbójnikach, duchu myśliwego, o samotnych wilkach i anonimowych krzyżach, a także ta o ukrytym w czasie potopu szwedzkiego skarbie.

Mnie jednak najbardziej fascynuje legenda Czarnego Stawu. Faktycznie jest tam niewielki, czarny jak smoła od torfowego dna i lśniący w bezwietrzne dni pomiędzy drzewami niczym lustro. **Nocą nad taflą wody pojawiają się tańczące ogniki.** Czy naprawdę ów staw ma połączenie z korytem Wisły? Czy wciąga w czarną czeluść wozy, konie i grzybiarzy? A może właśnie na jego dnie leżą zaginione skarby?

Dziś pełna tajemnic puszcza jest zielonym płucem dla pobliskich miejscowości, miejscem, gdzie bez kontaktu z ruchem samochodowym można swobodnie wykręcić kilkadziesiąt kilometrów na rowerze. A na jej wschodnim krańcu czeka nie lada niespodzianka.

JAK Z KSIĘŻYCA

Nie ma chyba nikogo, kto podróżując trasą A4, nie zwróciłby uwagi na futurystyczne, kosmicznie wyglądające kopulaste zabudowania, które wyrastają tuż przy nitce asfaltu. Do złudzenia przypominają marsjańską bazę z filmu science fiction, a skojarzenia te wcale nie są chybione. Dotarłem do bram Alwernia Planet z nadzieją, że miejsce będzie otwarte, bo odkąd prawie 20 lat temu powstało słynne Alvernia Studios, kopuły zmieniały i właściciela, i funkcje. Dziś jest to interaktywny, immersyjny park rozrywki o tematyce filmowej.

Kończąc swój rajd przez ziemię chrzanowską, nastawiłem się na projekcję, jakiej jeszcze nigdy nie widziałem. W klimatyzowanej sali, we wnętrzu wielkiej kopuły uczestniczyłem w filmowej wyprawie na Marsa. I nie byłoby w tym nic niezwykłego, gdyby nie fakt, że siedziałem dokładnie pośrodku planu, a sceny rozgrywały się na ekranie 360 stopni dookoła mnie. ■

GETTY IMAGES, ARCHIWUM UMWM

INFO

MAŁOPOLSKIE
ZIEMIA
CHRZANOWSKA

ZALEW BALATON W TRZEBINI
Świetne kąpielisko z krystaliczną turkusową wodą.

DWÓR W MŁOSZOWEJ
Wspaniały zespół pałacowo-parkowy jest tak naprawdę mistyfikacją uwiarygadniającą szlacheckie pochodzenie rodziny Florkiewiczów.

FABLOK W CHRZANOWIE
Pierwsza w Polsce fabryka lokomotyw, produkowała słynne Luxtorpedy. Po pozostałościach fabryki prowadzi szlak turystyczny.

STAJNIA PAŁACOWA W PŁAZIE
Dla tych, którzy chcieliby pozwiedzać region wierzchem albo rozpocząć naukę jazdy na koniu.

MUZEUM POŻARNICTWA W ALWERNI
Najstarsze dostępne do zwiedzania muzeum pożarnictwa w Polsce, posiada imponujące zbiory.

DOJAZD

■ Samochodem z Krakowa czy Katowic do Chrzanowa jedzie się ok. 30 min.
■ Podobnie pociągiem, z rowerem – do Trzebini lub Dulowej albo Zatoru.
■ Jeśli rowerem, to wygodnie Wiślaną Trasą Rowerową z Krakowa.

NOCLEG

Największa, ale też najdroższa baza noclegowa jest obok parku rozrywki Energylandia w Zatorze. Ceny od 220 zł za 2 os. za noc.
■ Domki holenderskie w Bolęcinie – od 300 zł za noc za 5 os.
■ Apartamenty w Chrzanowie od 200 zł za noc.

JEDZENIE

■ Okazją do spróbowania tradycyjnych dań z regionu są gminne dożynki. Panie z kół gospodyń wiejskich przygotowują regionalne rarytasy.
■ Karpia zatorskiego polecam w restauracji Revel w Zatorze. Podają go na kilka sposobów, także wędzonego na pizzy.
■ Bardziej klasycznie zjemy w chrzanowskiej Dal Forno. Pizza prosto z pieca z szamotu i dania kuchni śródziemnomorskiej.
■ L'Antica Stazione w Trzebini. Włoska trattoria w budynku zabytkowego dworca.

WYDARZENIA

Planując wycieczkę, oprócz wydarzeń wspomnianych w tekście warto wziąć pod uwagę:
■ Zlot Wiedźm i Czarownic na zamku Lipowiec (sierpień);
■ Święto Karpia w Zatorze (lipiec);
■ Święto Miodu w Chrzanowie (sierpień);
■ Święto Polnych Kwiatów (lipiec);
■ FotoCzuły Koniec Lata w Płazie (sierpień).

WARTO WIEDZIEĆ

■ Miejscowość Alwernia wzięła swoją nazwę od toskańskiej góry La Verna, gdzie św. Franciszek z Asyżu otrzymał stygmaty. Klasztor Bernardynów w Alwerni przechowuje obraz Chrystusa *Ecce Homo*, który podobno miał wisieć w komnacie ostatniego cesarza Konstantynopola – Konstantyna XI.

eprasa.pl 0eed5eadf5

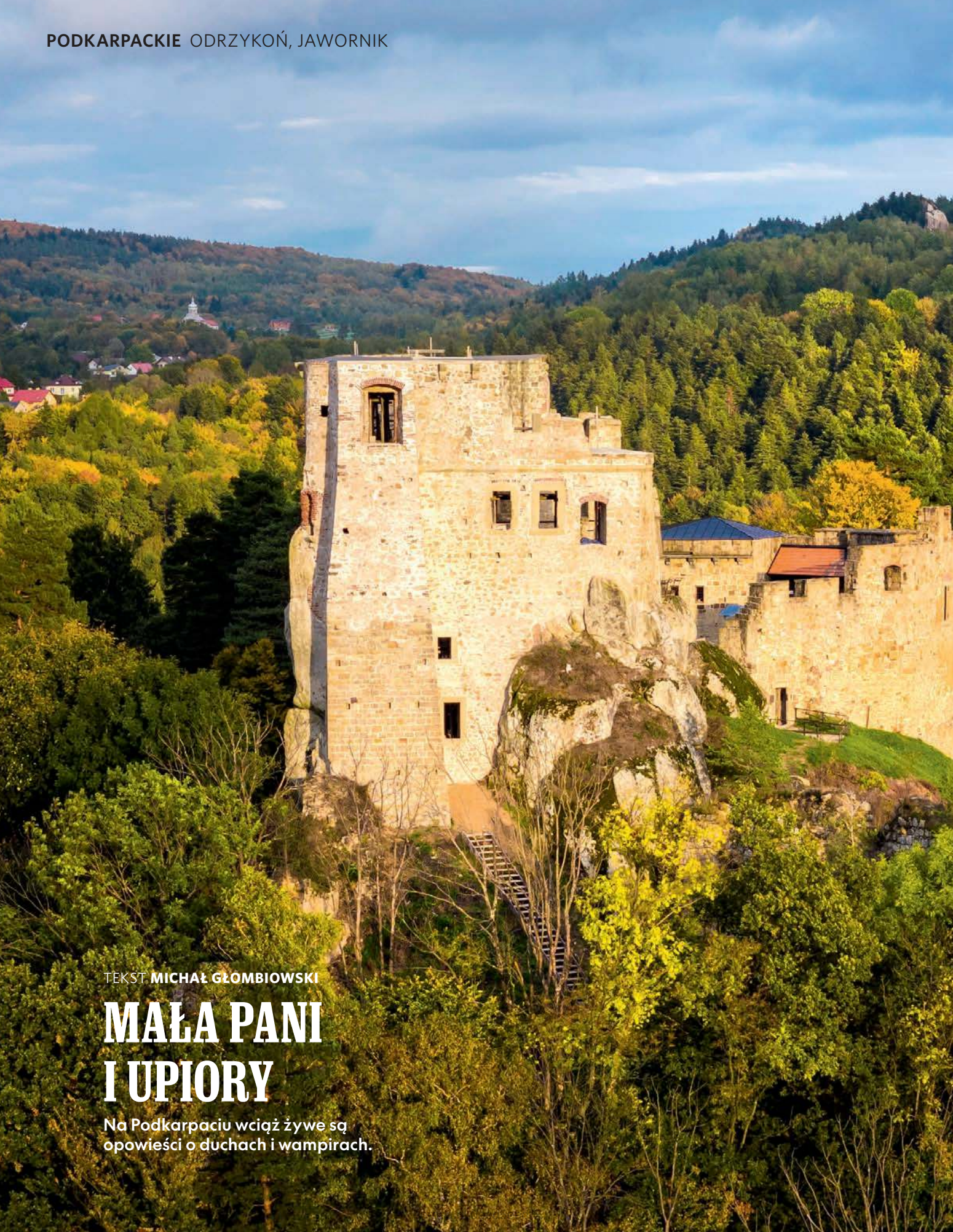

TEKST **MICHAŁ GŁOMBIOWSKI**

MAŁA PANI I UPIORY

Na Podkarpaciu wciąż żywe są opowieści o duchach i wampirach.

Ruiny zamku Kamieniec położone na zalesionym wzgórzu w Odrzykoniu. Budowla była inspiracją dla Aleksandra Fredry do napisania *Zemsty*.

AEROMAT

MICHAŁ GŁOMBIOWSKI
Dziennikarz, podróżnik, autor książek. Miłośnik podróży nieśpiesznych i niekończących się pogawędek.

Szukam muru. Kamiennej budowli rodzącej spory i niesnaski. Nie jest to łatwe, zamek Kamieniec w całości składa się z połupanych przez czas i nieprzyjaciół ścian, z sypiących się murów będących cieniem dawnej świetności. Twierdza, ulokowana na sięgającym niemal 500 m wzniesieniu, jest głównym punktem tutejszego krajobrazu – gdy zbliżałem się rowerem, ruiny średniowiecznej fortyfikacji pojawiły się w zasięgu wzroku na dobre kilka kilometrów, zanim do nich dotarłem. **Pedałując nieśpiesznie, mogłem patrzeć, jak jej sylwetka stopniowo rośnie i powiększa się, zagarniając niemal całą moją uwagę.**

Zamek Kamieniec w Odrzykoniu od dawna jest ruiną – zastygłą w czasie bryłą ułożonych na sobie kamieni. Prowadzone od paru lat prace modernizacyjne nie wykraczają poza zachowanie stanu obecnego – nikt nie myśli o odbudowie warowni, drobne remonty mają jedynie powstrzymać osuwanie się zabytku w niebyt. Uporządkowano nieco teren i zabezpieczono ściany, tak by turyści mogli bezpiecznie przechadzać się po dawnym dziedzińcu, obejrzeć odbywające się w sezonie pokazy i warsztaty lub zajrzeć do przestrzeni, w której z perwersyjną przyjemnością zgromadzono średniowieczne narzędzia tortur. Samą skorupę murów pozostawiono jednak bez większych zmian.

Nie powinno to dziwić – fort był już zniszczony za potopu szwedzkiego, a więc w połowie XVII w. Podupadły kształt nadaje mu jednak tajemniczości, pozwalając swobodnie hulać wyobraźni, tym bardziej że – jak to zwykle ze średniowiecznymi i późniejszymi zamkami – tajemnic i legend wokół tej budowli nie brakuje.

WAMPIRÓW LUDZIE BALI SIĘ TU JESZCZE STO LAT TEMU. NA TERENIE KARPAT ICH ŁOWCAMI BYLI BACZOWIE, ŁEMKOWSCY ZNACHORZY. OSTATNI POGRZEB WAMPIRYCZNY ODBYŁ SIĘ TUŻ PO II WOJNIE ŚWIATOWEJ.

MAŁA POSTAĆ

Ta największa dotyczy pojawiającej się o zachodzie słońca na murach zamku zagadkowej postaci.

Jeden z mieszkańców pobliskiej wsi, rolnik Władysław Moskal, relacjonował niegdyś spotkanie z nią: „Słońce już zaszło, ale jeszcze jasno było, kiedym przechodził koło zamku. Patrzę, a tu na murach ktoś mały – niby dziecko – stoi. Spadnie dzieciak i będzie nieszczęście – myślę. Więc podchodzę bliżej i już miałem zawołać, a wtedy zobaczyłem, że to nie dziecko, a jakaś mała kobieta ubrana w długą suknię. Stoję i patrzę, a ona w oczach mi znikła. A potem naprzeciw na murze się pojawiła... Strach mnie zdjął, nie czekałem dłużej i szybko

rasa.pl 0eed5eadf5

stamtąd odszedłem". O podobnych zdarzeniach wspominał też archeolog Józef Jankowski, który w latach 70. ubiegłego wieku nadzorował badania ruin. Zanotował, że robotnicy wspominali, że na murach i dziedzińcu dawnego górnego zamku pojawia się mała pani i da się usłyszeć jej śmiech.

Tajemnicza kobietka jest ponoć łagodna i nikomu nie robi krzywdy. **Według legendy to duch karliczki Kasi żyjącej w XVI w., którą przygarnęła wojewodzina Barbara Kamieniecka.** Ze względu na wyjątkową urodę i bystrość umysłu, ale też nietypowy wzrost, przyciągnęła ona uwagę królowej Bony i wojewodzina postanowiła przekazać władczyni pieczę nad nią. Na skutek różnych okoliczności Kasia trafiła w końcu do pałacu w Granadzie, gdzie swoją obecnością radowała tamtejszego króla. Mimo wygodnego życia tęskniła jednak za zamkiem w Kamieńcu i chciała być pochowana właśnie tutaj. Gdy po kilku latach w Hiszpanii zmarła, jej duch zaczął nagle pojawiać się w polskiej warowni.

ZAMEK Z „ZEMSTY"

Mur, którego szukam, nie ma jednak wiele wspólnego z tamtą historią – w przeciwieństwie do ducha Kasi jego istnienie jest potwierdzone w historycznych zapiskach. Kamienna ściana przegrodziła warownię w połowie XVII w., gdy zwaśnieni wojewoda Piotr Firlej i kasztelan Skotnicki toczyli spór o prawa do niej. Nie mogąc dojść do porozumienia, przedzielili zamek na pół. Konflikt trwał latami i zaprowadził rodziny na salę sądową, ale skończył się nie dzięki prawomocnemu wyrokowi, lecz za sprawą ślubu dzieci obu poróżnionych mężczyzn – Mikołaja Firleja i Zofii Skotnickiej.

Jeżeli ta opowieść przypomina wam treść *Zemsty* Aleksandra Fredry, intuicja was nie myli. W 1828 r. słynny komediopisarz poślubił Zofię z Jabłonowskich, ówczesną właścicielkę zamku Kamieniec, i przeglądając dotyczące go dokumenty, natknął się na opis konfliktu Firleja i Skotnickiego. I to właśnie on stał się inspiracją dla pisarza. Co prawda w *Zemście* nie pada nazwa zamku, ale w opowieści o konflikcie Cześnika i Rejenta bez trudu można odnaleźć szczegóły kamienieckiej historii.

W końcu pod jedną ze ścian biegnących wokół dziedzińca warowni znajduję porzucone kamienne bloki o regularnych podłużnych kształtach. Przytwierdzona do ściany tabliczka informuje, że to resztki muru granicznego, którym zwaśnione rodziny oddzieliły włości. A więc mam przed sobą pozostałości budowli, która trafiła do dzieła Fredry. W rzeczywistości żaden specjalista nie podpisze się pod jednoznacznym stwierdzeniem, że te kilka kamieni pochodzi z tamtej ściany, choć nie jest to wykluczone. Wnikliwym powinna wystarczyć świa-

SHUTTERSTOCK (2) · ADOBE STOCK · PAWEŁ DERENIOWSKI/EPKR SPOTTERS

1. W ruinach zamku Kamieniec stoi pomnik Tadeusza Kościuszki.

2. Pozostałości dawnej cerkwi w opuszczonej wiosce Jawornik.

3. Górskie Zawody Balonowe w Krośnie są organizowane tradycyjnie podczas długiego majowego weekendu.

1

2

3

domość, że sam zamek, przed którym teraz stoję, jest rzeczywiście twierdzą z *Zemsty*.

SPOSÓB NA WAMPIRA

Dzień później jestem w sercu Bieszczad, w pobliżu granicy ze Słowacją. Przemierzam zarastające trawami drogi prowadzące do łemkowskich wsi, które na skutek geopolitycznych zawirowań zostały wymazane z tutejszego krajobrazu.

Przyjechałem tu, by poznać historię upiorów – we wsi Jawornik nad Osławicą znaleziono ślady pochówków wampirycznych. Zmarłych poddawano konkretnym, często brutalnym rytuałom, które miały uchronić żyjących przed kontaktem z powracającymi na nasz padół nieboszczykami. Te zwyczaje były dość szeroko rozpowszechnione w całym rejonie. W Sanoku archeolodzy odnaleźli szkielet, któremu brakowało kości strzałkowych, skokowych oraz kości jednej ręki. Jakby tego było mało, czaszka spoczywała między nogami zmarłego – została odcięta i złożona tam w określonym celu. **Wierzono, że pozbawiając umarłego kończyn i głowy, unieszkodliwia się wampira.** Specjaliści dopatrzyli się u pochowanego cech obu płci i prawdopodobnie to właśnie stało się przyczyną, że ówczesna społeczność uznała nieszczęśnika za potępieńca. Jawornik nie był jednak wyjątkiem, to stąd pochodzą pierwsze szerzej udokumentowane znaleziska grobów wampirycznych.

Idąc ścieżką prowadzącą do pozostałości wsi, trudno mi myśleć o makabrycznych znaleziskach – jest ciepły letni dzień, a świergot ptaków i gęsty dywan roślin, w tym górskich kwiatów, czynią scenerię sielankową. Ale historia pochówków wampirycznych nie jest jakąś odległą, tonącą we mgle innej epoki opowieścią – wampirów ludzie bali się tu jeszcze sto lat temu, a ostatni znany pogrzeb tego typu odbył się zaraz po II wojnie światowej.

ZOMBIE

Pochodzący z haitańskiego folkloru żywy trup – nieumarłe ciało ożywione za pomocą voodoo, magii lub wirusów. Motyw przewodni wielu filmów i gier.

JAK ZNALEŹĆ WINNEGO

Gdy docieram do opuszczonej wsi, z gęstwiny krzaków wyłuskuję wzrokiem fundamenty dawnych domostw. Jawornik w czasach świetności zamieszkiwało ponad 600 osób, głównie Łemkowie, zdarzali się jednak także Żydzi, a o zasobności wsi świadczyły mnogość karczm (było ich aż cztery), obecność szkoły, przedszkola, dwóch młynów i olejarni. O tym, że toczyło się tu całkiem bujne życie, dziś przypominają już tylko ślady dawnych dróg i spora liczba jabłoni, wciąż

Na zamku Kamieniec odbywają się pokazy historyczne i zjazdy bractw rycerskich.

eprasa.pl/eed5eadf5

1. Odwiedzając Jawornik, warto zobaczyć cerkiew Opieki Matki Bożej w Komańczy. Obecna budowla to rekonstrukcja zabytkowej świątyni, która spłonęła w 2006 r.

jeszcze owocujących. Po zdziczałe jabłka lubią ponoć zachodzić niedźwiedzie, staram się więc zachowywać dość głośno, by nagłym pojawieniem się nie zaskoczyć tych łasuchów.

Dróżka prowadzi mnie poza centrum dawnej wsi, ku dwóm cmentarzom. To gęste od wysokich traw spłachetki usiane chylącymi się ku ziemi krzyżami. Zamieszkujący karpackie tereny Bojkowie i Łemkowie zachowali w swojej kulturze sporo pogańskich wierzeń, z czasem adaptując je do wiary chrześcijańskiej. I to ponoć właśnie dawne przesądy decydowały o wampirycznych pochówkach – wierzono bowiem, że jeżeli umarły nie zazna spokoju, po zmroku wstaje z grobu i powoduje we wsi liczne szkody.

Przysiadam na dużym głazie i patrzę na pogrążone w ciszy nagrobki. Ile z nich kryje ciała przebite zębem od brony, z cegłą wsuniętą w usta, odciętą głową? Obok rozsypywania ziaren maku, które każdy wampir – jeżeli je dojrzy – musi zliczyć (co uniemożliwia mu inne działania), był to najpopularniejszy arsenał wytaczany przeciwko upiorom. Każda osoba, która w jakikolwiek sposób odstawała od ogółu – zajmowała się znachorstwem, potrafiła leczyć, miała nietypowy wzrost lub cechy fizyczne bądź po prostu stroniła od innych i żyła w samotności – mogła być posądzona o cechy wampiryczne. Gdy we wsi źle się działo, padało bydło, szerzyły się choroby lub szalały żywioły, przyczyn szukano pośród zmarłych. To historia stara jak świat: wskazywanie kozła ofiarnego, który odpowiada za wszelakie nieszczęścia, i wiara w to, że kilkoma gestami, zaklęciami, rytuałami da się tym klęskom zapobiec. Czasem do tego potrzebny był ktoś, kto znał zasady działania tamtego innego świata. **Na terenie Karpat łowcami wampirów byli baczowie, łemkowscy znachorzy potrafiący odczynić zło.**

Ich metody wymagały zwykle ekshumacji ciał, w ten pogodny słoneczny dzień nie bardzo chcę jednak o tym myśleć. I choć ufam, że baczowie wiedzieli, co robią, i z wszelkimi tutejszymi wampirami dawno już się uporali, nie zamierzam w Jaworniku zostawać na noc. Po co niepotrzebnie kusić los... ■

ADOBE STOCK

INFO

PODKARPACKIE
ODRZYKOŃ,
JAWORNIK

ŻARNOWIEC
Dworek Marii Konopnickiej podarowany jej za zasługi przez naród polski. Dziś jest w nim muzeum pisarki.

REZERWAT PRZYRODY PRZĄDKI
Kilkunastometrowe formacje skalne z piaskowca, do których prowadzi ścieżka przyrodnicza Przy Zamku Kamieniec.

MUZEUM PRZEMYSŁU NAFTOWEGO W BÓBRCE
Najstarsza na świecie kopalnia ropy naftowej założona przez Ignacego Łukasiewicza.

DUKLA
Miejscowość z pięknie zachowanym zespołem pałacowym i ciekawym Muzeum Historycznym.

DOJAZD

■ Komunikacją publiczną dotrzesz do głównych miast Podkarpacia – Rzeszowa, Krosna czy Sanoka – dalej zaczynają się problemy. Połączeń autobusowych jest niewiele, a pociągiem do mniejszych miejscowości nie dojedziesz.
■ Najwygodniej mieć do dyspozycji auto (dojazd z Warszawy zajmuje 4–7 godz., zależnie od miejsca docelowego).
■ Chyba że planujesz wybrać się tylko do zamku Kamieniec. Wówczas możesz dojechać pociągiem do Krosna, a stamtąd autobusem do Odrzykonia (gdzie znajduje się twierdza).

NOCLEG

■ Jeżeli lubisz noclegi w stylowych, nawiązujących do historii obiektach, możesz wybrać w Krośnie Dwór Kombornia Hotel&Spa w zabytkowym zespole dworskim, ze świetną restauracją Magnolia. Poza wysokim sezonem ceny za pokój zaczynają się od ok. 400 zł.
■ W mieście znajduje się też przyjemny hotel Nafta Krosno (ok. 380 zł) będący wygodną bazą wypadową do zwiedzania regionu.
■ Bliżej Jawornika działa hotel Dwór Ostoia (300 zł) lub nieco skromniejsza agroturystyka Chata nad Osławą, gdzie zapłacimy 285 zł (ale musimy się zatrzymać na minimum dwie noce).

WARTO WIEDZIEĆ

■ Wstęp do zamku Kamieniec jest biletowany i kosztuje zależnie od opcji 25–30 zł.
■ W Krośnie warto odwiedzić Centrum Dziedzictwa Szkła (ok. 30 zł), nowoczesne muzeum, w którym odbywają się wystawy dotyczące produkcji szklanych przedmiotów, a także pokazy i warsztaty.

eprasa.pl 0eed5eadf5

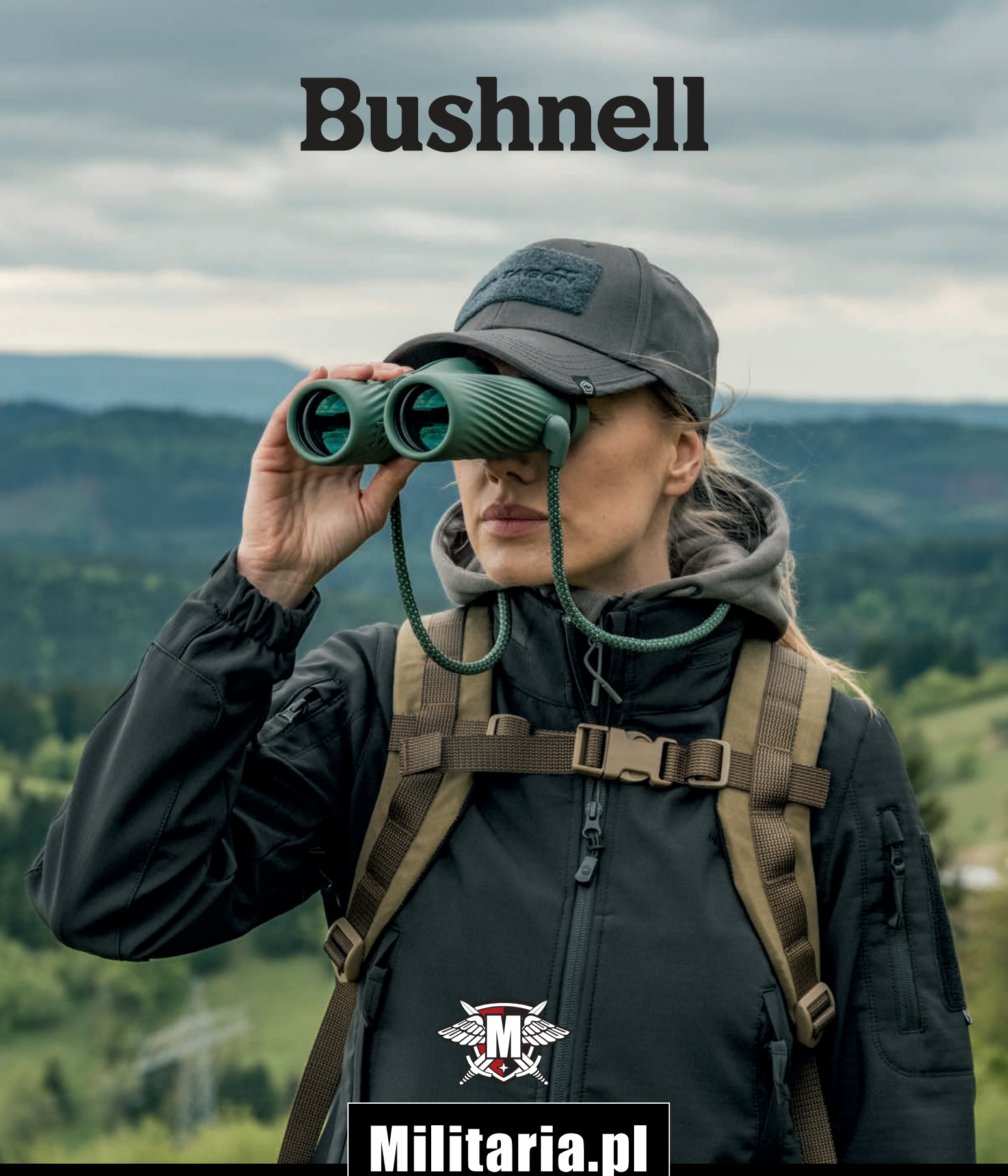

Militaria.pl

BYDGOSZCZ DWORCOWA 43 • **GDYNIA** ŚWIĘTOJAŃSKA 84 • **KATOWICE** GALERIA KATOWICKA • **KRAKÓW** DIETLA 51 • **ŁODŹ** MANUFAKTURA
POZNAŃ POSNANIA • **SZCZECIN** AL. PIASTÓW 53 • **WROCŁAW** ALEJA BIELANY • **WARSZAWA** BLUE CITY • **WARSZAWA** TAMKA 49

TEKST **PIOTR MILEWSKI**

TAJEMNICZA OPOLSZCZYZNA

Choć to najmniejsze województwo w Polsce, pełne jest malowniczych okolic, a także legend i tajemnic.

Zamek Książęcy w Niemodlinie należy do największych i najlepiej zachowanych średniowiecznych siedzib piastowskich na Opolszczyźnie.

ADOBESTOCK

PIOTR MILEWSKI
Autor książek, m.in.: *Planeta K. Pięć lat w japońskiej korporacji* czy ostatniej: *Tokio. Opowieści z Dolnego Miasta*.

Zawsze zastanawiało mnie, jak najmniejsze województwo w Polsce potrafi skrywać tak wielkie tajemnice, dlatego postanowiłem ruszyć szlakiem, na którym niepozorna, sielska Opolszczyzna odsłania swoje mrożące krew w żyłach oblicze.

Zza klasztornej furty wynurza się mnich w brązowym habicie i prowadzi mnie długim korytarzem pod drewniane drzwi, na których czarną farbą wymalowany jest napis: „Podziemie". Zakonnik przekręca klucz, uchyla skrzydło i zapala blade światło.

– Proszę obejrzeć kryptę i zmówić modlitwę za pochowanych tu zmarłych – mówi cicho, gestem ręki zapraszając mnie do środka, po czym odwraca się i pośpiesznie wraca do swoich codziennych obowiązków.

Zostaję sam. Po schodkach powoli schodzę do podziemi. Wita mnie powiew chłodnego powietrza i tablica z łacińską sentencją: *Omnibus moriendum est* – „wszyscy muszą umrzeć". Korytarzem z czerwonej cegły docieram pod prezbiterium kościoła pw. Świętej Trójcy w Opolu, zwanego potocznie kościołem franciszkanów, który wznosi się tuż obok tętniącego życiem rynku.

Ostrożnie posuwam się do przodu, odczytując wymalowany na ścianie fresk z wykaligrafowanym fragmentem XV-wiecznego utworu *Rozmowa mistrza Polikarpa ze śmiercią*. Po obu stronach sąsiadują z nim złowieszcze malowidła z kostuchą: na pierwszym kościotrup gasi płomień świecy, na drugim – galopuje na upiornym rumaku z wielką kosą w dłoni.

SZCZĄTKI ŚREDNIOWIECZNYCH KSIĄŻĄT, KAMIEŃ MOCY, BIAŁA DAMA, PIRAMIDA I MUMIE. TO WSZYSTKO MOŻNA ODKRYĆ NA PIĘKNEJ OPOLSZCZYŹNIE.

SZCZĄTKI PIASTOWSKICH KSIĄŻĄT

Wchodzę do głównej, spowitej mrokiem krypty. W dwunastu drewnianych trumnach spoczywa siedmiu książąt i pięć księżnych z dawnej dynastii Piastów Śląskich. Wśród nich Władysław II Opolczyk, fundator Sanktuarium Jasnogórskiego. Tuż obok, w jednej z wnęk, leży jeszcze kilka mniejszych trumien. **Na drewnianej półeczce, zawieszonej w połowie wysokości ściany, stoją metalowy krzyż, kilka nadpalonych świeczek i ludzka czaszka.** Przypominają o ulotności życia.

Składam dłonie, oddając cześć zmarłym Piastom, a potem zaglądam do sąsiedniej wnęki, która służyła za grobowiec księżnej Elżbiety, wnuczki Władysława Jagiełły. Teraz jest pusta, ale jej sklepienie wieńczy fresk z 1320 r. przedstawiający *Kalwarię męki Pana Jezusa z Jego Matką i św. Janem*. „To najstarszy zachowany na ziemiach śląskich wczesnogotycki kolorowy fresk", przypominam sobie słowa mnicha. Jest w tym malowidle coś przejmującego. Nie potrafię oderwać wzroku.

W końcu opuszczam kryptę. Po stromych schodkach wynurzam się z chłodnych podziemi z powrotem do klasztoru, by przez kolejne drewniane drzwi wkroczyć do jasnej kaplicy św. Anny, zwanej także Piastowską. Słoneczne promienie padają przez okna z witrażami na dwa sarkofagi z kamiennymi rzeźbami średniowiecz-

rasa.pl 0eed5eadf5

nych Piastów. To grobowce fundatorów tutejszego kościoła i klasztoru: Bolesława I, Bolesława II i Bolesława III oraz księżnej Anny Oświęcimskiej. Wyglądają jak trzej śpiący rycerze i białogłowa, których ktoś przemienił w skałę. U ich stóp wyrzeźbiono psa – odwieczny symbol wierności, oraz lwa – uosobienie męstwa i waleczności. Kontempluję w ciszy burzliwe losy śląskich książąt. Myślę o tym, że każdego z nas na końcu tej ziemskiej wędrówki czeka dokładnie ten sam los, choć zapewne nie tak wspaniały sarkofag.

KSIĄŻĘCY ZAMEK, BIAŁA DAMA I KAMIEŃ MOCY

Po zaledwie półgodzinnej jeździe z Opola, mknąc wśród malowniczych pól i gęstych lasów, mijam tablicę z napisem „Niemodlin". Wkrótce obok drogi wyrasta imponująca, otoczona zielenią bryła Zamku Książęcego. Parkuję na rynku, który ma charakterystyczny kształt wrzeciona. Przez jego środek biegnie ulica, a po obu jej stronach ciągnie się rząd uroczych kamieniczek z XVIII i XIX w.

Po chwili staję przed zamkową bramą, przy której wita mnie rycerz w zbroi. Przez restaurację w dawnej powozowni przechodzę na rozległy, pełen rzeźb dziedziniec, a potem przez kamienny most Czterech Świętych, których figury zdobią przeprawę. Most spinał niegdyś brzegi głębokiej fosy, dziś zasypanej i porośniętej trawą. Wokół na soczyście zielonej murawie, pomiędzy wiekowymi platanami, dębami i klonami, nieśpiesznie spacerują daniele. Przede mną pojawia się renesansowa rezydencja dawnych książąt opolskich, niemodlińskich i strzeleckich. Przy bramie centralnej wieży czeka już przewodniczka, pani Katarzyna w granatowym płaszczu z herbem zamku.

OKNA PIRAMIDY WYGLĄDAJĄ JAK OCZY. MAM WRAŻENIE, ŻE GROBOWIEC ZERKA W MOJĄ STRONĘ. PODCHODZĘ BLIŻEJ I ZAGLĄDAM DO WNĘTRZA.

– Witajcie w „krainie karpia książęcego" – uśmiecha się na powitanie, dodając: – Niemodlin i okolica słyną z mającej długą tradycję hodowli tej ryby.

PECHOWA PANNA MŁODA

– Zamek powstał w 1313 r. na rozkaz Bolesława Pierworodnego, syna księcia opolskiego Bolka I – zaczyna swoją opowieść pani Katarzyna. – Książęta z rodu Piastów żyli w nim nieprzerwanie do 1532 r. Później wielokrotnie zmieniał właścicieli, był przebudowywany i rozbudowywany. Jak każdy szanujący się zamek, również i nasz ma własną Białą Damę.

Jest to duch zmarłej czeskiej księżniczki, która wyszła za mąż za jednego z książąt z rodu Piastów. Odbyły się zaślubiny, potem wesele, któremu towarzyszyło 12 strzałów z armat. **Panna młoda, zamiast spędzić z małżonkiem noc poślubną, ukryła się w trumnie przygotowanej na inny pogrzeb i wieko się zatrzasnęło.** Niewiasta udusiła się i wesele zmieniło się w stypę. Od tej pory duch Białej Damy krążyć ma po zamku. Widzą go jednak tylko mężczyźni, bo Dama szuka męża.

1

2

3

eprasa.pl 0eed5e

1. Zabytkowy portal wejściowy na dziedzińcu Zamku Książęcego w Niemodlinie.

2. Restauracja 1313 mieści się w dawnej powozowni zamku w Niemodlinie. W menu królują karp i dziczyzna.

3. W lutym na terenie niemodlińskiego zamku odbywa się bal karnawałowy dla par. Motywem przewodnim często są dzieła literackie lub wydarzenia historyczne.

4. Ratusz w Opolu został wzniesiony w 1864 r. w stylu renesansowym na wzór Palazzo Vecchio, dawnej siedziby rady miejskiej we Florencji.

SHUTTERSTOCK(2), ARCHIWUM ZAMKU NIEMODLIN(2)

Słuchając tej historii, przechodzimy do piwnic usytuowanych tuż pod zamkową kaplicą. Pani Katarzyna wskazuje nam... windę, którą podczas dawnych nabożeństw żałobnych spuszczano ciała zmarłych członków arystokracji bezpośrednio do podziemi, by tam umieścić je w rodowych sarkofagach. Na jednym z potężnych grobowców spoczywa nieco mniejsza skrzynia.

– To sarkofag kobiety i mężczyzny, których w 2015 r. znaleziono zamurowanych w trumnach w podłodze w kaplicy – wyjaśnia przewodniczka. – Miejscowa legenda głosi, że są to szczątki niejakiej Elżbiety, której nikt w rodzinie właścicieli zamku nie darzył sympatią, dlatego pochowano ją bez należnych honorów. Do dziś nie wiadomo jednak, kto spoczywa w drugiej trumnie. Zapewne nigdy się tego nie dowiemy – konkluduje.

Kontynuujemy wędrówkę po zamkowych podziemiach. Zatrzymujemy się przy wejściu do ciemnego tunelu. **Według opowieści budowla połączona była z miastem siecią tajnych podziemnych korytarzy o niesamowitej długości 10 km.**

– Wychodząc, proszę koniecznie dotknąć Kamienia Mocy – zachęca pani Katarzyna, gdy zanurzam się w tunelu. – To jeden z czakramów, które emitują energię. Ponoć miał się przy nim spotkać Mieszko I z ukochaną wiedźmą Raganą, zanim przyjął chrzest.

KAMIEŃ MOCY

Według badań radiestezyjnych miejsce w zamku w Niemodlinie, gdzie znajduje się słynny głaz, cechuje silne pole energetyczne. Przypisuje się mu uzdrawiającą moc.

Z podziemi przechodzimy do sali tortur, w której zgromadzono narzędzia i urządzenia. Stosowali je dawni kaci, by od podejrzanych – rzezimieszków, przestępców i szpiegów – wydobyć zeznania. Na koniec ruszam na piętro zamkowego skrzydła, by zajrzeć do dawnej kaplicy. Przestronne pomieszczenie spowite jest ciszą.

TAJEMNICZA PIRAMIDA

Z Niemodlina obieram kurs na północ województwa. Trasa prowadzi przez gęste, pachnące żywicą lasy Stobrawskiego Parku Krajobrazowego, gdzieniegdzie przecinając piaszczyste wydmy porośnięte rosłymi sosnami. Szosa jest niezwykle malownicza, ale wąska. W końcu wyjeżdżam z leśnej gęstwiny i docieram do spokojnej wsi Rożnów. Przy głównej drodze wznosi się piękny, zabytkowy drewniany kościół, a tuż obok niego... najprawdziwsza w świecie piramida. Przecieram oczy ze zdumienia, ale charakterystyczny ostrosłup nie znika.

– To grobowiec rodu von Eben z 1780 r. – tłumaczą mi uczynni sąsiedzi, pan Władysław i pani Stanisława,

eprasa.pl 0eed5eadf5

1

1. Czaple białe to coraz częstszy widok na stawach na Opolszczyźnie. Tu wśród stada mew w Stobrawskim Parku Krajobrazowym.

2. Grobowiec piramidę w Rożnowie zaprojektował niemiecki architekt Carl Gotthard Langhans, ten sam, którego dziełem jest Brama Brandenburska w Berlinie.

którzy przechowują klucz do kościoła. – Pochowany jest w nim między innymi Carl Adolf August von Eben und Brunnen, generał pruskiej armii.

Budowla ma ok. 9 m wysokości i swym regularnym geometrycznym kształtem nawiązuje do egipskich piramid. Uważano, że specyficzny kształt sprawi, iż ciała zmarłych nigdy nie ulegną rozpadowi.

Okna w grobowcu wyglądają jak oczy. Spoglądam na nie i rzeczywiście mam wrażenie, że piramida miniatura zerka w moją stronę. Podchodzę bliżej i zaglądam do środka. Wnętrze ginie w półmroku rozjaśnianym tu i ówdzie przez światło wpadające przez otwory w murze. Po chwili wzrok oswaja się z ciemnością i zaczyna wyławiać szczegóły. Widzę ustawione na ziemi trumny.

– Leży tutaj sam generał i jego 28 krewnych – wyjaśnia ściszonym głosem pani Stanisława. – W trumnach są zmumifikowane ciała i ludzkie szkielety. Badacze z Wrocławia przed laty zidentyfikowali ich wiek i płeć.

– Nie boicie się duchów? – pytam na koniec wizyty.

– To żywych trzeba się bać na tym świecie, a nie zmarłych! – odpowiada z błyskiem w oku moja przewodniczka, po czym oboje wybuchamy szczerym śmiechem.

Zanim opuszczę Rożnów, zwiedzam jeszcze kościół św. św. Piotra i Pawła. Obecną bryłę wybudowano w 1788 r., ale pierwsze wzmianki o świątyni stojącej w tym miejscu pochodzą już z XIV w. Przyciąga wzrok nietypową czarną fasadą, a wieża przykryta jest baniastym hełmem zwieńczonym lśniącym krzyżem. W środku panuje cisza, a w powietrzu unosi się zapach drewna. W promieniach słońca lśni przepiękny główny ołtarz.

MUMIE W LASKOWICACH

Z Rożnowa ruszam na południe niezwykle malowniczą aleją. Szosę z obu stron majestatycznie ocieniają rosłe klony jawory. Aż po sam horyzont ciągną się ogromne pola rzepaku, który właśnie kwitnie na jaskrawożółto. Uchylam na chwilę okno i do samochodu natychmiast wpada jego charakterystyczny gęsty zapach. Pół godziny później zatrzymuję się przed urokliwym drewnianym kościołem św. Wawrzyńca w Laskowicach. Przykryta dwuspadowym dachem świątynia stoi na niewielkim wzniesieniu, otoczona wiekowymi drzewami. Delikatny wiatr łagodzi upał wczesnego popołudnia. Jest spokojnie, jakby czas się tu zatrzymał. Przechodzę przez bramę i nieduży cmentarz, po czym zanurzam się we wnętrzu. Słoneczne światło padające przez półkoliste okna wydobywa z półmroku piękny barokowy ołtarz z imponującą snycerką. Z belki odczytuję datę budowy: „1686 rok".

Kościół kryje tajemnicę, a ta znajduje się dosłownie pod stopami. Aby ją odkryć, trzeba unieść fragment drewnianej podłogi w nawie głównej. W dębowej trumnie spoczywa tam... mumia. To hrabina Brigitte Buchta von Buchtitz. Ubrana jest w biały strój pogrzebowy, w jakim tradycyjnie chowano zmarłych członków arysto-

eprasa.pl 0eed5eadf5

MAREK ZARANKIEWICZ/STOBRAWSKI PARK KRAJOBRAZOWY,SŁAWOMIR MILELSKI/WIKIMEDIA COMMONS

kratycznych rodów w XVII w. **Mimo upływu czterech stuleci ciało jest doskonale zachowane.** Wciąż widać rysy twarzy. Wskazują, że zmarła była osobą młodą i bardzo niewielkiej postury – mierzyła zaledwie 1,36 m wzrostu. Badania wykazały, że ciało hrabiny nie zostało poddane balsamowaniu, a mumifikacja nastąpiła naturalnie dzięki specyficznym warunkom panującym w krypcie. Leżą tu też inne ludzkie kości oraz zmurszałe pozostałości drugiej trumny. To najprawdopodobniej szczątki matki Brigitte, która nosiła imię Regine.

– Okoliczni mieszkańcy nazywają mumię Laskowicką Śmiercią – opowiada mi napotkany w pobliżu mężczyzna. – Wiąże się z nią przerażająca legenda. Dawno temu pewien młodzieniec zakradł się nocą do grobowca i ściągnął z palca Brigitte drogocenny pierścień, a następnie podarował go swojej niczego nieświadomej wybrance. Nocą coś wyssało z dziewczyny krew i wyrwało serce. Sytuacja powtórzyła się jeszcze kilkukrotnie. Wszystkie ofiary łączyły stan cywilny – wszystkie były pannami – i miejsce, w którym siedziały w kościele. Znajdować się miało tuż nad kryptą grobową. Do dziś w jednej z czterech ławek tuż nad grobowcem siadają tylko mężatki i wdowy – kończy opowieść mężczyzna.

Słuchając tej historii, czuję, jak zimny dreszcz przebiega mi po plecach. Wychodzę na zalane słońcem podwórze i wciągam głęboko w płuca ciepłe powietrze. Opolszczyzna wciąż kryje w sobie ogrom tajemnic. ■

INFO

OPOLSKIE
OPOLE, NIEMODLIN

LIGOTA DOLNA
Mgiełką tajemnicy owiana jest płaskorzeźba mitycznego Ikara na wapienniku na zboczu Kamiennej Góry.

KAMIENIEC
Opuszczona wieś widmo położona wśród lasów na trasie Opole–Olesno. Okoliczne obszary są rezerwatem przyrody.

SZUMIRAD
Warto odwiedzić rezerwat przyrody Smolnik. W lasach w pobliżu wsi stacjonuje polowa baza wojsk łączności.

NIEMODLIN
Co roku w październiku na dziedzińcu Zamku Książęcego odbywa się Wojewódzkie Święto Karpia Opolskiego.

GÓRA ŚW. ANNY
Wygasły wulkan z wybudowanym w niecce dawnego kamieniołomu amfiteatrem, nad którym stoi pomnik Czynu Powstańczego projektu Xawerego Dunikowskiego.

BIERDZANY
Drewniany kościół pw. św. Jadwigi z polichromią przedstawiającą kościotrupa przybywającego po duszę kupca.

KIEDY

■ Opolszczyzna piękna jest o każdej porze roku. Latem warto się wybrać na spacer lub wycieczkę rowerową po jednym ze szlaków w Stobrawskim Parku Krajobrazowym. Jesienią opolskie lasy stają się rajem dla grzybiarzy.

TRANSPORT

■ Najwygodniej poruszać się samochodem. Odległości nie są duże, ale drogi wyglądają niezwykle malowniczo. Wiele z nich prowadzi przez lasy, które zajmują czwartą część powierzchni województwa.

NOCLEG

■ Hotel Starka – pięknie położony nad Odrą, nieopodal opolskiej Starówki, w stuletnim budynku. Pokój 2-osobowy – 350 zł.
■ Moszna Zamek – hotel w najprawdziwszym zamku oferuje noclegi w jego komnatach
■ Apartamenty Biały i Czarny dla 2 osób mają 100 m². Ok. 550 zł.

JEDZENIE

Kołocz, żymlok, wodzionka, śliszki, mołcka to przykładowe nazwy potraw kulinarnych z Opolszczyzny. Kuchnia opolska to podróż po smakach, w których spotykają się wpływy polskie, niemieckie, czeskie oraz kresowe. Chcąc ich skosztować, warto się wybrać w podróż szlakiem kulinarnym Opolski Bifyj. Prowadzi on przez wybrane certyfikowane restauracje i cukiernie serwujące śląskie specjały na bazie lokalnych składników. Szczegóły na stronie: *opolskibifyj.com*.
■ Restauracja Kamieniec w Kamieniu Śląskim serwuje wyśmienite opolskie ciasteczka ze skwarek.
■ Restauracja w pałacu Pawłowice słynie z pysznego kołocza śląskiego, czyli ciasta drożdżowego z nadzieniem serowym, jabłkowym lub makowym.
■ W stylowej Restauracji 1313 przy wejściu na zamek w Niemodlinie posiłki zjeść możemy w jednym z czterech boksów stajennych.

eprasa.pl 0eed5eadf5

TEKST **KATARZYNA KACHEL**

ZAMEK TROPSZTYN

Nad spokojnymi wodami Dunajca unosi się legenda o dawnych rabunkach i klątwie Inków.

Odbudowana pod koniec XX w. warownia dawniej strzegła szlaku handlowego biegnącego doliną Dunajca na Węgry.

Na prom? – pyta mnie szczupły blondyn. Moja mama by powiedziała, że dobrze mu z oczu patrzy, i to mi wystarczy. Innej drogi na zamek nie planowałam. Promem po Jeziorze Czchowskim płynie się najlepiej. Lubię to miejsce utworzone na wodach Dunajca, który rozlewa się tutaj szeroko i tajemniczo. **W zaroślach pełno zastygłych w medytacji czapli i kormoranów, jest cicho. Zamek Tropsztyn, choć do połowy ukryty na cyplu jeziora wśród koron drzew, odsłania się stąd filmowo, powoli.** Kręcę się przy brzegu we wsi Tropie, patrząc na powiewającą z surowej baszty biało-czerwoną flagę, i zastanawiam się, jak wyglądała ta warownia w XIII w., kiedy pojawiły się o niej pierwsze wzmianki, pełne awantur i pogmatwanych losów.

CZAS RABOWANIA

Czy zbudował ją rycerz Dobrosław, czy też zbójnik znad Renu, Gerard, jak mówią niektóre źródła – nie rozstrzygnę. Dobrze jednak to przemyślał, stawiając konstrukcję otoczoną murami z piaskowca na stromym wzniesieniu, w miejscu oblanym wodami Dunajca, przy ważnych szlakach handlowych. Jak wyczytałam w przewodnikach, warownia miała grube mury, bramę, zwodzony most i ganki strzelnicze dla lepszej ochrony. Świetnie było z niej widać okolicę. – No to proszę wsiadać – przerywa moje rozmyślania przewoźnik.

Prom ma drewniane klepki na podłodze, jest cichy i powolny. Kursuje codziennie, co 15 min, a rejs jest darmowy. **Siedzę na ławce z twarzą wystawioną do zamku i daję się zaczarować rytmowi fal.** Zwalniam, ucicha gonitwa myśli, czuję wiatr na policzkach. Taka podróż to doskonały wstęp do mrocznych opowieści z czasów, kiedy trzeba było strzec lądowych i wodnych szlaków.

Nic tak nie rozpala wyobraźni jak zbójecka przeszłość. W XVI w. mieszkający na nim burgrabiowie, próbując przejąć tu kontrolę, łupili i napadali na kupców spływających Dunajcem tratwami. Proceder trwał do czasu, kiedy sąsiedzi z Rożnowa najechali twierdzę, wypędzili zbójników i zrujnowali warownię. Jej pozostałości przez lata zamieszkiwały ptaki, a miejsce obrastało legendami.

Wyskakuję na brzegu w Wytrzyszczce, kupuję kawę w barze Bistro Prom i siadam z widokiem na Dunajec. Patrzę na mury zamku, które opowiadają swoje sekrety najchętniej po zmroku. A mówią o skarbie Inków i klątwie kapłanów. Z Inkami było tak, a przynajmniej tak mówią księgi i miejscowi: Sebastian, potomek węgierskiego rodu Berzewiczych (którzy władali sąsiednim Zamkiem Dunajec w Niedzicy), w XVIII w. wyjechał do Peru, gdzie ożenił się z inkaską arystokratką. Po latach uciekł przed Hiszpanami do Europy wraz z córką Uminą, jej mężem i częścią królewskiego majątku. Szukając schronienia, zamieszkali w zamku w Niedzicy. Umina została tam zasztyletowana, więc ocalali uciekli dalej, zmienili tożsamość i przepadli. A skarb? Nie mam wątpliwości, że gdybym miała coś cennego, ukryłabym to w podziemiach Tropsztyna albo najlepiej na dnie Dunajca.

Legenda, która do dziś rozpala wyobraźnię poszukiwaczy, nie wzięła się znikąd. W inkaskim piśmie węzełkowym (kipu), odnalezionym w 1946 r. w Niedzicy, miała kryć się informacja, że część skarbu i dokumenty ukryto właśnie w Tropsztynie. A klątwa? Podobno zabiera tych, którzy szukają złota. Tak było z jednym z potomków rodu Berzewiczych, który próbował zgłębić tajemnicę – zginął w tragicznym wypadku samochodowym. Mało kto wie, że to właśnie Andrzej Benesz, słynny znalazca inkaskiego węzełka, wykupił zrujnowany zamek w 1970 r., by uchronić go przed całkowitym zapomnieniem.

BASZTA W CZCHOWIE

W pobliskim Czchowie warto wejść na szczyt baszty zamkowej, aby móc podziwiać malowniczą panoramę doliny Dunajca.

JEZIORO CZCHOWSKIE TO SZTUCZNY ZBIORNIK ZAPOROWY UTWORZONY NA RZECE DUNAJEC W 1949 R.

POKUSY

Historia o skarbie kusi. Może dlatego, że badacze i radiesteci mówią o nieodkrytych pod twierdzą pomieszczeniach. Ja tam kopać nie zamierzam. Otwieram bramę i wspinam się do głównego wejścia. Z bliska widzę, że to niemal nowa budowla, postawiona na ruinach dawnej warowni, zrekonstruowana z kamienia, żelbetu i stali. Oryginalne części są tu wyraźnie zaznaczone.

Przechodzę do sali tortur i oglądam film o miejscach ukrycia skarbu. Kiedy słyszę, że w lochach znajduje się wejście do tajemniczego korytarza, który być może wiedzie aż do zamku w Czchowie, daję się przez chwilę omotać tej poszukiwawczej gorączce. Zaraźliwe paskudztwo. Ale kiedy wspinam się po stromych schodach na wieżę i spoglądam na jezioro, w którym odbija się zachodzące słońce, głowa szybko mi stygnie. Patrzę na wolno płynący prom i wieże pobliskich kościołów, w których ożywają dzwony. Słyszę gadanie ptaków i za żadne skarby nie chcę niczego więcej. ■

WARTO WIEDZIEĆ

ZAMEK TROPSZTYN ■ ZWIEDZANIE Możliwe jest wyłącznie w sezonie letnim – od czerwca do sierpnia lub połowy września. Ceny biletów wstępu – 20, 25 zł, są zniżki dla dzieci. Ważne: Zamek nie ma udogodnień dla osób niepełnosprawnych, znajduje się w nim wiele schodów oraz brukowanych podejść.

SHUTTERSTOCK

eprasa.pl 0eed5eadf5

TOP 5 TAJEMNYCH MIEJSC

Odkryj niezwykłe historie.

◀ Łysa Góra

ŚWIĘTOKRZYSKIE

Kiedy wiatr hula między nagimi głazami świętokrzyskich gołoborzy, nietrudno dać wiarę dawnym ludowym podaniom o pogańskich sabatach czarownic spotykających się tu na naradach. Łysa Góra to przestrzeń utkana z fascynujących kontrastów. Z jednej strony wciąż widać tu resztki potężnego wału kultowego z IX w., gdzie oddawano cześć słowiańskim bóstwom takim jak Łada, Boda i Leli. Z drugiej – tuż obok wznoszą się mury opactwa benedyktynów, w których przechowywane są relikwie Drzewa Krzyża Świętego. Mroczna przedchrześcijańska tajemnica przeplata się tu z surową monastyczną duchowością.

Kopiec Kraka ▲

MAŁOPOLSKIE

Szesnastometrowy trawiasty nasyp na prawym brzegu Wisły w Krakowie pozostaje jedną z największych zagadek wczesnego średniowiecza. Według dawnych legend jest to grobowiec legendarnego założyciela miasta, jednak szczegółowe badania archeologiczne do dziś nie potwierdziły obecności królewskich szczątków. Z Kopcem Kraka wiąże się fascynujący fenomen astronomiczny. Jeśli w dniach dawnych świąt słowiańskich staniemy na jego szczycie, zobaczymy słońce wschodzące dokładnie nad oddalonym Kopcem Wandy. Wskazuje to, że ta wielka budowla mogła pełnić funkcję precyzyjnego kalendarza słonecznego.

ADOBE STOCK (5)

eprasa.pl 0eed5eadf5

▼ Zamek Ogrodzieniec
ŚLĄSKIE

Ta warownia na Szlaku Orlich Gniazd została wzniesiona z jasnego wapienia i po mistrzowsku wkomponowana w otaczające ją naturalne ostańce skalne. Twierdza słynie z bardzo mrocznego klimatu, który od dawna przyciąga poszukiwaczy zjawisk nadprzyrodzonych. Najbardziej fascynująca legenda dotyczy okrutnego, torturującego poddanych właściciela obiektu, Stanisława Warszyckiego. Według lokalnych wierzeń jego duch do dziś straszy na dziedzińcach pod postacią czarnego psa ciągnącego za sobą łańcuch.

▼ Zamek w Chęcinach
ŚWIĘTOKRZYSKIE

Wzniesiona w XIV w. warownia pełniła funkcję skarbca państwowego, a także trudnego do zdobycia więzienia. Z tym niezwykle klimatycznym miejscem związanych jest wiele opowieści, jak np. ta o królowej Bonie Sforzy, która wywiozła stąd ogromne bogactwa. A według legendy nocą na starych murach można dostrzec Białą Damę. To rzekomo sam duch słynnej monarchini, która bezskutecznie poszukuje dawnych, wielkich skarbów.

Kamienne kręgi w Odrach ▲
POMORSKIE

W Borach Tucholskich ukryte jest cmentarzysko Gotów, którzy dotarli tu w I w. n.e. Wśród starych sosen spoczywają potężne, porośnięte unikalnymi porostami głazy układające się w bardzo równe, geometryczne formy i kurhany. To mistyczne miejsce nazywane często polskim Stonehenge. Niektórzy przypisują tym głazom właściwości energetyczne. ■

Bratysławska starówka zachęca do odpoczynku w jednej z wielu urokliwych kawiarni.

Bratysławskie rożki (bratislavské rožky) to tradycyjny lokalny wypiek w kształcie podkówki.

SŁOWACJA

Przepis na weekend

Przejazd przez Bratysławę i winne szlaki regionu Záhorie, relaks pośród leczniczych borowin w Smrdákach i spacer po Trnawie.

TEKST **Michał Głombiowski**

Z zamkowego wzgórza patrzę na rzekę. Dunaj rozdziela stolicę Słowacji na pół, kształtując odrębne tożsamości miasta. Na północnym brzegu, w historycznym centrum, wciąż słychać echa średniowiecza i czasów habsburskich. Po południowej stronie rozciąga się Petržalka – jedno z największych blokowisk z wielkiej płyty w Europie Środkowej, potężny relikt czasów socjalistycznych.

Ten świat za rzeką to przestrzeń pełna kontrastów: ulepiona z betonu dzielnica jest zarazem miejską ostoją natury. Wieżowiec Technopol sąsiaduje z jeziorem Veľký Draždiak, a potężny gmach szpitala na Antolskiej i historyczny bunkier czechosłowackich umocnień BS-13 Stoh leżą blisko odnogi Dunaju i Sadu Janka Kráľa – najstarszego parku publicznego w tej części Europy.

SZYDERCA I PODGLĄDACZ

Zostawiam jednak Petržalkę, by zanurzyć się w zabytkowej części Bratysławy. Sam zamek, często przyrównywany do odwróconego stołu, wcale nie jest jej najstarszym punktem. Choć jego historia na tym wzgórzu sięga XI w., budowla spłonęła doszczętnie w 1811 r., a decyzję o jej odbudowie podjęto dopiero 150 lat później. Rekonstrukcję ukończono w 1968 r. Dzisiejsza twierdza to wzniesiony praktycznie od zera wyrazisty symbol miasta.

Dopiero spacer uliczkami starówki pozwala swobodnie płynąć między epokami. Przy odrobinie

SHUTTERSTOCK, ADOBE STOCK (2)

eprasa.pl 0eed5eadf5

Dunaj wyraźnie rozdziela stolicę Słowacji, wyznaczając naturalną granicę między historycznym centrum a nowszymi dzielnicami.

uwagi da się tu wyłuskać średniowieczne detale, jak chociażby kamienną figurkę na fasadzie kamienicy przy ulicy Panskiej. To Posmievačik, czyli Szyderca. Nagi mężczyzna o wyeksponowanych atrybutach to prawdopodobnie kpina z dawnego właściciela budynku, który z okna podglądał przechodniów.

To właśnie w zabytkowej części Bratysławy natknąć się można na piekarnie sprzedające regionalny specjał – rożki, od ponad stu lat cieszące się własnym znakiem towarowym. Charakterystyczne ciastka w kształcie półksiężyca zajmują całą gablotę w lokalu niedaleko Bramy Michalskiej, jedynej pozostałej do dziś bramy w średniowiecznych murach obronnych. Ukłonem w stronę turystów jest sprzedawanie tych słodyczy w przeróżnych, zupełnie nietradycyjnych smakach (jest nawet oreo). **Typowe rożki mogą mieć jednak tylko dwa rodzaje nadzienia: makowe lub orzechowe.**

Trzymając rogalika w garści, uciekam z głównego pieszego traktu, po którym płynie fala zwiedzających, by zajrzeć na ulicę Kapitulską. Turystów jest tu znacznie mniej, a miejsce, jak niemal żadne inne, pozwala poczuć atmosferę dawnej Bratysławy. Brukowana ulica otoczona jest parterowymi lub piętrowymi domami przykrytymi czerwonymi dachówkami, a z fasad budynków zwieszają się żelazne, zdobione latarnie. W tle dostrzegam gotycką wieżę kościoła klarysek. W tym cichym otoczeniu bez trudu można niemal zapomnieć o całej nowoczesności.

eprasa.pl 0eed5eadf5

Zamek Červený Kameň to potężna twierdza znana z jednych z największych piwnic w regionie.

ROWEREM PRZEZ CISZĘ

Podobnie spokojny charakter ma region Záhorie rozciągający się wokół stolicy. Samochód, którym następnego dnia przemierzam tamtejsze drogi, delikatnie faluje na łagodnych wzgórzach lub wcina się w szerokie krajobrazy winnic. Rzędy krzewów podpiętych pod tyczki są jasnym sygnałem: Słowacja jest krajem winiarskim, a wizyta w niemal dowolnej restauracji pozwala docenić jakość tutejszych trunków.

Oazą ciszy okazuje się uzdrowisko Smrdáky. Wciąż zanurzone w dawnych czasach, przechodzące stopniową metamorfozę, ale nieumizgujące się turystom sztuczną, instagramową scenerią. Tutejsi specjaliści zajmują się niezwykle skutecznym uwalnianiem pacjentów od dolegliwości, bólów i zgryzot. Służy temu cały szereg zabiegów z siarkową wodą i borowiną.

Łagodnym powrotem do rzeczywistości po tych leczniczych zabiegach może być przejażdżka na rowerze. Jeśli będzie to jednoślad elektryczny, wycieczka ta stanie się lekka niczym piórko.

> Bratysława wydaje się miastem skrojonym na ludzką miarę, całkowicie wolnym od pośpiechu.

W świetle powoli domykającego się dnia, z widokiem na gromadzące się na niebie ciemne chmury, sunę polnymi drogami, korzystając z tras wytyczonych przez instytucje promujące region. Ta ścieżka ma kilka punktów, które wręcz proszą się o zatrzymanie – źródełko pitnej wody Ságelská Studnička, postawiona na szczycie wzniesienia gigantyczna drewniana ławka Smrdácka Lavička czy najwyższy w kraju, sięgający 27 m Krzyż Milenijny. Nie są one jednak celem samym w sobie. Tym staje się tu po prostu niespieszna przejażdżka.

Z WIDOKIEM NA ZAMEK

Następnego dnia przedpołudniową kawę piję w kawiarence z widokiem na zamek Holíč. Ten potężny, otoczony fosą budynek był w XVIII w. letnią rezydencją Habsburgów i to właśnie wtedy zyskał barokowo-klasycystyczny styl, choć sama warownia ma znacznie dłuższą historię, sięgającą XII w. Holíč powoli odzyskuje dawną świetność, ale prozaiczny brak środków sprawia, że prace konserwatorskie raczej się ślimaczą.

Ma to jednak i swoje dobre strony – budowla nie przyciąga takich tłumów jak nieodległy zamek Červený Kameň, słynący między innymi z ogromnych piwnic o dziewięciometrowej wysokości. Można ją więc poznawać w spokoju, odnajdując w niedoskonałościach łuszczącej się farby i w pęknięciach kamiennych schodów warstwy palimpsestu zapisywanego przez historię. Prze-

SHUTTERSTOCK (3)

eprasa.pl 0eed5eadf5

szłość nie jest tu jeszcze zamknięta w oddzielonych sznureczkami pokojach przypominających muzealną dekorację, pozostając namacalną opowieścią.

W OBJĘCIACH CZASU

W końcu trafiam do Trnawy, tętniącego życiem, liczącego ponad 60 tys. mieszkańców miasta, którego główny punkt wyznacza Wieża Miejska zamykająca rynek od południowej strony. Na jej szczyt prowadzą strome schody. Zanim dojdę do platformy widokowej, zatrzymuję się przy ukrytym za szybą mechanizmie zegarowym. Umówiłem się tu z pracownikiem obsługującym czasomierz i dzięki jego uprzejmości mam rzadką okazję własnoręcznie nakręcić mające niemal trzysta lat urządzenie. Wchodzę na ciasną platformę i, pilnie słuchając instrukcji, obracam metalową korbą, przesuwając do góry wiszące na grubej linie ciężarki.

Trnawa nazywana jest czasem Małym Rzymem, słynąc, podobnie jak stolica Włoch, z ogromnej liczby kościołów. Zaczęto je budować, gdy po zajęciu w 1543 r. przez Osmanów Ostrzyhomia, dotychczasowej siedziby węgierskiego arcybiskupstwa, duchowni przenieśli się właśnie do Trnawy. Dziś jest ich tu dziewięć, co może nie wydaje się imponującą liczbą, nie należy jednak zapominać, że wszystkie świątynie znajdują się w obrębie starówki, która rozciąga się na przestrzeni niecałego kilometra kwadratowego.

W mieście ostały się natomiast tylko dwie synagogi, żadna nie pełni jednak już pierwotnej funkcji – w jednej działa galeria sztuki, w drugiej, tej okazalszej – kawiarnia. **Jeszcze przed wojną w Trnawie istniała duża diaspora żydowska, a Wielką Synagogę, zaprojektowaną w stylu mauretańsko-bizantyjskim, zbudowano pod koniec XIX w.** Zniszczony budynek, który nie pełnił już funkcji sakralnych, odbudował w 2010 r. miejscowy przedsiębiorca. Zrobił to z poszanowaniem tradycji, starając się zachować pierwotne detale. Wchodzę do wysokiej przestrzeni, by zaraz przystanąć i wodzić wzrokiem po przeszklonych boksach, półkach z książkami, polichromiach na suficie. I chociaż zaraz po otwarciu lokalu podniosły się głosy, że w miejscu niegdyś świętym dla Żydów nie przystoi prowadzić biznesu, mieszkańcy szybko pokochali ten lokal. Nie dziwię im się.

W Synagoga Café panuje wyjątkowy spokój, sprzyjający długim posiedzeniom przy kawie lub czymś słodkim, a pieczołowicie odnowiony wystrój dawnej świątyni pozwala balansować między przeszłością a teraźniejszością i łączyć to, co święte, z tym, co codzienne. ■

Na dziedzińcach zamku Červený Kameň regularnie odbywają się widowiskowe rekonstrukcje historyczne.

eprasa.pl

Gotycka katedra św. Mikołaja to jeden z najważniejszych zabytków sakralnych Trnawy.

INFO

DOJAZD

Bezpośrednie loty do Bratysławy z Warszawy oferuje linia Wizz Air. Bilet w promocji można kupić już za 69 zł w jedną stronę (z małym bagażem podręcznym); *wizzair.com*.

NOCLEG

■ Pałac Šimák Zámok Pezinok to okazały i wygodny hotel ulokowany w zabytkowym budynku, w którym urządzono także galerię szkła artystycznego, ekspozycję motocykli Jawa oraz małe muzeum winiarstwa. Latem na dziedzińcu organizowane są koncerty muzyczne. Cena za noc od 700 zł.

■ Hotel Le Petit w Bratysławie oferuje dość proste, ale mające wszystko, co potrzeba, pokoje, i jest położony w samym centrum miasta. Za pokój ze śniadaniem zapłacisz ok. 350 zł.

■ Hotel uzdrowiska Smrdáky oferuje noclegi w cenie od 430 zł za dwójkę. W cenie jest śniadanie, za zabiegi spa oraz kąpiele lecznicze trzeba dopłacić.

WARTO WIEDZIEĆ

■ Wypożyczalnia rowerów w Smrdákach działa tuż przy uzdrowisku, oferując zarówno tradycyjne, jak i elektryczne rowery. Za te pierwsze zapłacisz 5 euro za cały dzień, za jednoślad ze wspomaganiem 20 euro.

■ W Trnawie jest możliwość wypicia kawy w dawnej synagodze. Synagóga Café działa w odrestaurowanym budynku z końca XIX w. Prywatny inwestor podczas remontu zadbał o zachowanie dawnych szczegółów, wizyta w tym miejscu jest więc okazją poznania żydowskiej historii miasta.

■ W winnicy Víno Mrva & Stanko na obrzeżach Trnawy możesz nie tylko kupić wino, ale także zwiedzić rozległe piwnice oraz wziąć udział w degustacji kilku win. Ceny od 15 do 30 euro zależnie od opcji.

■ W regionie Záhorie warto użyć aplikacji BirdNET do rozpoznawania śpiewów ptaków.

■ Pyszne, tradycyjne bratysławskie rożki kupisz tuż obok Starej Hali Targowej.

Szansa zobaczenia delfinów na Mauritiusie wynosi nawet 90 proc.

Kuchnia na wyspie obfituje w świeże owoce morza i mistrzowskie ceviche.

Z trzciny cukrowej produkuje się tutaj m.in. rum, a jej historię poznamy w Muzeum Cukru.

eprasa.pl 0eed5eadf5

Podwodny wodospad to złudzenie optyczne, któremu najłatwiej ulec, oglądając wyspę z pokładu helikoptera.

Pióra samca kardynała madagaskarskiego mają niemal neonowy szkarłatny odcień.

ADOBE STOCK, GETTYIMAGES (4)

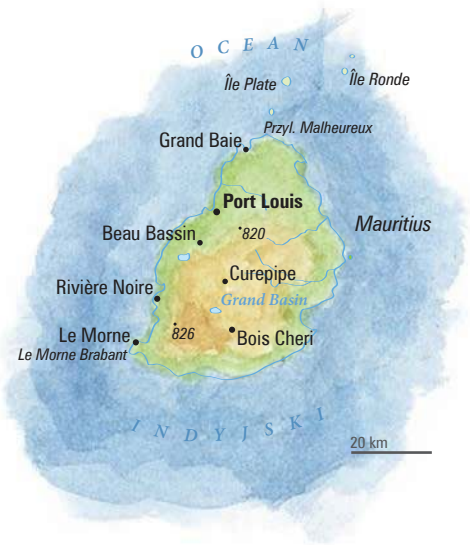

AGNIESZKA FRANUS
Zastępczyni redaktora naczelnego *Travelera* i *National Geographic*.

MAURITIUS

Lekcja przepadania

Dlaczego na Mauritiusie można zapomnieć o całym świecie.

TEKST **Agnieszka Franus**

Niedowierzanie to stan, który przeżywam tu najczęściej. Czy tutejsza natura aby nie przesadziła z budżetem na efekty specjalne? Bo czy woda ma prawo mieć tak nieskazitelnie akwamarynowy odcień? A roślinność tak nierealnie szmaragdową soczystość? Jakby Stwórca podkręcił saturację do granic możliwości. **Nawet ptaki, które codziennie towarzyszą mi podczas śniadań, wyglądają jak ofiary ekstrawagancji.** Kardynały madagaskarskie mają pióra tak szkarłatne, jakby ktoś pomalował je najgłębiej nasyconym akrylem. A bilbile zbroczone obnoszą się z zawadiackimi ciemnymi czuprynami. Kto wymyślił im te wszystkie ozdoby? Także powietrze ma tutaj swoją barwę – jest świetliste i pachnie gęstym, słodkim aromatem frangipani, który przenika się z zapachem ziemi. Wreszcie hotele. Zaprojektowane z taką architektoniczną finezją, że mimo pokaźnych rozmiarów chwilami czuję się w nich zupełnie sama. Ot, kolejna dusza zagubiona w luksusie, rozpieszczana przez słońce, oceaniczną bryzę, plażę o barwie i konsystencji mąki.

Na osobne wyróżnienie zasługuje jedzenie – obłędna fuzja smaków kreolskich, indyjskich i francuskich, którą niezwykle doceniają moje kubki smakowe. Wyobrażam sobie, że dokładnie tak musiała się czuć Ewa w raju, zanim ugryzła to nieszczęsne niskokaloryczne jabłko. Doprawdy trudno wytrwać, kiedy człowiekowi niczego więcej nie brakuje prócz odrobiny silnej woli.

PODWODNY WODOSPAD

Chyba większość osób lecących nad Mauritiusem chce sprawdzić realność pewnego kultowego zdjęcia z drona. Uchwycono na nim południowo-zachodnie wybrzeże wyspy, u stóp majestatycznej bazaltowej góry Le Morne Brabant (556 m). Na pierwszym planie widać tam gigantyczną podwodną kaskadę wyglądającą jak potężny wir wciągający ocean w głąb ziemi. W rzeczywistości jest to oszustwo optyczne, za które odpowiada specyficzny układ prądów morskich. One to nieustannie spłukują jasny piasek i muł z nadbrzeżnych mielizn w stronę oceanicznej głębi, dając to spektakularne wrażenie. Wypatrywałam tego zjawiska przez okno samolotu z ekscytacją poszukiwacza skarbów, a może bardziej pogromcy mitów. I choć kąt padania światła oraz chmury rzadko pozwa-

eprasa.pl 0eed5eadf5

Pływanie na koniach w oceanie czy jazda po plaży? To jedna z atrakcji na Mauritiusie.

Le Barachois to restauracja zbudowana na platformach unoszących się na wodzie, należąca do hotelu Constance Prince Maurice.

Weszłam w świat piękna, oszałamiających barw, zmysłowych zapachów i wyrafinowanych smaków.

lają pasażerom dostrzec ów efekt, widok i tak oszałamia. Głęboki, niemal granatowy odcień otwartego Oceanu Indyjskiego nagle przechodzi w jaskrawy, neonowy turkus i seledyn. Linia odcinająca te kolory to rafa koralowa, która otacza niemal cały Mauritius. Białe spienione fale rozbijają się o tę barierę. A po wewnętrznej stronie kręgu ocean pozostaje potulnie gładki i miejscami tak przezroczysty, że można dostrzec mielizny. Jeśli Mark Twain po pobycie na tej wyspie stwierdził, że Mauritius stworzono najpierw, a potem skopiowano z niego raj, muszę przyznać mu rację.

KORZENIE Z CUKRU

Korzystam z usług Constance, rodzinnej firmy, która wyrosła z tutejszej ziemi, a dokładniej z plantacji trzciny cukrowej stanowiącej niegdyś fundament bogactwa Mauritiusa. Z czasem właściciele Constance Sugar Estate postanowili przekształcić swój biznes z rolnego w hotelarski. Ponieważ ziemia należała do nich, zaczęli od budowy bungalowów, potem doszły baseny, aż w 1975 r. powstał pierwszy hotel, Constance Belle Mare Plage, następnie Prince Maurice, wreszcie najnowsze dziecko – Le Chaland.

W drodze z lotniska mijam rozległe pola trzciny cukrowej, która wciąż dominuje w krajobrazie wyspy. Choć to trawa, wysokością bardziej przypomina bambus i może osiągać nawet 4 m. Roślina ta kocha tropikalne słońce i deszcze równie mocno jak ja, ale nie chciałabym się w tym gąszczu zgubić. Wygląda jak labirynt bez wyjścia. Za tymi falującymi szmaragdowymi łanami skrywają się plantacje mango, liczi, papai, marakui, a nawet herbaty.

Na lokalnych targowiskach poza owocami kupimy też wyroby z kaszmiru.

Większość mieszkańców wyspy to wyznawcy hinduizmu.

Tutejsza zabudowa to architektoniczny kalejdoskop, od motywów afrykańskich, przez azjatyckie, po typowo europejskie kolonialne wille z zachwycającymi detalami. Mój kierowca, Adesh, opowiada, że na Mauritiusie w jednym domu mieszkają często dwa lub nawet trzy pokolenia. Choć wyspa jest zaledwie cztery razy większa od Warszawy i można ją przejechać samochodem z północy na południe w niecałe dwie godziny, żyje tu aż 1,3 mln ludzi. To czyni Mauritius jednym z najgęściej zaludnionych miejsc na Ziemi, choć tu tego nie widać. Na pytanie, czy bliżej wam do Afryki, czy do Azji, a może Europy, Adesh odpowiada z wdziękiem dyplomaty, że to zależy, gdzie jadą na wakacje: – Jeżeli do Azji, to czujemy się Afrykanami, a w Afryce – Azjatami – żartuje.

W tym kulturowym miksie blisko jedna trzecia mieszkańców to kreolscy potomkowie afrykańskich niewolników, ale większość populacji stanowią Hindusi (potomkowie robotników kontraktowych). Gdy dodamy do tego mniejszość chińską oraz spadkobierców francuskich i brytyjskich kolonizatorów, otrzymujemy o dziwo bodaj najbardziej harmonijne, wielokulturowe społeczeństwo na świecie.

Jak twierdzi Adesh, wszyscy żyją tutaj w pokoju i wzajemnym szacunku, choć nie jest to świat wolny od problemów. Kościoły stoją obok meczetów i świątyń hinduistycznych. – Tylko godziny nabożeństw są różne, żeby wierni mieli na zmianę gdzie parkować – dodaje.

Nad tym ludzkim tyglem czuwa monumentalna góra Le Morne Brabant, symbol wolności wpisany na listę światowego dziedzictwa UNESCO. Przez wieki była schronieniem dla tzw. maroons – zbiegłych niewolników ukrywających się przed władzami kolonialnymi. Legenda mówi, że gdy w 1835 r., po formalnym zniesieniu niewolnictwa na Mauritiusie, grupa policjantów i urzędników udała się pod szczyt, by to oznajmić – w przekonaniu, że zostaną schwytani, zbiegowie rzucili się z urwiska, wybierając śmierć zamiast niewoli.

Na koniec Adesh przywołuje historię ptaka dodo, kolejnego symbolu wyspy. Zdobi on wszystko: od magnesów, koszulek, po godło kraju. Ponieważ nie było tu drapieżników, ewolu-

ADOBE STOCK, GETTYIMAGES(2), MP CONSTANCE PRINCE MAURICE (2)

eprasa.pl 0eed5eadf5

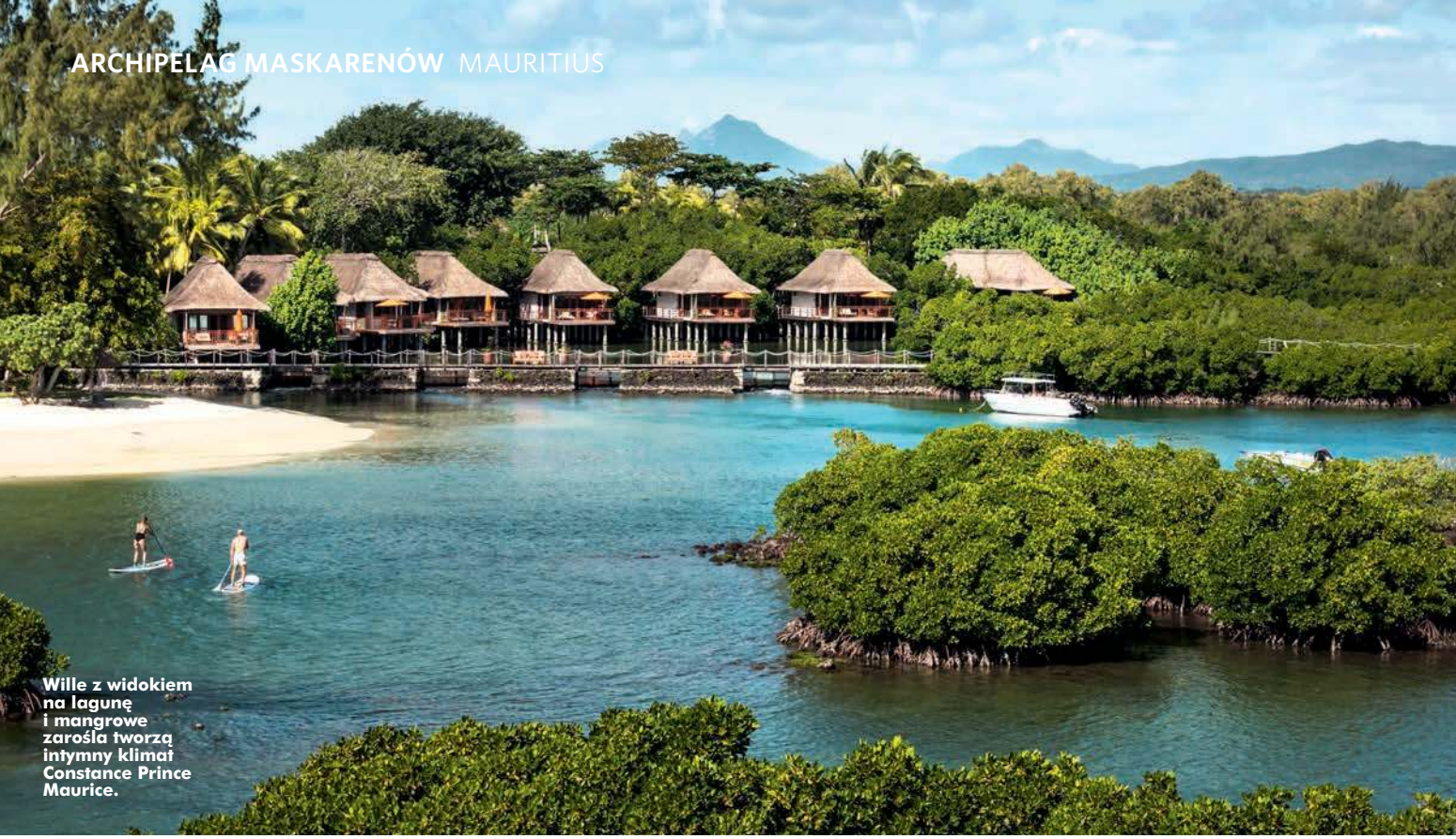

Wille z widokiem na lagunę i mangrowe zarośla tworzą intymny klimat Constance Prince Maurice.

cja odebrała mu zdolność latania. Ptak był też uderzająco ufny, co wykorzystali holenderscy żeglarze, którzy w 1598 r. dotarli na Mauritius. Jednak do jego wyginięcia niespełna 100 lat później bardziej przyczyniły się przywiezione tu świnie oraz szczury, które plądrowały jego naziemne gniazda.

TU PANI PRZEPADNIE

Choć odwiedziny na lokalnym targowisku wzbogaciły moją szafę o kolejny kaszmirowy szal, bo Mauritius słynie z wyrobów z tego rodzaju wełny – to najcenniejszą rzeczą, jaką stąd wywiozę, jest lekcja przepadania. Zapadania się w otoczenie tak rajskie, że człowiek traci ochotę na jakąkolwiek produktywną działalność. **W Constance Belle Mare Plage, który ma dwa 18-dołkowe mistrzowskie pola golfowe, The Legend oraz The Links, można godzinami obserwować potyczki graczy z tarasu restauracji.** Potem wystarczy zejść do Blue Penny Cellar, restauracji i zarazem imponującej piwnicy z winem, z 30 tys. butelek trunków z całego świata, by zniknąć dla cywilizacji na kolejne pół dnia.

– To miejsce sprawi, że pani przepadnie – tymi słowami powitano mnie w Prince Maurice. Pomyślałam wówczas, że to marketingowy slogan dla Europejczyków szukających modnego ostatnio cyfrowego detoksu. Wkrótce jednak poczułam, jak zamykają się za mną drzwi do pełnej napięć rzeczywistości, a otwiera przestrzeń rządząca się zupełnie innymi prawami. Wkroczyłam w świat piękna, zmysłowych zapachów, oszałamiających kolorów i wyrafinowanych smaków. Najpierw nieśmiało, a potem z całą intensywnością. Sam hotel nie powstał w tym miejscu przypadkowo. Rozłożył się na bagnistym, dzikim półwyspie, gdzie słona woda Oceanu Indyjskiego miesza się ze słodkimi strumieniami z wulkanicznego wnętrza Mauritiusa. Za sprawą tej hydrologicznej anomalii panuje tu unikatowy mikroklimat, w który architekci Jean-Marc Eynaud oraz David Edwards perfekcyjnie wkomponowali wille i bungalowy, dbając o to, by wszystko pozostało w zgodzie ze starożytnymi zasadami feng shui.

Poranne zajęcia z jogi to energia na cały dzień.

Dorastające do 30 m palmy są ozdobą wybrzeża niedaleko hotelu Constance Le Chaland.

Gołąb różowy to gatunek endemiczny, mimo udanej reintrodukcji wciąż zagrożony wyginięciem.

Przepływ energii chi ma tu koić, a nie pobudzać do działania, co mnie wprowadziło w stan najgłębszego lenistwa.

Wcześniejsze ambitne plany eksploracji wyspy i odhaczania kolejnych atrakcji zastąpiły poranna joga, popołudniowe masaże, powolne spacery brzegiem oceanu i podglądanie ptaków. Bungalow stał się moim mikroświatem, z którego ruszałam na fascynujące mikrowyprawy. Dzięki nim odkryłam, że nawet miałki piasek pod moimi stopami kryje tajemnicę. W znacznej mierze jest on dziełem... papugoryb. Stworzenia te żywią się koralowcami, które wydalają w formie drobnego, białego pyłu. Warto o tym pamiętać, kładąc się na plaży.

Odkryłam też rezerwat Natural Fish Reserve, a w nim pływającą restaurację Le Barachois, która składa się z pięciu drewnianych pomostów rozwieszonych bezpośrednio nad wodami rezerwatu. Prowadzi tam sieć trapów otoczonych mangrowcami, gęstymi zaroślami, które są domem dla małż, ostryg i krabów, a jednocześnie niczym nerki filtrują wodę z wszelkich zanieczyszczeń.

Podczas kolacji towarzyszył mi Johnny, rekin, który zamieszkał w tutejszej lagunie. Przypływa punktualnie, niczym gospodarz witający gości, przydając serwowaniu tu wykwintnych dań dreszczyku emocji. W tym samym czasie niebo powoli staje w ogniu, a zachód słońca rozlewa się nad nami spektakularną paletą głębokiej purpury i złota, gasnąc powoli na horyzoncie. A potem pojawiają się miliony gwiazd i znów niczym w czarnej dziurze giną kolejne godziny.

DOPEŁNIENIE

W hotelu Le Chaland proces mojego przepadania dopełnia się ostatecznie. **Luksus zastępuje nauka nowych umiejętności, jak prawidłowe oddychanie czy strzelanie z łuku, gdy kluczowe jest skupienie.** Cnota, którą współczesny człowiek porzucił na rzecz sprawdzania powiadomień w telefonie.

Szlak biegnący stąd wzdłuż malowniczego dzikiego fragmentu wybrzeża zaprowadził mnie do dziewiczego lasu palmowego. Imponujące dwustuletnie drzewa strzelały w niebo, a ich kołyszące się nawet 30 m nad ziemią korony dosłownie drapały chmury. Gdy nasz przewodnik nagle krzyknął, niebo zaroiło się od wielkich nietoperzy, rudawek maurytyjskich. Rozpiętość skrzydeł tych władców nocy dochodzi do metra, co sprawia, że wyglądają jak latające lisy.

Kontrastem dla tego doświadczenia był rejs na pobliskie rafy koralowe Marine Park w Blue Bay. Wystarczyło zanurzyć się z rurką pod powierzchnię wody, by znaleźć się w innym uniwersum – wśród ogromnych koralowców i ławic bajecznie kolorowych egzotycznych ryb. I znów kolejne miejsce na Mauritiusie sprawiło, że zniknęłam na dłuższą chwilę, bo każdy, kto kiedykolwiek wszedł do podwodnego świata, wie, jak trudno jest się z nim rozstać. ■

INFO

KIEDY

■ Maj–czerwiec oraz wrzesień–listopad to optymalne temperatury 26–29°C, niskie ryzyko deszczu i przyjemna wilgotność powietrza.
■ Grudzień–kwiecień to czas dla osób kochających upały powyżej 30°C.
■ Od stycznia do marca na Oceanie Indyjskim trwa sezon cyklonów.
■ Lipiec–sierpień to na Mauritiusie zima. 23–25°C, a w nocy potrafi spaść do 17–19°C.

WIZA I WALUTA

■ Oficjalną walutą wyspy jest rupia maurytyjska; 12–13 MUR = 1 PLN.
■ Polacy nie potrzebują wizy, jeśli jadą na Mauritius w celach turystycznych na maksymalnie 90 dni.

DOJAZD

■ Korzystne połączenie oferuje Turkish Airlines przez Stambuł. Bilet można upolować już za 4 tys. zł. Czas podróży to zwykle ok. 16 godz.

NOCLEG

■ Constance Belle Mare Plage położony przy jednej z najdłuższych i najpiękniejszych piaszczystych plaż na wyspie. Ma 7 restauracji, w tym słynną piwnicę z winami – Blue Penny Cellar, i 6 barów. Posiada dwa mistrzowskie, 18-dołkowe pola golfowe, na których rozgrywają się międzynarodowe turnieje.
■ Constance Prince Maurice to luksusowy hotel butikowy. Jest ukryty na prywatnym, osłoniętym od wiatru półwyspie o powierzchni 60 ha, otoczonym ze wszystkich stron spokojną laguną i gęstymi lasami namorzynowymi. Idealny dla par i nowożeńców.
■ Constance Le Chaland położony jest zaledwie 15 min jazdy samochodem od lotniska. Jego największym atutem jest sąsiedztwo Parku Morskiego Blue Bay, jednego z najbardziej dziewiczych i chronionych obszarów morskich na Mauritiusie, gdzie można snorklować.

MP CONSTANCE PRINCE MAURICE(2), SHUTTERSTOCK, ADOBESTOCK

eprasa.pl 0eed5eadf5

TEST TRAVELERA

PRZYGOTUJ SIĘ NA UPAŁY

Zobacz, jak dobrać ubrania i buty, by letni żar przestał być przeszkodą w odkrywaniu świata.

KONSTANTY MŁYNARCZYK
Gadżeciarz, pasjonat nowych technologii, fantastyki i surwiwalu. Autor bloga *tosieprzyda.pl*.

Wydaje ci się, że latem łatwiej się ubrać niż zimą? Oj, wydaje ci się! Wysoka temperatura i ostre słońce to równie duże wyzwanie co mrozy i wiatr. Trzeba w końcu pogodzić przeciwieństwa: ułatwić organizmowi oddawanie ciepła, a zarazem chronić skórę przed palącym słońcem. Na szczęście tu nie ma sprzeczności. Wręcz przeciwnie!

SEKRET LUDÓW PUSTYNI

Aby uniknąć przegrzania, musisz zadbać o dwie rzeczy. Pierwsza to sprawne odprowadzanie ciepła produkowanego przez ciało. Osiągniesz to, zwiększając przepływ powietrza wokół skóry i ułatwiając parowanie potu – to nasz główny mechanizm termoregulacji.

Druga rzecz to zablokowanie dopływu ciepła z zewnątrz, czyli po prostu bezpośredniego ogrzewania skóry przez słońce. Czy już widzisz, dlaczego ludy pustyni noszą luźne, przewiewne, ale zasłaniające całe ciało ubrania? W podróży, na zwiedzaniu czy na szlaku też powinniśmy stawiać na luźne koszule i spodnie. Zapewnią one swobodną cyrkulację powietrza, zwłaszcza jeśli będą uszyte z materiałów szybko schnących i odprowadzających wilgoć. W tej roli doskonale sprawdzają się lekkie tkaniny syntetyczne oraz naturalne mieszanki zawierające len czy konopie.

Długość ubrań zależy od sytuacji. Na pustyni i w górach długie spodnie ochronią skórę przed słońcem, a w lesie – przed ostrymi gałęziami. Wszędzie indziej szorty i krótki rękaw natychmiast poprawią samopoczucie.

Wyjątkiem jest zwiedzanie. W wielu miejscach na świecie wejście do świątyń wymaga odpowiedniego stroju. Przewiewne długie spodnie i luźna koszula zawsze sprawdzą się tam lepiej niż szorty i wycięty T-shirt.

PEŁNA OCHRONA

Pamiętaj o nakryciu głowy. Choć w ochronie przed udarem słonecznym każde z nich będzie lepsze niż żadne, czapka z daszkiem przyniesie też ulgę oczom, a kapelusz z rondem skutecznie uchroni przed poparzeniami uszy i kark. **Pomyśl także o osłonięciu szyi – doskonale posłuży do tego doczepiany do czapki materiał, wielofunkcyjna chusta czy cienki komin.**

Dla stóp w upały bezkonkurencyjne pozostają sandały. Nie zawsze są to jednak buty idealne. Nawet sportowe modele z grubą podeszwą nie chronią przed kamieniami, więc na wymagającym szlaku znacznie bezpieczniejsze okażą się lekkie buty trekkingowe. Ciekawym podróżniczym kompromisem są natomiast „sandały hybrydowe". Gwarantują doskonałą wentylację i stabilność, a ich zabudowane noski skutecznie chronią palce przed urazami.

1

1. TEVA HURRICANE XLT2

TEVA

Jeśli nie czeka cię trudny szlak, tylko miejskie zwiedzanie, te sandały zapewnią ci najlepszy komfort termiczny. Mają regulowane paski gwarantujące wygodne dopasowanie oraz piankę EVA, która dba o amortyzację. Gumowa podeszwa gwarantuje przyczepność, a antybakteryjne wykończenie ogranicza powstawanie przykrych zapachów.

- doskonała przewiewność
- lekkie i wygodne
- dobra regulacja

Cena: 239,99 zł

MATERIAŁY PRASOWE

eprasa.pl 0eed5eadf5

2

3

4

5

2. BUFF CHUSTA COOLNET UV
BUFF
Chociaż producent nazywa je chustami, u nas przyjęło się na to mówić „komin". Można je nosić na głowie jak opaskę albo czapkę, na szyi, na nadgarstku czy na włosach. Przeznaczona na lato wersja Coolnet UV jest oddychająca, świetnie odprowadza wilgoć i chroni przed promieniowaniem UV. Materiał wykorzystuje system chłodzący HeiQ.
✚ milion zastosowań
✚ chroni przed promieniowaniem UV
✚ „inteligentne" chłodzenie HeiQ
Cena: 84,99 zł

3. PAKKER BAWEŁNA ULTRALIGHT
PAKKER
To prawdopodobnie najwygodniejsze spodnie na świecie. Wzorowane na spodniach do sztuk walki zapewniają niesamowitą swobodę ruchów, a fantastycznie zaprojektowane kieszenie pozwalają nosić ze sobą wszystko i zupełnie tego nie czuć. Na lato idealna będzie wersja z superlekkiej bawełny albo cienkiego i bardzo wytrzymałego ripstopu.
✚ idealne na miasto i w podróż
✚ niezrównana swoboda ruchów
✚ unikalny wzór kieszeni
Cena: 338 zł

4. UVEX LGL 52
UVEX
Dzięki bardzo uniwersalnemu kształtowi te okulary będą pasowały praktycznie do każdej stylizacji, a ich właściwości sprawdzą się i w terenie, i w mieście. Soczewki kategorii 3 zatrzymują do 87% światła, zapewniając skuteczną ochronę przed UVA, UVB i UVC, a pokrywająca je powłoka Supravision ma minimalizować zaparowywanie.
✚ skuteczne, wysokiej jakości szkła
✚ ochrona przed promieniowaniem UV
✚ pasują do wszystkiego
Cena: 249,99 zł

5. KADIN CARGO SHORT
KADIN
Szorty doskonałe na letni trekking: zapewniają twoim nogom chłodzenie, a nylonowy materiał (z recyklingu), zapewnia wytrzymałość, oddychalność i pełną swobodę ruchów. Niska waga 215 g i pięć praktycznych kieszeni sprawiają, że świetnie sprawdzą się w terenie i na co dzień. Bardzo pożyteczny jest też zintegrowany pasek.
✚ lekkie i wygodne
✚ szybko schnący, przewiewny materiał
✚ kieszenie i zintegrowany pasek
Cena: 290,99 zł

eprasa.pl 0eed5eadf5

5. THE NORTH FACE L/S LIGHTRANGE SHIRT
THE NORTH FACE
Jeśli potrzebujesz jednocześnie ochrony przed słońcem, dobrego odprowadzania wilgoci i przewiewności, ta koszula będzie w sam raz. Lekki materiał chroni przed UV i dobrze odprowadza wilgoć, a do tego zapewnia dłuższą świeżość. Powłoka DWR zwiększa odporność na wilgoć, a kieszeń na zamek i regulowane mankiety podnoszą funkcjonalność.
✚ bardzo lekka i przewiewna
✚ ochrona UV i antybakteryjna
✚ dobre odprowadzanie wilgoci
Cena: 294 zł

6. HOKA HOPARA 2
HOKA
Oto lekkie szybko schnące buty stworzone na gorące dni na szlaku. Wytrzymała cholewka z kordury jest siatkowa, zapewniając bardzo dobrą wentylację, amortyzująca pianka EVA i przyczepny 4-milimetrowy bieżnik zapewniają komfort oraz stabilność. Gumowa osłona chroni palce, a szybkie sznurowanie ułatwia dopasowanie.
✚ przewiewne i lekkie
✚ chronią palce i większość stopy
✚ trekkingowe podeszwy i bieżnik
Cena: 564 zł

7. COLUMBIA BORA BORA BOONEY II
COLUMBIA
Kapelusz doskonały na upały: siatkowe panele dookoła głowy zapewniają maksymalną wentylację, ale wciąż chronią przed bezpośrednim słońcem, a szerokie rondo ocienia twarz, uszy i kark. Nylonowy materiał jest wytrzymały, odprowadza pot i szybko schnie, elastyczny ściągacz umożliwia dopasowanie do głowy, a jakby wiało, to jest i sznurek.
✚ szerokie rondo
✚ konstrukcja z użyciem siatki
✚ szybko schnący materiał
Cena: 133 zł

MATERIAŁY PRASOWE

eprasa.pl 0eed5eadf5

NOWOŚĆ!

Wybierz wakacje z naszej oferty *premium!*

Katalog dostępny w salonach firmowych ITAKI
i biurach sprzedaży lub na stronie **www.itaka.pl/viva/**

eprasa.pl 0eed5eadf5

PRZEGLĄD GADŻETÓW

ZEGAREK INSPIROWANY HISTORIĄ

Vostok Europe Rocket N1 Radio Room

Vostok Europe prezentuje specjalną edycję modelu Radio Room – zegarka inspirowanego historycznymi czasomierzami używanymi przez radiooperatorów okrętowych. Projekt nawiązuje do zasad ciszy radiowej wprowadzonych po katastrofie RMS Titanic w 1912 r., kiedy precyzyjny pomiar czasu i ciągły nasłuch sygnałów alarmowych stały się kluczowe dla bezpieczeństwa na morzu. Charakterystyczna teksturowana tarcza posiada cztery trzyminutowe sektory rozmieszczone co 15 min, odzwierciedlające dawne okresy ciszy radiowej. Model wyposażono w automatyczny mechanizm GMT NH34, 48-milimetrową kopertę ze stali nierdzewnej, jednokierunkowy bezel z ceramicznym pierścieniem, szafirowe szkło oraz wodoszczelność 200 m. Całość uzupełnia dwukolorowa bransoleta i drewniane pudełko VE. Edycja limitowana do 999 sztuk. Cena sugerowana 2790 zł.

PENTAGON KION TREKKING MK II

Pentagon Kion Trekking Mk II to niskie buty trekkingowe wykonane z dzianinowego poliestru ripstop – materiału odpornego na przetarcia, o bezszwowej konstrukcji eliminującej punkty nacisku. Oddychająca podszewka cholewki wspomaga termoregulację podczas marszu. Wkładka z pianki EVA z pamięcią kształtu dopasowuje się do anatomii stopy i absorbuje wstrząsy przy każdym kroku; podeszwa środkowa EVA wzmacnia ten efekt. Zewnętrzna podeszwa z termoplastycznej gumy TPR jest profilowana, antypoślizgowa i olejoodporna – zapewnia trakcję zarówno na mokrym podłożu, jak i w terenie mieszanym. Dodatkowe wzmocnienia na palcach i pięcie chronią przed urazami mechanicznymi. System szybkiego sznurowania z chowanymi końcówkami przyśpiesza zakładanie i eliminuje ryzyko zahaczenia o przeszkody. Dostępne również w kolorze czarnym. Cena: 299 zł.

M.P.

eprasa.pl 0eed5eadf5

GRECJA:
MIEJSCE PEŁNE TAJEMNIC

PREMIERA
W SIERPNIU

NATIONAL GEOGRAPHIC

NAMIOT DACHOWY THULE WIDESKY

Thule Widesky to dwuosobowy namiot dachowy typu hardshell, który w kilka sekund zmienia auto w mobilny apartament. Podwyższony przód namiotu pozwala na swobodne siedzenie, a gruby materac z pianki łatwo przekształcić w wygodną sofę. Panoramiczne okna, siatki i regulowane oświetlenie LED dają pełny relaks z pięknym widokiem. Nie ma znaczenia, czy oglądasz przetaczającą się burzę, czytasz książkę, czy podziwiasz krajobraz – w Thule Widesky będzie ci równie wygodnie jak na zewnątrz. Namiot waży poniżej 68 kg i w pozycji zamkniętej ma zaledwie 20 cm wysokości – jest więc lżejszy i niższy niż wiele porównywalnych aluminiowych namiotów typu hardshell. Niższa waga i kompaktowe rozmiary sprawiają też, że jest kompatybilny z większością bagażników dachowych oraz większą liczbą pojazdów, w tym standardowymi samochodami osobowymi; *Thule.com*. Cena: 15 999 zł.

SHARK CHILLPILL SYSTEM WENTYLATORA OSOBISTEGO, MGIEŁKI I INSTACHILL 3 W 1

to kompaktowy system chłodzenia 3 w 1, idealny na każdą wyprawę. Urządzenie łączy wydajny wentylator, ultradrobną mgiełkę oraz płytę InstaChill, która w kontakcie ze skórą błyskawicznie obniża jej temperaturę nawet o 9°C. Dzięki smukłej konstrukcji i zgodności z przepisami lotniczymi ICAO sprzęt można bezpiecznie przewozić w bagażu podręcznym. Wymienne końcówki pozwalają na łatwe dostosowanie akcesorium do własnych potrzeb. Cena: 559,99 zł.

SUSZARKA ROWENTA NANO FOLD

To innowacyjna, składana suszarka do włosów, stworzona z myślą o wygodzie w domu i podróży. Urządzenie o mocy 1700 W wyposażono w silnik generujący nawiew o prędkości ponad 266 km/godz., co zapewnia błyskawiczne suszenie. Kompaktowa konstrukcja jest o 70 proc. mniejsza od standardowych modeli i waży zaledwie 310 g. Wbudowana jonizacja chroni przed puszeniem, nadając włosom jedwabistą gładkość. Cena: 449 zł.

TEEKANNE WORLD SPECIAL TEAS

Linia World Special Teas od TEEKANNE to cztery wyjątkowe kompozycje inspirowane egzotycznymi smakami świata. Obejmuje ona nową zieloną herbatę Green Tea Yuzu z nutą azjatyckich cytrusów oraz Zen Chai z dodatkiem mango i cytryny. Dla miłośników najszlachetniejszych odmian przygotowano także białe herbaty: orzeźwiającą White Tea Citrus oraz owocową kompozycję z maliną i cytryną.; *teekanne.pl*.

VALBON BRIE I CAMEMBERT

Sery pleśniowe Valbon Brie i Camembert to propozycja dla miłośników autentycznego francuskiego smaku. Produkowane z wysokiej jakości mleka, według receptury mistrza Henriego Hutina, wyróżniają się kremowym wnętrzem i delikatną skórką z białym nalotem. Dostępne są w nowych, mniejszych formatach: okrągły Camembert (120 g) i trójkątny Brie (125 g). Cena: ok. 7,99 zł.

M. P.

eprasa.pl 0eed5eadf5

POMPEJE:
PODRÓŻ W CZASIE
Z TOMEM HIDDLESTONEM
PREMIERA
26 LIPCA, NIEDZIELA 21:00
NATIONAL
GEOGRAPHIC

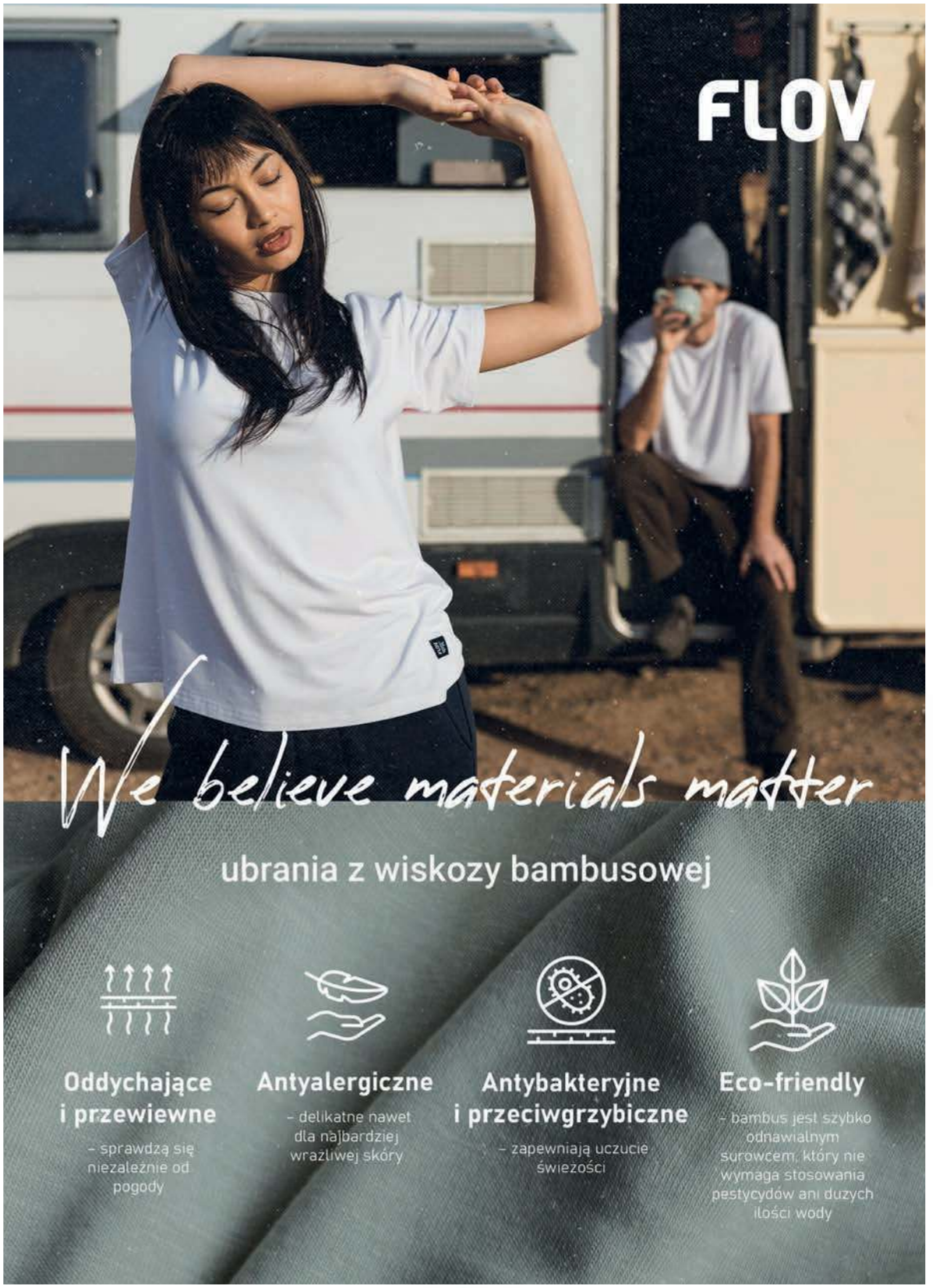

www.flov.eco

eprasa.pl 0eed5eadf5